

Green Grace

Gdy wybiła dwunasta

AKTORSTWO NAJWYŻSZEJ PRÓBY

Czy okazywanie uczuć jest oznaką słabości? Na to pytanie Lauren odpowiadała twierdząco, jednak tylko do czasu gdy los ponownie zetknął ją z Zackiem. Od lat żyli w separacji, teraz na mocy zapisu testamentowego stali się opiekunami osieroconej córeczki przyjaciół. O opiekę nad małą Arabellą walczy również jej daleka krewna, oschła i surowa stara panna. Dla dobra dziecka Lauren i Zack postanowili odgrywać zgodne małżeństwo. Wkrótce przekonali się, że udawanie zakochanej pary przychodzi im niezwykle łatwo.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, człowieku, co za przyjęcie!

Zack Alexander z wymuszonym uśmiechem spojrzał na chichoczącą rudowłosą dziewczynę przechodzącą obok ze szklaneczką szkockiej.

Wyglądało na to, że wszystkim podobała się przedświąteczna impreza - wszystkim poza gospodarzem. Był śmiertelnie znudzony i marzył, żeby goście już sobie poszli.

Zwłaszcza ta zmysłowa brunetka, która przed dziesięcioma minutami przyczepiła się do niego z bezwzględną determinacją wyposzczonej seksualnie ośmiornicy. Podjął kolejną próbę uwolnienia się od... nawet nie pamiętał jej imienia. Mehssa? Clarissa? Alyssia?

- Kotku. - Chwycił silnie przeguby jej dłoni, powodując, że wypiełgnowane palce puściły jego włosy.

- Musisz mi wybaczyć. Chyba telefon dzwoni w gabinecie.

Wsunęła mu ręce pod marynarkę od Armaniego. Zanurzyła śmiało palce pod pas jego spodni.

Wyciągnęła tył koszuli. Zdesperowany starał się uwolnić od jej macek.

- Wybacz mi, Melisso. - Wepchnął koszulę z powrotem w spodnie i cofnął się. - Muszę odebrać telefon. To pewnie sprawa służbowa, może dyrektor.

- Mam na imię Alyssia! - zawołała za nim z wyrzutem. Po wejściu do gabinetu wzniosł oczy do góry. Jeszcze tego brakowało!

Zamknąwszy drzwi, westchnął z ulgą i podszedł do biurka.

6

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Oczywiście kłamał, żadnego telefonu nie słyszał. Poza tym, Jerry Macinaw, naczelny dyrektor "Alexander Electronics", nigdy nie dzwonił do swojego szefa do domu. Najwyżej przekazywał wiadomość na pager. Jednak ktoś telefonował w czasie jego nieobecności i zostawił wiadomość. Czerwone światełko automatycznej sekretarki migąło natrętnie. Nacisnął czarny klawisz.

- Panie Alexander - odezwał się kobiecy, energiczny głos

- mam na imię Donna. Jest wpół do szóstej, czwartek, siedemnastego grudnia. Dzwonię z polecenia pana Tylera Braddocka z biura prawnego Braddock, Braddock i Black. Pan Braddock chciałby się z panem spotkać u siebie jutro o jedenastej w pewnej dość pilnej sprawie. Proszę o zostawienie wiadomości w naszym sekretariacie, czy ten termin panu odpowiada. Dziękuję.

Tyler Braddock?

Zack zmarszczył brwi. Nigdy nie słyszał o kimś takim. Przysiadł na krawędzi biurka, odgarnął z czoła kosmyk ciemnych włosów i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Nie ma nic słodsze niż sukces!

Błękitne oczy Lauren Alexander jaśniały zadowoleniem, kiedy wchodziła do swojego luksusowego apartamentu. Przed godziną zaproponowano jej awans. Pracodawca, Jack Perrini z Agencji Ubezpieczeń na Życie Perrini, dał jej dwa tygodnie na przemyślenie propozycji - jakby potrzeba było na to aż dwóch tygodni! Ale on nalegał.

- Nie miałaś wolnego od prawie trzech lat - powiedział.

- Kiedy wrócisz po Nowym Roku, będziesz gotowa do przeprowadzki do Toronto, gdzie przejmiesz jako dyrektor naczelny nasz oddział w Ontario.

Do ostatniej chwili nie miała pewności, czy dostanie to stanowisko. Drugą kandydatką była Angela Marwick. Ale chociaż

GDY WYBIŁA DWUNASTA

7

Angela, samotna matka dziecka w wieku przedszkolnym, osiągała równie dobre wyniki, to Jack nie ukrywał, że sytuacja Lauren, osoby bez zobowiązań, miała istotny wpływ na jego decyzję.

Zrzuciła czarny płaszcz, położyła go na fotelu w salonie i weszła do kuchni. Wyjęła z lodówki małą buteleczkę wytrawnego szampana, kupioną specjalnie na tę okazję.

- Za sukces! - powiedziała chwilę później, podnosząc kryształowy kieliszek.

Za sukces! Triumfalny toast odbił się echem od nieskazitelnie białych ścian.

Ale zabrzmiał jakoś głucho.

Zignorowała to wrażenie. Zdecydowanie odrzuciła niepokojącą myśl.

Popijając szampana, przechadzała się po mieszkaniu, smakując spokój i ciszę, podziwiając wyrafinowaną surowość wystroju i ciesząc wzrok szeroką panoramą Vancouver rozciągającą się za oknem wychodzącym na zatokę.

Dopiero teraz, idąc do kuchni, zauważyła migające czerwone światelko automatycznej sekretarki stojącej na stoliku w przedpokoju.

Przystanęła i nacisnęła biały klawisz.

- Pani Alexander - odezwał się kobięcy, energiczny głos - mam na imię Donna. Jest pięć po wpół do szóstej, czwartek, siedemnastego grudnia. Dzwonię z polecenia pana Tylera Braddocka z biura prawnego Braddock, Braddock i Black. Pan Braddock chciałby się z panią spotkać u siebie jutro o jedenastej w pewnej dość pilnej sprawie. Proszę zostawić wiadomość w naszym sekretariacie, czy ten termin pani odpowiada. Dziękuję.

Tyler Braddock? - zastanawiała się Lauren. Nigdy o nim nie słyszała.

8

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Zanurzywszy się w fotelu stojącym obok telefonu, odgarnęła blond włosy jedną ręką, zaś drugą podniosła słuchawkę.

Za pięć jedenasta w piątek, osiemnastego grudnia, Zack wjechał swoim czerwonym porsche na ostatnie wolne miejsce piętrowego parkingu biura Braddock, Braddock i Black w śródmieściu Vancouver. Po lewej stronie zaparkował dziesięć sekund wcześniej biały mercedes.

Kiedy Zack przekręcał kluczyk, kierowca mercedesa wysiadł i zgrabnym krokiem skierował się ku frontowym drzwiom wysokiego budynku z różowego granitu.

Zerknął dyskretnie przez boczną szybę - platynowe, mocno ufryzowane włosy, kołysanie czarnego, zakrywającego łydki płaszcz i srebrzysty połysk pończoch.

Wy dostał się z samochodu i niezbyt energicznym krokiem ruszył w stronę wieżowca, rozkoszując się rześkim powietrzem.

Hol budynku był pusty. Podszedł do wind i nacisnął guzik. W głębi korytarza dostrzegł znikającą w damskiej toalecie nieznaną blondynkę.

Pewnie weszła tam, by sprawdzić, czy wszystkie włosy są na swoim miejscu. Widząc, jak się porusza, uznał, że musi być równie sztywna jak jej włosy.

Czekał na windę dobre trzy minuty. Gdy w końcu przyjechała, wsiadł z uczuciem zniecierpliwienia i nacisnął przycisk z numerem dziewiętnaście. Drzwi windy zamykały się, kiedy usłyszał szybkie stukanie szpilek i głos wołający:

- Proszę poczekać!

Posłusznie przytrzymał drzwi windy. Blondynka pośpiesznie wsunęła się za nim, wyrzucając z siebie zdyszane „dziękuję”. Drzwi zamknęły się,

- Które piętro? - zapytał, nie patrząc na nią.

- Dziewiętnaste.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

9

Więc jechała na to samo piętro. Może jest prawniczką? Czyżby pracowała dla firmy Braddock, Braddock i Black?

Poczuł wyrafinowany zapach jej perfum. Z pewnością były bardzo drogie. W sam raz dla kobiety sukcesu.

Nagle ogarnęła go nieodparta pokusa, by odwrócić się i spojrzeć na jej twarz, ale powstrzymał się. Uznał, że nie jest w jego typie. Ta woń... Zbyt chłodna... zbyt zdystansowana. Jego gust skłaniał się ku czemuś bardziej romantycznemu, namiętному.

Wsunął dłonie do kieszeni skórzanej kurtki, oparł się ramieniem o ścianę windy i śledził wzrokiem coraz wyższe numery pięter wyświetlające się nad drzwiami.

Pięć, sześć, siedem, osiem...

Lauren przypatrywała się z niepokojem swojemu mężowi. Porzuconemu mężowi, poprawiała się. Minęły już ponad trzy lata, od chwili gdy odeszła. Jaka przewrotność losu sprawiła, że znalazł się właśnie teraz w tym miejscu?

On nie miał pojęcia, kim ona jest. Na razie. Ale czy to możliwe, by nie rozpoznał jej, kiedy będą wychodzili?

Próbowała oderwać od niego wzrok, ale bezskutecznie. Uparcie przyglądała się jego sylwetce - od jedwabistych, czarnych włosów poprzez szerokie ramiona do długich, silnych nóg w butach numer jedenaste. Skórzana kurtka była nowa, dzinsy stare, sportowe pantofle znoszone. W sumie - marzenie każdej kobiety. Gwizdał, jak dawniej, przez zęby. Wspomnienia wypełniły jej serce. Zdecydowała się je stłumić. Winda stanęła. Drzwi rozsunęły się. Ryzykując potknięcie, obeszła go, spuściwszy głowę. W czasach, kiedy byli razem, nigdy nie czesała się w taki sposób. Nigdy też nie ubierała się tak oficjalnie. Przy odrobinie szczęścia...

- Lauren?

10

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Uciekać. Najwyraźniej nie będzie to jej szczęśliwy dzień. Oczywiście, nie rzuci się do ucieczki.

Drzwi windy zamknęły się. Stali naprzeciw siebie w korytarzu.

- Zack, co za niespodzianka.

Z pewnością. Miała nadzieję, że nie widać jej zmieszania. Zack wyglądał starzej niż na swoje trzydzieści lat. Głębokie bruzdy po obu stronach jego ust zaskoczyły ją niemal tak samo, jak surowa pustka w jego szarych oczach. Pustka, która znikła na krótko, gdy taksował ją wzrokiem.

- Nie poznałbym cię - powiedział miękko — gdybyś przechodziła ulicą. Wyglądasz inaczej.

- Czas robi swoje. - Podciągnęła wąski mankiet płaszcza i spojrzała na zegarek. - Muszę cię teraz przeprosić...

- Może znajdziesz czas na kawę, kiedy...

- Przykro mi - spojrzała na zegarek - mam spotkanie o jedenastej.

Odwróciła się i poszła wzdłuż wąskiego korytarza, mając nadzieję, że idzie w dobrym kierunku. Z niepokojem przyglądała się tabliczkom na drzwiach. Z ulgą zobaczyła napis Brad-dock, Braddock i Black wymalowany na matowej szybie drzwi po prawej stronie.

Wykładzina tłumiła odgłos nie tylko jej kroków. Nie mogła wiedzieć, że Zack znajduje się tuż za nią i nim dotknęła mosiężnej klamki, on już otwierał drzwi.

- Proszę bardzo! - Ostentacyjnie odsunął się na bok, by ją przepuścić.

- Dziękuję - odpowiedziała sztywno. Kiedy jednak okazało się, że wszedł za nią do pustej poczekalni, odwróciła się i rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Co do tej kawy - powiedział - to może, kiedy skończysz swoje spotkanie...

GDY WYBIŁA DWUNASTA

11

- Będę wdzięczna, jeśli przestaniesz za mną łązić. Lauren odwróciła się od niego i podeszła do biurka recepcjonistki.

- Lauren Alexander - przedstawiła się wyraźnie. - Mam wyznaczone na jedenastą spotkanie z panem Tylerem Braddockiem. Jestem punktualnie.

- Proszę usiąść. Powiadomię pana Braddocka, że pani już przyszła.

Lauren odwróciła się. Serce jej zaczęło kołatać, gdy zobaczyła, że Zack nie wyszedł. Ignorując go, siadła na sofie w końcu poczekalni. Z przerażeniem spostrzegła, że Zack podchodzi i siada obok niej. Poczula znajomy piżmowy zapach jego włosów, zmieszany z korzenną wonią wody kolońskiej.

Była bliska omdlenia. Chciała rzucić mu się w ramiona.

- Zack - zaczęła, ściągając powoli skórzaną rękawiczkę -nie mamy sobie nic do powiedzenia. Proszę, idź już. Chyba że chcesz, bym zrobiła scenę.

- Lauren, którą znałem, nie robiła scen.

- Też Lauren już nie ma. - Zdjęła drugą rękawiczkę i obie wepchnęła do czarnej torebki. - Trzy lata to szmat czasu. Ludzie się zmieniają. - Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

Pierwszy przerwał milczenie.

- Tak - powiedział beznamiętnie - na pewno się zmieniają. Zapomnijmy o kawie... to nie był dobry pomysł.

Oczekiwała, że wstanie i pójdzie sobie. On jednak rozsiadł się wygodniej, założył nogę na nogę i z ogromnym zainteresowaniem przyglądał się olejnemu obrazowi przedstawiającemu słupy totemiczne. Nie zdążyła jeszcze wyrazić sprzeciwu wobec jego przedłużającej się obecności, kiedy w drzwiach po prawej stronie recepcji pojawił się wysoki, łysy mężczyzna w okularach, ubrany w granatowy garnitur w prążki.

- Aha, państwo Alexander. Proszę wejść.

12

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Lauren wreszcie zrozumiała. A więc chciał się widzieć również z Zackiem? O co chodzi? Czy za tym nie stoi Zack? Ale w jakim celu? Rozwód.

Poraziło ją to. Oczywiście. Jak mogła być tak głupia! Zack chce być wolny i zaaranżował to spotkanie w celu ustalenia treści pozwu.

Ogarnęło ją zdenerwowanie, kiedy prawnik wziął ich wierzchnie okrycia, by powiesić je na wieszaku. Zack musiał kogoś spotkać, pewnie się zakochał...

I postanowił ponownie się ożenić.

Wiedziała - w głębi serca zawsze wiedziała - że pewnego dnia tak się stanie, ale nie była na to przygotowana.

Z gabinetu rozciągał się wspaniały widok na Coal Harbour i góry Północnego Wybrzeża. W każdej innej sytuacji Zack wyraziłby swój zachwyt. Teraz jednak zbyt intensywnie zastanawiał się, dlaczego Lauren zbladła jak kreda. Ciekawiło go, czy ona wie coś, czego on nie wie.

I tak wkrótce wszystko się wyjaśni. Zza zmrużonych powiek obserwował, jak prawnik siada na obrotowym fotelu po drugiej stronie biurka, kładzie łokcie na oparciach i spleta dłonie pod brodą.

- Pewnie oboje państwo dziwicie się - powiedział - dlaczego poprosiłem was do siebie. Zaraz wyjaśnię. Zdarzyło się coś dość niezwykłego. Skontaktowała się ze mną firma prawnicza z Los Angeles w sprawie... Jak sądzę, byliście państwo bliskimi przyjaciółmi świętej pamięci Maca i Lisy Smith.

Świętej pamięci? . Wstrząśnięty Zack zapytał:

- Mac i Lisa nie...

- Nie wiedział pan? - Adwokat spytał z niedowierzaniem.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

13

- Bardzo mi przykro. Sześć miesięcy temu państwo Smith zginęli w pożarze swojego podmiejskiego domu. Zack odwrócił się w stronę Lauren.

- Wiedziałaś o tym? - Jego głos brzmiał szorstko.

Potrząsnęła głową. Wyglądała, jakby coś przetykała z trudem, ale w jej oczach nie pojawiła się łza, nie zadrżały usta. Twarda dziewczyna, pomyślał gorzko. Nie pozwoli, by cokolwiek nadtopiło ścianę lodu otaczającą jej serce.

Zack sądził, że pokonał już gniew, ale on wybuchnął na nowo oślepiającym, purpurowym płomieniem, który tlił się w ukryciu przez cały czas, by zapłonąć znowu z najbliższej przyczyny. Ogień i lód.

Pragnął zobaczyć przynajmniej jedno drobne pęknięcie na tej chłodnej, gładkiej fasadzie.

Chciał rąbnąć pięścią w blat biurka. Chciało mu się płakać.

Wstał i podszedł do okna, odwrócił się do tamtych dwojga plecami. Spoglądał przed siebie, nie widząc nic oprócz przeszłości.

Mac i Lisa, kiedyś ich najbliżsi przyjaciele, pobrali się tego samego lata, co oni.

Arabella, córka Maca i Lisy, urodziła się w tym samym miesiącu i w tym samym szpitalu co...

Przeszył go dreszcz, zacisnął powieki, by nie płakać. Weź się w garść, Alexander! Na Boga, weź się w garść.

Zrobił głęboki wydech, policzył do dziesięciu, potem do dwudziestu i odwrócił się.

- Czy ich córeczka - zapytał, unikając wzroku Lauren - czy ona też...

- Ach, Arabella - powiedział prawnik, wskazując mu fotel. Zack, siadając, poczuł, jakby podłoga odpływała spod jego

stóp. Ani razu nie spojrział na Lauren.

- Właśnie dlatego poprosiłem państwa - powiedział Tyler

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Braddock. - Z radością mogę powiedzieć, że Arabella żyje i ma się dobrze. Tej nocy, kiedy wybuchł pożar, była u koleżanki.

- Dzięki Bogu - powiedział Zack ze szczerą ulgą.

- Od czasu śmierci rodziców ta ośmioletnia dziewczynka jest pod opieką jedynej żyjącej krewnej, siostry swojej babki, Doily.

- Dolly Smith? - Zack potrząsnął głową z niedowierzaniem i zgrozą.

- Zna ją pan? - spytał adwokat.

- I to jak. Jeśli jakiejś kobiecie nadano niewłaściwe imię, to właśnie jej. Dolly Smith to wysuszona stara suka, która...

- Panie Braddock - wtrąciła Lauren - wieść o śmierci Maca i Lisy jest bardzo przygnębiająca i oczywiście odetchnęłam, słysząc, że ich dziecko jest bezpieczne. Nie rozumiem jednak, dlaczego poprosił mnie pan tutaj. Przez lata całe nie kontaktowałam się z państwem Smith.

- Zaraz do tego dojdę. Chodzi o testament, czy raczej o jego brak. - Adwokat ponownie nałożył okulary. - Ogień całkowicie zniszczył posiadłość Smithów. Spłonęły wszystkie dokumenty.

Wykonawca testamentu miesiącami dawał ogłoszenia, ale dopiero niedawno udało się ustalić, że istnieje jakiś dokument. Okazało się, że został złożony w skrytce depozytowej w jednym z banków w Vancouver. - Jakiś czas tutaj mieszkali - wyjaśnił Zack. - Czy wezwał nas pan po to, by powiedzieć, że Smithowie zapisali nam jakąś drobną pamiątkę? Wystarczyłoby listowne powiadomienie.

- Drobną pamiątkę? - Na twarzy adwokata pojawiło się rozbawienie. - Może to pan i tak nazwać. Drobną pamiątką. Dobre sobie.

Lauren spojrzała wymownie na zegarek.

- Panie Braddock...

- Proszę mi wybaczyć, ale chciałem zachować na koniec

GDY WYBIŁA DWUNASTA

15

najbardziej dramatyczny moment. Mam tu odpis tego testamentu i przeczytam państwu odnośny paragraf. Ach, tu go mamy.

„My, Mac i Lisa Smith, niniejszym oświadczamy, że w przypadku, gdybyśmy oboje umarli, opieka nad naszą ukochaną córką Arabellą powinna przypaść naszym najdroższym przyjaciołom, Zackowi i Lauren Alexandrom”.

Na chwilę Zackowi zaparło dech. Poczuł zawrót głowy, jakby znalazł się na pędzącej karuzeli. Myśli zaczęły biec jak szalone.

Kontakt z Makiem i Lisą urwał się, ale on nigdy nie przestał o nich myśleć. Zasmuciła go ich strata. Jednak ze smutkiem potrafił sobie już nieraz poradzić, tak będzie i tym razem. Teraz musi pomyśleć o Arabelli.

Gdzieś na dnie serca poczuł budzącą się nadzieję.

Odwrócił się do Lauren z uśmiechem, który natychmiast zgasł na widok jej kamiennego wyrazu twarzy.

Ignorując go, wstała.

- Panie Braddock - powiedziała, ściskając torebkę - ten testament napisano osiem lat temu, w czasie gdy ja i Zack byliśmy małżeństwem...

- Przecież nadal jesteśmy małżeństwem, Lauren - wtrącił nieśmiało Zack.

- Tylko formalnie! Od ponad trzech lat żyjemy w separacji! Prawdę mówiąc, kiedy pan Braddock wezwał nas do siebie, pomyślałam, że powodem tego spotkania jest ustalenie postępowania rozwodowego. - Przeniosła wzrok na adwokata. - W żadnym wypadku w moim życiu nie ma miejsca na dziecko. Jeśli Zack chce wychowywać Arabellę, będzie musiał robić to beze mnie.

Zack zerwał się na równe nogi, kiedy Lauren skierowała się ku drzwiom. Jednak nie zatrzymywał jej. Powiedziała, że w jej życiu nie ma miejsca na dziecko. Mog-

16

GDY WYBIŁA DWUNASTA

ła równie dobrze powiedzieć, że w jej życiu nie ma miejsca na miłość, ponieważ naprawdę właśnie to miała na myśli.

Dlaczego, na Boga, przez jedną ulotną chwilę pozwolił sobie na nadzieję, że jej serce zmięknie choć trochę?

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Tyler Braddock odchrząknął.

- A więc, panie Alexander?

Zack odwrócił się do niego z przepaszającym gestem.

- Panie Braddock, musi pan zrozumieć...

- Rozumiem, rozumiem... To zbyt trudne, byście, pan i pańska żona, będąc w separacji, wspólnie sprawowali opiekę nad dziewczynką. A z postawy pani Alexander. wnioskuję, że w ogóle nie przepada za dziećmi.

- Właśnie tu się pan myli - powiedział Zack, czując, jak ogarnia go smutek. - Ona kocha dzieci.

- A więc dlaczego.

- Mieliliśmy dziecko. Małą dziewczynkę. Zginęła, kiedy miała cztery lata. Moja żona nigdy się z tym nie pogodziła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren chwiejnym krokiem dotarła do damskiej toalety na parterze i podeszła do najbliższej umywalki. Nie patrząc, odkręciła kurek z zimną wodą. Zaczęła raz po raz spryskiwać sobie twarz. Cały czas odczuwała spazmatyczne skurcze w żołądku. Dobry Boże, tego było zbyt wiele! Najpierw spotkanie z Zackiem, potem te straszne wieści o Maku i Lisie.

I ten ostateczny cios, który sprawił, że chciało się jej wyć z bólu. Arabella. Mac i Lisa nigdy nie zmienili spisanego przed ośmiu laty testamentu, w którym wyznaczyli Zacka i ją na opiekunów ich małej córeczki.

Och, co za nieznośne okrucieństwo losu.

Ale jeszcze okrutniejszy był wyraz nadziei w oczach Zacka. Zawsze potrafiła odczytywać jego myśli. To, co zobaczyła, zmroziło ją. Wydawało mu się, że Arabella jest jakimś cudem, który pojawił się w ich życiu, by znowu mogli być razem.

Tak się nie stanie.

Nigdy nie pozwoli, by córka Maca i Lisy wtargnęła w jej życie, ponieważ oznaczałoby to przyjęcie jej do swojego serca. Nie może pokochać żadnego dziecka, gdyż naraziłoby to ją ponownie na cierpienia, przez które przeszła, kiedy umarła Becky. Nie była w stanie podjąć tego ryzyka.

Tchórzostwo?

Tak, była tchórzem.

To była jej słabość i jej wstyd, ale zarazem jedyny sposób, jaki знаła, pozwalający przeżyć.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Drżącymi dłońmi sięgnęła po papierowy ręcznik. Ze wzrokiem utkwionym w odbicie szarej jak popiół twarzy zaczęła wycierać policzki. Wyjęła z torebki kosmetyczkę, by poprawić rozmazany makijaż i doprowadzić do porządku włosy. Po kilku minutach, zadowolona, że przynajmniej wygląd nie świadczy

O jej załamaniu, wyszła z toalety.

Przechodząc pośpiesznie przez korytarz, pocieszała się, że Zack powinien jeszcze rozmawiać z adwokatem. Pewnie muszą omówić wiele spraw, wypełnić jakieś formularze i podpisać je.

Jednak on czekał już na parkingu oparty o jej mercedesa. Och, jak bardzo jej się podobał. Odpędziła tę myśl od siebie.

- Skąd wiedziałeś, że to mój samochód?

- Widziałem cię, kiedy przyjechałaś. Słuchaj, za rogiem jest kawiarnia. Chodźmy porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

Objął ją i zdecydowanie poprowadził w stronę ulicy. Zrozumiała, że gdyby spróbowała się go pozbyć, wziąłby ją na rękę i zaniósł. Oczywiście, lepiej zachowywać się dyskretnie.

W kawiarni było tłoczno, ale Zackowi udało się znaleźć dwa wolne miejsca przy barze. Zamówił dla niej i dla siebie cappuccino, ale nie rozpoczął rozmowy, zanim kelner nie podał im kawy i nie odszedł.

- Lauren, nie możesz stale uciekać.

- Kto mówi, że uciekam? - Znad filizanki spoglądała na niego wzrokiem, w którym było wyzwanie.

- Ja. - Na jej górnej wardze pozostał ślad spienionego mleka. Zack zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby teraz pochylił się i pocałował ją. Pewnie by go spoliczkowała. - Uciekasz od odpowiedzialności. Zgodziliśmy się, ty i ja, by być opiekunami Arabelli. To była wzajemna umowa, Mac i Lisa tak samo zobowiązali się wobec nas.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

19

- Mac i Lisa wiedzieli, że żyjemy w separacji. Powinni byli zmienić testament.

- Oczywiście, ale najwyraźniej zaniedbali to. Tak się zdarza. Czy ty zmieniłaś swój testament? - zapytał szorstko.

- Nie, ale to jest inna sytuacja.

- Jak bardzo inna? - upierał się. Przyglądając się filizance, powiedziała:

- Daj spokój, Zack.

- Jak bardzo inna? - powtórzył spokojnym głosem pytanie. Twarz jej stężała, ciągle wpatrywała się w filizankę.

- Ponieważ nasze dziecko umarło?

Spojrzała na niego i przez chwilę wydało mu się, że w jej oczach pojawiły się łzy.

Odstawiła kawę, wzięła torebkę i zerwała się z miejsca. Błyskawicznie rzuciła się do wyjścia i znikła, zanim udało mu się zrobić dwa kroki. Do diabła!

Przepraszając na lewo i prawo, przedarł się do drzwi i wypadł na ulicę. Zobaczył, jak Lauren pędzi w stronę parkingu. Udało mu się ją dogonić, nim wsiadła do swojego mercedesa. Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą w swoją stronę.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Proszę, zostaw mnie w spokoju! - Jej policzki płonęły, kilka pasemek włosów zwisało swobodnie, w oczach było widać przerażenie samej uwięzionej w środku płonącego lasu.

- Powinnaś poczekać i wysłuchać do końca pana Braddocka.

- Nie interesuje mnie...

- Dołly Smith wysłała Arabelle do internatu w trzy tygodnie po pożarze. Trzy tygodnie po tym, jak straciła rodziców! Na miłość boską! Kiedy bardziej niż czegokolwiek potrzebowała miłości i poczucia bezpieczeństwa! Lauren, twój ojciec posłał cię do internatu po śmierci twojej matki...

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- To już historia, Zack.

- Tak, historia. Ale ona się tutaj powtarza. I my, ty i ja, możemy ją odwrócić. To biedne dziecko musi przeżywać piekło. Nie tylko straciła rodziców, ale została oderwana od swoich przyjaciół i postawiona w sytuacji, w której...

Uwolniła swoje ramię i spojrzała na niego.

- Zack, to nie jest mój obowiązek!

Cofnął się o krok i popatrzył na nią. Jej oczy błyszczały, nie było już w nich strachu, brodę wysunęła buńczucznie do przodu. Z trudem rozpoznawał w niej kobietę, która kiedyś kochała tak czule.

Kobietę, która urodziła i uwielbiała ich dziecko.

Podniósł ręce w geście poddania.

- Masz całkowitą rację. Nie jesteś odpowiedzialna za Ara-bellę.

Czy twarz Lauren rozluźniła się choć trochę? Tak, pozwolił się jej wymknąć, pomyślał z goryczą Z czystym sumieniem może wracać do swojego poukładanego życia.

- Mac i Lisa powinni, zmienić swoje testamenty. To z pewnością było niedopatrzenie. - Wsunął ręce do kieszeni kurtki. - Ale Mac był moim najlepszym przyjacielem od czasów przedszkolnych i nie mogę go zawieść. Umówiłem się z Tylerem Braddockiem, że Arabella przyleci tutaj na ferie.

Odbieram ją jutro po południu. Spędzimy razem dwa tygodnie. To będzie jakby okres próbny. Jeśli jej się spodoba, jeżeli będzie chciała zostać ze mną, złożę wnioski o stałą opiekę.

Lauren zadrżały powieki, ale niczym innym nie zdradziła wrażenia, jakie zrobiły na niej jego słowa.

- Czy nie przeszkodzi ci to w życiu towarzyskim? - W jej głosie usłyszał lekki sarkazm. - Wiesz, te wszystkie przyjęcia, o których piszą ciągle w gazetach.

- Moje życie jest puste, od czasu kiedy odeszłaś. - Zauważył, jak naprężyły się mięśnie na jej szyi.

Podziwiał jej opano-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

21

wanie. - Wyobrażam sobie, że życie Arabelli jest też puste. Może nawzajem pomożemy sobie odnaleźć trochę radości. Atmosfera stała się napięta.

Nagle Lauren, zaskakując go zupełnie, dotknęła jego policzka.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Zack - wyszeptała. - Życzę ci wszystkiego najlepszego.

Położył swoją rękę na jej dłoni.

- Lauren, proszę, czy...

Odskoczyła od niego i po chwili była już w samochodzie. Zatrzęsnęła drzwiami. Zauważył, że zablokowała zamek.

Nie oglądając się na Zacka, wyjechała z parkingu.

Z parkingu i z jego życia. Znowu.

Stał samotnie, z opuszczonymi ramionami, z zamglonym wzrokiem. Jeszcze bardziej samotny i zrozpaczony niż w dniu, w którym go opuściła.

Tej nocy Lauren nie mogła zasnąć. Już prawie świtało, kiedy w końcu udało się jej zdrzemnąć. Był to jednak sen wypełniony koszmarami. Najpierw zobaczyła złą twarz i usłyszała gorzkie słowa Dolly Smith. Słowa wypowiedane do płaczącej, nieustannie uciekającej Arabelli...

Potem obraz zmienił się. To już nie Arabella biegła, ale siedmioletnia Lauren, zagubiona w labiryncie korytarzy szkoły dla dziewcząt pod wezwaniem św. Elżbiety. Zagubiona i przerażona, desperacko poszukująca matki.

Obudziła się w gwałtownym spazmie i usiadła na łóżku. Jej jedwabna nocna koszula była mokra od potu. Przeszywały ją dreszcze. Odrzuciła kołdrę i wstała. Podeszła do okna, odsłoniła zasłony i wyrzwała na światło poranka. Na ulicach toczył się już ruch. Niebo na wschodzie różowiło się, ale na zachodzie wody English Bay wciąż jeszcze pozostawały ciemnoszare. Zapowiadał się ładny dzień.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Po południu Zack pojedzie na lotnisko odebrać Arabelle. Zack.

Ból przeszył jej serce, kiedy dotykając wczoraj jego policzka, ujrzała w oczach męża cierpienie.

Właśnie w chwili gdy zaczęła myśleć o przyszłości, kiedy jej kariera nabierała impetu, on musiał znowu pojawić się w jej życiu, zagrażając trudno osiągniętej i nadal niepewnej równowadze.

Na szczęście po Nowym Roku przeniesie się do Toronto. Uciekać! Jego głos drażnił się z nią.

Uciekać, uciekać, uciekać!

Wykonała ręką gest odrzucający to oskarżenie. Nie uciekała. Posuwała się naprzód. A to zupełnie co innego.

- Na litość boską, pani Potter, proszę nie opuszczać mnie w potrzebie! Jak mogę przyprowadzić dziecko - Zack wskazał desperackim gestem na pokój - do czegoś takiego?

Dochodząca raz w tygodniu gospodyni rzuciła gniewne spojrzenie na panujący w pokoju chaos.

Brudne kieliszki. Pełne popielniczki. Talerze z zaschniętym jedzeniem. Dywan pełen resztek po przyjęciu, pudełek od pizzy, śladów, które równie dobrze mogły uchodzić za krew, jak i za ketchup.

- Panie Alexander, tydzień temu powiedziałam, że odejdę, jeśli nie skończy pan z tymi przyjęciami! Za te same pieniądze mogę spędzić sobotę na sprzątaniu małego domku w Kitsilano, gdzie znajdę co najwyżej papierek po czekoladzie pod poduszką! - wybuchła.

Co za poniżenie. Czy po to ją poprosił? Zack położył prawą rękę na sercu i zdobył się na jeden ze swoich bardziej przymilnych uśmiechów.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

23

- Koniec z przyjęciami, pani Potter. Przysięgam. I podwyżka. Plus hojna premia bożonarodzeniowa.
- Panie Alexander - zdjęła kwiecisty fartuch opasujący jej obfitą talię - pan potrzebuje pomocy.
- Jeszcze sekundę temu myślałem, że ją mam
- Nie mówię o domu. - Złożyła fartuch. - Mówię o pańskiej duszy. - Przeszyła go wzrokiem, który onieśmieliłby orła. - Tego, czego pan szuka, z pewnością nie da się znaleźć na pańskich szalonych przyjęciach. Rozłożył ręce w błagalnym geście.
- Pani Potter, mnie te przyjęcia w ogóle nie bawią!
- Więc dlaczego je pan organizuje? - Skierowała swój wzrok na ścianę nad kominkiem i potrząsnęła głową.

Zack spojrział w to samo miejsce i zobaczył coś, czego przedtem nie zauważył, plamę przypominającą człowieka na szubienicy. Nie miał pojęcia, skąd się tam wzięła. Wyglądała, jakby ktoś rzucił kawałkiem hawajskiej pizzy w jego olejny obraz Izzarda i na szczęście nie trafił.

Dlaczego je urządzam? Pytanie pani Potter odbiło się echem w jego głowie. Żeby wypełnić pustkę w sercu. Ale tego nie mógł jej powiedzieć. Nie potrzebował też pomocy, przynajmniej nie takiej, jaką miała na myśli. Poradzi sobie po swojemu, tak jak robił to przez ostatnie cztery lata.

Nie poradzisz sobie, wewnętrzny głos drażnił się z nim.

A właśnie, że tak, pomyślał buńczucznie.

Pani Potter zarzuciła ogromną torbę na ramię.

- Do widzenia, panie Alexander.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Po drodze automatycznie zatrzymała się, by wyrównać jedną z poduszek na kanapie. Zack usłyszał syk. Pani Potter coś znalazła.

- Do diabła! - Skrzywił się, zobaczywszy cieniutki czarny biustonosz. Nie miał pojęcia, skąd się tam wziął.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Pani Potter odwróciła się i spojrzała na niego. Upuściła biustonosz na podłogę, jakby parzył jej palce. Stłumił przekleństwo, czekając, aż zamkną się za nią drzwi.

Westchnął i spojrzał na zegarek. Jeśli się pośpieszy, to może przed wyjazdem na lotnisko uda mu się doprowadzić salon do porządku.

Oparłszy dłonie na biodrach, rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok przyciągnęła plama od pizzy nad kominkiem. Postanowił zacząć od niej.

Wziął wiadro ciepłej mydlanej wody i postawił je na marmurowej obudowie kominka. Potem przyciągnął z kuchni krzesło. Zanurzył gąbkę w wodzie i wyżał ją.

Stanął na krześle. Oparł prawe kolano o marmurowy kominek i balansując na palcach lewej stopy, starał się sięgnąć gąbką do plamy. Udało się, ale jeszcze kilka centymetrów i musiałby iść do ogrodu po drabinę!

Zaczął szorować.

Lauren po późnym obiedzie stała w kuchni i płukała pod kranem kiść czerwonych winogron, kiedy zadzwonił telefon. Odłożyła owoce, wytarła dłonie, podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Halo.

- Dzięki Bogu, że jesteś w domu!

- Zack, tracisz czas. Nie interesuje mnie...

- Lauren, potrzebuję twojej pomocy.

- Nie. - Usłyszała głosy w tle. Może dzwonił z lotniska? Czyżby nie spotkał Arabelli? Zainteresowała się wbrew sobie samej. - Skąd dzwonisz?

Żadnej odpowiedzi. I wreszcie, krótko:

- Z pogotowia.

- Ze szpitala?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

25

- Tak, Vancouver General. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Zack, co się stało?

- Złamana noga w kostce, nic poważnego, ale muszę tu zostać, zanim mi jej nie złożą. Na autostradzie Squamish był ogromny korek, a tutaj jest dom wariatów. Samolot Arabelli przyleci za godzinę. -

Lauren wyobraziła sobie, jak Zack przeczesuje dłonią swoje czarne włosy. Robił to zawsze, kiedy był podenerwowany. - Tylko w jeden sposób da się to zrobić. Wiem, o co proszę, ale...

Wyjrzała przez okno. Brązowo nakrapiana mewa przeleciała obok, wydając gniewny okrzyk. Lauren zaschło w gardle. Trudno jej było mówić.

- Na pewno możesz poprosić kogoś innego...

- Zlituj się, nie przekażą osoby niepełnoletniej byle komu!

- Nie możesz zadzwonić na lotnisko i spróbować wytłumaczyć im, co się stało?

- Przecież nie uwierzą na słowo przez telefon. Słuchaj, nasze nazwiska, jako opiekunów, znajdują się na formularzu, który Arabella ma ze sobą. Jedno z nas musi tam być i odebrać ją. W przeciwnym razie...

Wyobraziła sobie, jak w swojej bezradności wzrusza ramionami. Jej myśli kłębiły się rozpaczliwie.

- Widzę, że nie mam wyboru.

- Och Boże, dziękuję, kochanie.

Przeszły ją ciarki. Kochanie. Nikt inny jej tak nie nazywał. Chciało się jej płakać. Odchrząknęła i odpowiedziała rzeczowym tonem:

- Zack, pojedę na lotnisko i odbiorę Arbellę. Zawiozę ją do siebie. Zadzwon do mnie, kiedy dotrzesz do domu, a ja ją przywiozę. Potem radź sobie sam.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Mówisz, jakbyś miała dostarczyć jakieś zakupy.

- Podaj mi tylko szczegóły, numer lotu, o której godzinie ląduje samolot.

Ledwie słyszała jego głos poprzez hałas w tle, ktoś krzyczał, ktoś przeklinał wysokim głosem.

- Zapisłaś? - zapytał Zack.

- Tak, a więc do zobaczenia. I Zack...

- Tak?

- Wiem, że nienawidzisz szpitali. Trzymaj się.

Odkładając słuchawkę, spostrzegła, że ma spoconą dłoń. Nagle wydało się jej, że w kuchni jest strasznie gorąco. Pomyślała, że gdyby nie spędziła tyle czasu w biurze podróży, planując wyjazd do Toronto, zdążyłaby już wyjść na spacer i Zack nie dodzwoniłby się do niej.

Otworzyła drzwi i wyszła na balkon. Zimny wiatr przyjemnie przewiewał jej sweter. Wciągnęła powietrze przez nos. Zapowiadała się zmiana pogody. Czula w powietrzu śnieg. Niebo zaciągnięte było brudnoszarymi chmurami. Dziesięć pięter niżej ostatnie jesienne liście tańczyły w porywach wiatru. Poczula szorstkość kutej żelaznej barierki.

Arabella.

Gdzieś w Lindenlea - zapewne ciągle w szafce na telewizor, o ile Zack nie przeniósł go - była taśma z kilkoma ujęciami Arabelli. Ale nie potrzebowała żadnego filmu, by przypomnieć sobie, jak wyglądała córka Maca i Lisy.

Arabella powinna być wysoka i szczupła, jej kręcone włosy będą miały ten sam marchewkowy kolor, a szeroko rozstawione oczy będą tak jak dawniej zielone. Ciągle będzie, jak zawsze, obrazem swojej matki, nawet będzie miała śmiesznie spiczaste uszy i piegi na zadartym nosie.

Becky była podobna do Zacka.

Lauren znowu zadrżała. Zdjęła dłonie z poręczy, skrzyżowa-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

27

ła ramiona, na piersi i postąpiła chwilę. W końcu, spojrzawszy na zegarek, weszła do środka.

Musiała zaraz jechać na lotnisko.

Zack zacisnął zęby, kiedy lekarz manipulował przy jego kostce. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było leżenie na tej kozetce i pozwalanie, żeby jakiś człowiek obmacywał swoją dłonią jego owłosioną nogą.

- Co się stało? - zapytał doktor, ciągle badając nogę. - Hokej, narty?

Zack syknął z bólu.

- Spadłem z kuchennego krzesła.

- Nigdy nie przestaję się dziwić, jak wielu ludzi... - Lekarz potrząsnął głową.

- Uuuu!

- Tak boli? - zapytał beznamiętnie lekarz.

- Oczywiście, do cholery, że boli!

- Dobrze. - Doktor napisał coś na kartce. - Zrobimy prześwietlenie. - Odwrócił się i szybkim krokiem przeszedł do pokoju pielęgniarek.

Zack gapił się na sufit. Co za fatalny zbieg okoliczności. Właśnie dzisiaj musiał tutaj wylądować.

Przeczesał z roztargnieniem ręką włosy. Pomyślał o Arabelli, po którą miał pojechać na lotnisko.

Pamiętał ją jako słodkie, małe dziecko. Zabawne, bystre i miłe. Teraz na pewno jest zagubiona i samotna i rozpaczliwie potrzebuje pocieszenia, tak jak on po śmierci Becky. I nadal go potrzebuje.

Zamknął oczy, poczuł stary, znajomy ból. Ale jakoś nauczył się z tym żyć.

Na początku, w najgorszych dniach, kiedy cierpienie było jeszcze świeże, starał się z nim walczyć.

Każdego rana, budząc się, przeżywał piekło. Wszyscy uważają, że mężczyźni są silni.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

I on chciał być silny - dla Lauren. Stłumił własny ból, by móc ją pocieszać.

Ale ona nie chciała tego.

Dopiero kiedy odeszła, otworzył się na cierpienie. W samotności żalił się Bogu, że zabrał mu dziecko. Zaczął chodzić na przyjęcia. Rzucił się w wir życia towarzyskiego, jakby w nadziei, że przesadna aktywność może stłumić żal. Wszystko na nic. Poza smutkiem zaczął odczuwać jeszcze gniew. Gniew na Lauren, że nie pozwoliła, by był dla niej pocieszeniem w żałobie. I za to, że ona sama nie pocieszyła go w jego cierpieniu.

Dzisiaj musiał wysłać ją na lotnisko, zamiast jechać tam samemu. A jeśli Arabella wyciągnie do niej rękę, to czy Lauren przytuli dziecko do serca? Czy może, skupiona na własnym cierpieniu, odrzuci Arabellę, tak samo jak odrzuciła jego?

- Państwo Alexander proszeni są o zgłoszenie się do punktu informacyjnego na drugim poziomie.

Państwo Alexander do punktu informacyjnego, poziom drugi...

Lauren krążyła przy wyjściu E 79, przez które przechodzili małymi grupkami pasażerowie z samolotu Arabellh. Usłyszała komunikat i pośpiesznie udała się do punktu informacyjnego, gdzie skierowano ją do ubranej w uniform pracownicy linii lotniczych.

- Aha, pani Alexander. Przyszła pani po Arabellę Smith?

- Tak.

- Czy mogę zobaczyć pani dokumenty?

- Oczywiście. - Lauren podała urzędnicze swoje prawo jazdy. Kobieta dokładnie przyjrzała się fotografii i przed oddaniem dokumentu porównała ją ze stojącą obok osobą.

- Dziękuję pani. Proszę jeszcze podpisać formularz. Po wypełnieniu i podpisaniu dokumentu powiedziała:

GDY WYBIŁA DWUNASTA

29

- Arabella niezbyt dobrze zniosła podróż. To pewnie nerwy. Dziecko w tym wieku może się bać samotnej podróży samolotem. Teraz już czuje się lepiej. Może chodźmy i zobaczymy, czy... -

Przerwała, spojrzawszy przez ramię Lauren. - O, mała już tu jest.

Tylko spokojnie, powiedziała Lauren do siebie. Dasz sobie radę. Potrafisz.

Odwróciła się. Miała dziwne uczucie, jakby reszta świata znieruchomiała, a tylko tych dwoje ludzi, stewardesa i dziecko, zbliżało się do niej.

Arabella była wyższa i chudsza, niż Lauren oczekiwała. Jej marchewkowe włosy przybrały piękną kasztanową barwę. Miała na sobie szmaragdową kurtkę, niebieskie džinsy i plecak, a grube podeszwy jej butów wydawały dziwny pisk. Kiedy podeszła, była tak blada, że piegi na jej buzi wydały się Lauren drobnymi okruchami ciemnej czekolady. Mrugała ciągle powiekami, w jej oczach widać było niepokój.

Biedne dziecko, pomyślała Lauren, wygląda na przerażoną.

- Cześć, Arabello - powiedziała cicho.

Arabella, z niepewnym uśmiechem zrobiła krok do przodu, wyciągnęła ręce z kieszeni i wykonała taki gest, jakby chciała objąć Lauren na powitanie.

Lauren zdrewniała. Poczowała się tak samo, jak w swoich nocnych koszmarach, w których próbowała uciekać, ale nie mogła oderwać stóp od ziemi. Zamarła. Głos z głębi serca wołał do niej: wyciągnij ręce do tego dziecka, wyciągnij—

W końcu odzyskała władzę w członkach. Spostrzegła jednak, z ogromnym poczuciem winy, że było już za późno. Zbyt długo się wahała. Właściwy moment został stracony. Arabella wprawdzie nie cofnęła się, ale zamknęła się w sobie. Oczy miała mocno zmrużone, ścisnęła ramiączka plecaka, wystawiając kościste łokcie wprost ku Lauren.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Odgradzała się od niej.

- Arabello...

- Cześć, ciociu Lauren. - W głosie dziewczynki wyczuwało się napięcie. - Dziękuję, że wyszłaś po mnie.

Podczas jazdy Arabella nie próbowała nawiązać rozmowy, a Lauren poszukiwała w myślach tematu, który pomógłby przełamać lody. Nie mogła przecież pytać o rodziców dziewczynki, a o ciotce Dolly nie miała ochoty mówić. W końcu uznała, że bezpiecznie będzie rozpocząć od zapytania o szkołę.

- Jest w porządku - powiedziała, wyglądając przez okno. - Pani dyrektor powiedziała, że gdyby mi się tutaj nie podobało, to mogę wrócić i spędzić Boże Narodzenie z nią i z trzema dziewczynkami, które nie wyjechały na ferie do domów.

Powiedziała to takim tonem, jakby było jej wszystko jedno, gdzie spędzi święta, ale Lauren wyczuła, że to tylko pozory.

- Wujek Zack bardzo się cieszy, że zostaniesz u niego przez te dwa tygodnie - powiedziała, skręcając z South Granville w swoją ulicę. - Na pewno będziecie się dobrze bawić.

Kątem oka zauważyła, jak Arabella gwałtownie odwróciła głowę.

- To znaczy, że ciebie nie będzie z nami?

- Nie, wujek Zack i ja... już właściwie nie jesteśmy małżeństwem. Nie mieszkamy razem. Mam mieszkanie tutaj... - Lauren gestem wskazała na budynek. - On mieszka w Lindenlea, w naszym starym domu w Point Grey.

- Dlaczego wujek Zack dostał dom, a ty tylko mieszkanie?

- To ja odeszłam. A poza tym nie chciałam domu. Zbyt wiele wspomnień.

- Mieszkasz sama?

- Tak.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

31

- Masz przyjaciela?

- Nie.

- Wujek Zack mieszka sam?

- Sama musisz go o to spytać.

- Gdzie on teraz jest? Dlaczego nie wyszedł po mnie?

- Dziś rano złamał nogę w kostce. Jest w szpitalu. Zadzwoń do mnie, kiedy go wypiszą i wtedy zawiozę cię do niego.

- Pamiętam wujka Zacka. Był bardzo zabawny. Lauren zatrzymała samochód na parkingu.

- Tak. Był bardzo zabawny - powiedziała z trudem.

Zack zadzwonił dopiero późnym wieczorem.

- Gdzie się podziewasz? - zapytała.

- Ciagle w szpitalu. Odebrałaś Arabelle?

- Tak, jest u mnie. Źle zniosła podróż, ale teraz czuje się lepiej. Ogląda telewizję. Kiedy mogę po ciebie przyjechać? - Niestety, musimy zmienić plan. Lekarz chce, bym został tutaj na noc. Kiedy upadłem. - Nie powiedziałaś mi jeszcze, co się stało. Gdzie upadłeś?

- Ee tam, z krzesła. W salonie. Spadając, uderzyłem głową o krawędź stolika - mówił bardzo szybko, jakby nie chciał powiedzieć za dużo. - W każdym razie wygląda na to, że mam wstrząśnienie mózgu i lekarz chce zatrzymać mnie na obserwacji. Jak dobrze pójdzie, wyjdę rano.

- To znaczy... - Że Arabella zostanie u ciebie na noc.

- Zack, to nie wchodzi w rachubę...

Usłyszała za sobą szmer. Odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach Arabelle. Jej twarz była blada i zmęczona. - Lauren, jesteś tam? - Głos Zacka wydawał się dochodzić z oddali.

- Tak. - Przypatrując się Arabelli, przełknęła słowa protestu,

GDY WYBIŁA DWUNASTA

które cisnęły się jej na usta. - Dobrze. Zadzwoń rano. Mam nadzieję, że będziesz czuł się lepiej.

- Dziękuję, Lauren.

- Mam zostać tutaj na noc? - zapytała Arabella.

- Tak. - Lauren udało się uśmiechnąć.

- Ale gdzie będę spała? Masz tylko jedną sypialnię.

- W pokoiku jest łóżko. Będiesz miała cały pokój dla siebie. Arabella ziewnęła.

- Chyba już pójdę się położyć. Czy mogę pierwsza się wykąpać? Po sensacjach w samolocie czuję się nieświeżo. - Oczywiście. Czy trzeba ci w czymś pomóc? - spytała Lauren, kiedy szły do przedpokoju po bagaż Arabelli.

- Och nie - odparła Arabella, podnosząc mniejszą walizkę - jestem bardzo samodzielna. To jedna z tych rzeczy, których uczą nas w szkole dla dziewcząt w Sheldon.

Lauren akurat kończyła sianie łóżka, kiedy Arabella weszła do pokoju. Dziewczynka wyglądała ładnie i kobieco w białej bawełnianej koszuli nocnej sięgającej jej do kostek.

- Ciociu Lauren, umyłam po kąpieli wannę. - Złożyła ubranie i ułożyła je starannie na fotelu przy kominku. - Pamiętałaś o umyciu zębów? - zapytała odruchowo Lauren. Arabella podeszła, podniosła ku niej twarz i zazgrzytała białymi ząbkami.

Lauren przypomniał się obraz Becky, przyjmującej tę samą pozę, i wyraz jej oczu oczekujących pochwały.

- Świetnie! - Głos Lauren zabrzmiał chropowato. - Bielsze od bieli. - Podniosła kołdrę. - Wskakuj.

Dziewczyna wgramoliła się na łóżko. Lauren naciągnęła jej kołdrę pod samą brodę i już chciała zgasić lampkę, gdy Arabella powiedziała:

- Nie przypuszczam...

- Mmm?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

33

Arabella zacisnęła palce na krawędzi kołdry i potrząsnęła głową.

- Nic, ciociu Lauren. Dobranoc.

Lauren wahała się przez chwilę, ale Arabella już zdążyła zamknąć oczy.

- Dobranoc, Arabello. - Pochyliła się i musnęła wargami czoło dziewczynki. Zapach mydła i gładka jak jedwab cera dziecka wywołały bolesne wspomnienia. - Słodkich snów.

Wychodząc z pokoju, zamknęła za sobą cicho drzwi. Zakręciło się jej w głowie.

To nie było uczciwe. To nie w porządku, że Zack złamał nogę i musiał zostać w szpitalu, a ona znów czuje przeszywający serce ból, że ponownie w jej życiu pojawiło się dziecko.

Na szczęście to tylko jedna noc.

Zresztą, Arabella będzie swoim pokoikiem, a ona w swojej sypialni. Co najwyżej spędzi z nią rano parę godzin, zanim Zack nie wyjdzie ze szpitala.

Jeszcze kilka godzin. Na pewno sobie z tym poradzi.

W środku nocy obudziły ją ciche odgłosy. Leżała na brzuchu, z twarzą na poduszce zwróconą w stronę drzwi. Zamarła. Serce jej łomotało. Nasłuchiwała.

Usłyszała, jak drzwi otwierają się z cichym skrzypieniem.

Wstrzymała oddech. Zasłony z kremowego jedwabiu były zaciągnięte, ale przepuszczały trochę światła. Usłyszała kolejne skrzypnięcie. Serce przestało jej bić. Przez głowę przebiegały najokropniejsze scenariusze, jeden bardziej przerażający od drugiego. Już chciała krzyknąć.

W półmroku dojrzała zbliżającą się ku niej postać.

Małą postać.

W białej nocnej koszuli.

Arabella.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Odetchnęła z ulgą, chciało się jej śmiać ze swoich urojeń.-Ale czego to dziecko chce? Czy może znowu zrobiło się jej niedobrze?

Już chciała zapytać, kiedy poczuła, że brzeg kołdry unosi się; i po chwili materac ugiął się tak lekko, że gdyby spała, nie poczułaby nawet. Ciepłe ciało przytuliło się do niej, szczupłe ramię objęło jej talię, małe stopki zanurzyły się w jej satynowej] nocnej koszuli.

Nie minęło pół minuty a Arabella zaczęła oddychać głęboko; i rytmicznie. Zasnęła.

Rano, kiedy Lauren obudziła się, Arabelli nie było przy niej.

I gdyby na białej poduszce nie została długa, połyskująca nitka kasztanowych włosów, to przypuszczałyby, że nocny epizod był tylko snem.

Zack zadzwonił o wpół do dziesiątej.

- Już wszystko w porządku. Zawołam taksówkę i jadę do ciebie. Zobaczymy się około...

- Daj spokój z taksówką. Czekaj przy głównym wejściu.. Będę za dziesięć minut i odwiozę cię do domu.

- Nie, nie chcę...

Lauren odłożyła słuchawkę. Nie chciała, by pod jakimkolwiek pozorem pojawił się w jej mieszkaniu. Wystarczy, że tylko raz tu wejdzie, i nie będzie w stanie się go pozbyć. Musi mu dać do zrozumienia raz na zawsze, że cokolwiek łączyło ich w przeszłości, to jest już skończone.

Musi go o tym przekonać.

I nie tylko dla jej dobra, ale przede wszystkim dla jego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przeklęte kule!

Zack wrzucił je na tylne siedzenie białego mercedesa i wgra-molił się za nimi.

- Dzięki za podwiezienie - zwrócił się do Lauren, układając kontuzjowaną nogę na szaroniebieskim skórzanym siedzeniu.

- Nie ma problemu.

- Cześć, Arabello! - Zack uśmiechnął się do dziewczynki, która odwróciła się, by mu się przyjrzeć przez szparę pomiędzy przednimi siedzeniami. - Jak leci?

- Dziękuję, doskonale. - Jej zielone oczy były zmęczone, ale kiedy wyciągnął do niej rękę, ona też wysunęła swoją.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę! - powiedział.

- Ja też, wujku Zack. - Uwolniła rękę z uścisku i odwróciła się do przodu.

Zack oparł się wygodnie, wyczerpany udawaniem dobrego nastroju. Nie tylko bolała go piekielnie kostka, ale cała sytuacja nosiła znamiona katastrofy. Lauren wściekłaby się, gdyby zobaczyła, w jakim stanie jest salon... i miałyby rację.

Stłumił rozpaczliwe westchnienie. Pod żadnym pozorem nie może dopuścić, by weszła teraz do domu, który stał się tylko budynkiem z dachem, z różnymi urządzeniami i meblami. Brakowało mu duszy.

Myśli te tak go przygnębiały, że nie był w stanie nadal prowadzić rozmowy, ale kiedy dojeżdżali do domu, udało mu się wyrwać z odrętwienia.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Czy mogłabyś podjechać do tej apteki na rogu? Muszę wykupić lekarstwa.

- Oczywiście.

Lauren wjechała na zatłoczony parking, gdzie dopiero po dłuższych poszukiwaniach udało się jej znaleźć miejsce. Wyłączyła silnik i odwróciła się do Zacka.

- Ja pójde - powiedziała, wyciągając rękę po receptę.

- Dziękuję, tak będzie szybciej.

Kiedy Lauren odeszła, Arabella rozpięła pas bezpieczeństwa i uklękawszy na siedzeniu, przytuliła się do oparcia fotela.

- Wujku Zack, ty nie jesteś moim prawdziwym wujkiem, prawda?

- Nie, złotko, jestem wujkiem honorowym. Myślę, że to więcej niż prawdziwy wujek czy prawdziwa ciocia, ponieważ oznacza, że zostało się wybranym. Rodziny się nie wybiera.

- Jak cioci-babci Dolly Smith. - Westchnęła.

Ukrył ironiczny uśmiech i uznał, że niegrzecznie byłoby rozmawiać o tej starej babie.

- Z twoim tatusiem znaliśmy się od dziecka. Wiesz, byliśmy najlepszymi kumplami, i ja, i on ożeniliśmy się mniej więcej w tym samym czasie. Twoja mama i Lauren też się przyjaźniły.

- Mamie i tacie było przykro, że nie odwiedzaliście nas... po śmierci Becky.

- Tak, kochanie. - Zack oddałby wszystko, by móc cofnąć wskazówki zegara. Deż to razy chwycił za telefon w pierwszych tygodniach po śmierci córki? Gorąco odczuwał potrzebę porozmawiania ze starym przyjacielem. Ale gdy wyobrażał sobie ich troje - Maca, Lisę i... Arabellę - zawsze rezygnował z rozmowy w obawie, że załamałby się, słysząc głos Arabelli gdzieś w tle. Później, kiedy Lauren opuściła go, z rozmysłem odciął się od większości małżeństw, z którymi się przyjaźnili. To był

GDY WYBIŁA DWUNASTA

37

wielki błąd. He z tego powodu stracił! Teraz jest już za późno.

- Straciliśmy kontakt - powiedział wzruszonym głosem.

- Bo byliście smutni. - Oczy Arabelli mówiły, że zna to uczucie aż nazbyt dobrze.

Rozmowa urwała się na kilka długich sekund, po czym dziewczynka zapytała:

- Wujku Zack, czy mieszkasz sam?

- Tak, mieszkam sam.

- Ciocia Lauren powiedziała, że się rozstaliście. Czy to oznacza, że zostanę z tobą na zawsze?

Zauważył w jej oczach niepokój.

- Kochanie, jeśli tylko tego chcesz. Ale nie musisz decydować już teraz.

- A ty chcesz, żebym została?

- Tak, chcę. Będziemy musieli się dotrzeć, ale jestem pewien, że sobie z tym poradzimy.

- Czy będę musiała wrócić do internatu?

- Nie podoba ci się tam? - Wyczuł, że wstrzymała oddech.

- Na pewno jest lepiej niż u cioci Dolly Smith. - Znikła mu z pola widzenia i po chwili usłyszał trzask zapinanego pasa.

- Ale to nie to samo, co być w rodzinie. - Jej głos był przytłumiony. - To zupełnie co innego.

Lauren, wracając do samochodu, dygotała, nie tyle z powodu smagającego ją wiatru, co z obawy o Zacka. Wyglądał okropnie. Spięty, ze zmęczonymi oczyma. Wychodząc ze szpitala, wyglądał tak źle, że nie zdziwiłaby się, gdyby upadł na posadzkę.

Czy w takim stanie będzie mógł opiekować się dzieckiem? Chyba nie.

Zastanawiała się, czy ma jakąś gospodynię. Pewnie tak. Sam nigdy by sobie nie poradził z utrzymaniem porządku w ich olbrzymim domu w Grey Point.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Świadomie, choć z wysiłkiem, odsunęła od siebie wątpliwości. Zack poradzi sobie doskonale. A jeśli nie... cóż, to nie jest jej problem. I nigdy nie będzie.

- Och, świąteczne światła! Jakie ładne, wujku Zack! - Arabella z szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w czerwone i zielone lampki gustownie zdobiące ich piękny dom. - U cioci Lauren nie ma żadnych ozdób.

Lauren poczuła ucisk w żołądku. Nie świętowała Bożego Narodzenia ani żadnych innych świąt od czterech lat.

- To dlatego, że planuję wyjechać na najbliższe dwa tygodnie. - Zatrzymała samochód. - Wyjeżdżam na urlop pojutrze.

- Nie mówiłaś o tym. - W głosie Zacka słychać było wymówkę. - Dokąd jedziesz?

- Do Toronto.

- Toronto? A dlaczego nie na Hawaje, Karaiby, Bermudy. Gdzieś, gdzie jest ciepło i przyjemnie.

Dobry Boże, Toronto w zimie nie nadaje się na urlop.

- Nie jadę tylko na urlop. - Ich spojrzenia spotkały się w lusterku. - Zamierzam się tam przenieść i muszę poszukać jakiegoś mieszkania. Zaproponowano mi awans. Będę zarządzać oddziałem firmy w Ontario. To doskonale stanowisko, Zack. Bardzo się z tego cieszę.

Wyraz jego oczu sprawił, że poczuła się podle. Przerzuciła wzrok na Arabelle, po czym nachyliła się i otworzyła drzwi.

- A więc dojechaliśmy. Na pewno będzie ci dobrze z wujkiem Zackiem.

- Dziękuję, ciociu Lauren. - Arabella wyszła z samochodu, wlokąc za sobą plecak. Zatrzasnęła drzwi, okrążyła auto i zastukała w szybę od strony kierowcy.

Lauren opuściła szybę.

- O co chodzi, kochanie?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

39

- W nocy wślizgnęłam się do twojego łóżka - powiedziała cicho. - Chciałam, byś to wiedziała. Czułam się samotna. Brakowało mi mamy.

Lauren miała uczucie, jakby ktoś ją dusił. Chciała coś powiedzieć, ale wiedziała, że zakończy się to płaczem.

Arabella skierowała się do domu. Lauren, patrząc na jej szczupłe ramiona, pomyślała, że nigdy w życiu nie widziała kogoś tak przygnębionego.

Podniosła szybę. Oczekiwała na kolejne wymówki Zacka. Usłyszała tylko westchnienie, a następnie szcęk klamki, odgłos walizki szorującej po żwirze - i zatrzaśnięcie drzwi, zdecydowane, ale nie gniewne. Chwyciła silnie kierownicę, przekręciła kluczyk, przekonana, że nigdy nie czuła się bardziej podle. Zauważyła przez lży, jak Zack szamocze się z bagażami Arabelli. Przyglądał się im z wściekłością, najwyraźniej zastanawiając się, jak je wnieść do środka. Nigdy nie chodził o kulach. Lauren wyobraziła sobie poczucie bezsilności, jakie musiało go ogarnąć.

- Och, do licha - wymamrotała, ocierając lży. Wyłączyła silnik, otworzyła drzwi, wyszła z samochodu i chwyciła walizki. - Wniosę je do środka... zanim odjadę - powiedziała.

- Nie! - zaprotestował. - Dam sobie radę.

- A słonie potrafią fruwać!

Lauren skierowała się ku frontowym drzwiom. Słyszała, jak Zack kuśtykał za nią. Najwyraźniej nie śpieszył się. Czekala, aż dotrze do drzwi, by je otworzyć.

Dlaczego był tak zmieszany, kiedy zaproponowała mu pomoc? Czy to sprawa męskiej dumy? A może kryło się za tym coś więcej?

W końcu Zack otworzył drzwi.

- W porządku - powiedział. - Tu już sobie poradzę. Dlaczego tak niechętnie wpuścił ją do środka?

Dotychczas

GDY WYBIŁA DWUNASTA

podejmował wszelkie wysiłki, by wciągnąć ją z powrotem w swoje życie. Teraz nie chciał, by weszła do jego domu. Minęła go i weszła do holu.

- Gdzie mam postawić walizki? - zapytała, rozglądając się.

- Pewnie na górze.

Na widok salonu zaparło jej dech. Opuściła bagaże i jak robot weszła przez otwarte drzwi. Z przerażeniem zauważyła przewrócone krzesło i wiadro z wodą. Po chwili zobaczyła ślad na ścianie, brudne kieliszki i talerze, przepelnione popielniczki.

Na koniec jej wzrok padł na skąpy czarny biustonosz czający się jak wąż na dywanie. Włosy stanęły jej dęba z przerażenia i wściekłości. Zdjęcie tego pokoju nadałoby się na okładkę jakiegoś plugawego piśmidła.

I to w takim miejscu miała zostawić Arabelle?

Odwróciła się. Za nią stał Zack, uśmiechając się z zakłopotaniem. Ten uśmiech rozgniewał ją jeszcze bardziej. Jednak ze względu na Arabelle udało się jej opanować.

- Zack, idź do telefonu - powiedziała z udawaną grzecznością. Odczuła złośliwą satysfakcję, widząc, jak unika jej wzroku.

- Zadzwoń do firmy sprzątajacej mieszkania. Zaprowadzę Arabelle na górę, a potem porozmawiamy. Zack stał w holu nad otwartą książką telefoniczną. Musiał zadzwonić do wielu firm, zanim znalazł kogokolwiek, kto w ogóle chciał go wysłuchać.

- Dzisiaj? - powtórzyła kobieta z histerycznym śmiechem.

- W przedświątecznym tygodniu? Zdaje sobie pan sprawę, że wszyscy teraz chcą sprzątać domy?

Niech pan poszuka w książce telefonicznej...

- Próbowałem już wszędzie - powiedział znużonym głosem. - Od A do Z. Pani jest moją ostatnią deską ratunku. Na miłość boską, to tylko jeden pokój! To nie zabierze dużo czasu.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

41

Cisza. I po chwili:

- Tylko jeden pokój?

- Tak, tylko jeden. Proszę posłuchać. - Postanowił niczego nie ukrywać. - Właśnie odziedziczyłem dziecko, ośmioletnią sierotkę. Chcę przygotować dla niej miejsce na ferie.

- Gdzie pan mieszka? - Głos kobiety nie był już taki bezwzględny.

Podał jej adres i wstrzymał oddech.

- Dobrze, ma pan szczęście. Ale niezależnie od stanu, ten pokój będzie pana nieźle kosztował. Zgoda? Wzniósł oczy do nieba, usłyszawszy sumę, ale odpowiedział bez zająknienia:

- Świetnie.

- Miriam pracuje w pana dzielnicy. Zawiadomię ją, by wstąpiła po drodze do następnego klienta.

Odkładając słuchawkę, wydał głębokie westchnienie ulgi.

Może mógłby odzyskać dobrą opinię u Lauren, gdyby przygotował dla niej filiżankę dobrej gorącej kawy. Gorąca kawa, czarna i bardzo mocna. Taka, jaką zawsze piła.

Tak, pomyślał z chytrym uśmiechem, sięgając po kule i kuśtykając do kuchni. Sprawy idą ku dobremu.

- Tutaj spałaś, kiedy nas odwiedziłaś ostatnim razem. - Lauren postawiła walizki Arabelli. Na próżno starała się nie dopuścić do siebie uczuć, jakie wzbudzało znajome otoczenie. - Pamiętasz?

Arabella rozejrzała się po przestronnym pokoju o niebieskich ścianach, wyposażonym w białe wiklinowe meble, z błękitno-białymi zasłonami w oknach.

- Tak, pamiętam, obok był pokój Becky. Jej sypialnia była pomalowana na różowo. Czy nadal jest różowa?

- Nie. - Lauren podeszła do okna i wyjrzała na bezlistne

GDY WYBIŁA DWUNASTA

zimowe podwórko z ażurową altanką i zakrytym basenem. -Przemaalowaliśmy ściany po tym, jak wynieśliśmy wszystkie jej rzeczy. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem na jaki kolor, chyba szary. Tak właśnie się czuła. Bez życia, szara. Sześć miesięcy po śmierci córki zadzwoniła do Armii Zabawienia i powiedziała, że chce im darować meble z pokoju dziecinnego, zabawki, ubrania... Z pustką w oczach obserwowała, jak dwaj mężczyźni, spakowali wszystko na ciężarówkę i odjechali. Ledwie słyszała słowa Zacka, proszącego ją, by nie działała pośpiesznie.

Później kazała zdjąć różową wykładzinę z podłogi i wezwała malarza, by przemaalował ściany. Na szaro. Tak, to był szary kolor. Czy Zack przemaalował ten pokój po jej odejściu?

- Ciociu Lauren, wypakuję swoje rzeczy.

Rozejrzała się wokoło. Arabella otworzyła obie walizki, z których wykladała na kołdrę książki i lalki Barbie.

- Zejdiesz na dół, jak skończysz? - zapytała Lauren.

- Tak, zejść.

Lauren wyszła na korytarz. Skierowała się ku schodom, ale przechodząc obok pokoju Becky, nagle przystanąła. Wejście tam było ostatnią rzeczą, jakiej mogłaby chcieć, ale coś kazało jej sięgnąć do klamki i otworzyć drzwi. Pokój był pusty. Wyglądał tak samo, jak ostatnim razem. Z dębowej podłogi zdjęto różową wykładzinę. Ściany pomalowano na kolor szarego granitu. Okna z małymi szybami pozbawiono zasłon.

Oparła się o odrzwia. W jej głowie przesuwały się obrazy z przeszłości, nakładając się na widok pustego pokoju. Zatopiła się w nich, tracąc poczucie czasu.

Z odrętwienia wyrwał ją nagły dźwięk dzwonka.

Wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Kiedy doszła do schodów, rozejrzała się, czy w pobliżu nie ma Zacka. Ani śladu.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

43

Dzwonek zadzwonił znowu.

Może to sprzątaczką? Czyżby udało mu się w okresie przedświątecznym znaleźć kogoś tak szybko? Zbiegła po schodach. Zatrzymała się w holu. Wydało się jej, że słyszy hałas w kuchni.

- Ja otworzę- zawołała i podeszła do drzwi wejściowych. Na progu zobaczyła atrakcyjną kobietę w uwodzicielskiej

pozie. Jej czekoladowobrazowe włosy opadały na wypchane poduszkami ramiona. Miała na sobie futro ze sztucznych norek. To z pewnością nie sprzątaczką, pomyślała Lauren.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała.

- Szukam Zacka.

- Proszę w takim razie wejść. Musi gdzieś być.

Kobieta weszła. Wokół niej unosiła się niemal widoczna mgiełka jakichś egzotycznych perfum. Pod fałszywymi norkami miała obcisłą metaliczną minisukienkę, nieskończenie długie nogi opinały niebieskoszare nylony, uwydatniające nieskazitelnie kształtne kolana.

Jej wzrok padł na klasyczną kremową bluzkę, którą Lauren miała na sobie i dopasowane spodnie.

- Pani jest pewnie gosposią - powiedziała i rozejrzała się wokoło. - Czy mogłaby pani pójść po Zacka?

Lauren już chciała w wyniosły sposób wyprowadzić przybyłą z błędu, kiedy usłyszała rytmiczne stukanie po parkiecie korytarza prowadzącego z kuchni.

- Panie Alexander - powiedziała najśłodszy głosem, na jaki mogła się zdobyć - ma pan gościa.

Pan Alexander? Zack zmarszczył brwi. Skąd nagle taki formalny ton? Przeczynał, że filiżanka gorącej kawy nie wystarczy, by odzyskać dobre imię.

- Miriam z firmy ZipZap? - spytał. Ale kiedy dotarł do holu, zaklął bezgłośnie i powiedział: - Aha, to nie Miriam z fir-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

my ZipZap. Cześć - zmieszany unikał wzroku Lauren - Alys-sia? O co chodzi?

Alyssia uśmiechnęła się. Jej pełne purpurowe usta odsłoniły białe zęby.

- Zack, słodziutki, po powrocie od ciebie zauważyłam, że coś tu zostawiłam!

- Zostawiłaś coś? - Zauważył, że Lauren odwróciła się i wyszła do salonu. Był jej wdzięczny, że zostawiła ich samych.

- No więc - podszedł do niej bliżej - co tu zostawiłaś? Już miała powiedzieć, kiedy tui za nią pojawiła się Lauren

i poklepała ją po ramieniu. Alyssia obróciła się na swoich niebezpiecznie wysokich szpilkach.

- Czy tego pani szuka? - spytała Lauren. Zack zauważył, że trzymała coś czarnego i cienkiego...

Zaprzagnął, by podłoga się pod nim rozstąpiła. To nie on zdjął tej kobiecie biustonosz. Ale czy można spodziewać się, że Lauren w to uwierzy? Nigdy!

Lauren uśmiechała się niewinnie.

- Sprawdźmy tylko, jakiej firmy jest to cudenka bez ramiączek i upewnijmy się, że należy do pani - kontynuowała aksamitnym głosem. - Zobaczymy. To jest, och - powiedziała z udawanym podziwem - Frederick's of Hollywood! O Boże, rozmiar trzydzieści sześć potrójne D!

Alyssia wypięła pierś i zatrzepotała grubymi rzęsami.

- Robią wrażenie, prawda?

Lauren chwyciła ją silnie za ramię i mimo oporu zaprowadziła do drzwi wyjściowych.

- Hej, proszę poczekać - protestowała brunetka. - Co pani robi, przyszłam zobaczyć się z Zackiem...

- I dobrze, już go pani widziała - Lauren okręciła biustonosz wokół szyi kobiety - a teraz już może pani iść.

- Koteczku - Alyssia spojrzała rozpaczliwie na Zacka zza

GDY WYBIŁA DWUNASTA

45

ramion Lauren - czy możesz ją powstrzymać? Co to za gosposia, która w ten sposób traktuje twoich gości?

- Nie jestem jego gosposią - rzuciła Lauren, wyprowadzając brunetkę. - Jestem jego żoną - dodała, zatrzasnąjąc drzwi.

Zack zastanawiał się, co by się stało, gdyby Arabella właśnie w tym momencie nie zeszła z góry.

Może Lauren obdarłaby go żywcem ze skóry za towarzystwo, jakie sobie dobiera?

Nawet wtedy, kiedy odwróciła się z rozgnioną twarzą, dziwił się, dlaczego tak przejęła się Alyssią. O co jej chodzi? To ona go opuściła. Ona powiedziała, żeby zaczął nowe życie. Czyżby jej gniew wywołany był zazdrością?

Ta możliwość roznieciła w nim isierkę nadziei. Przyglądał się bacznie Lauren rozmawiającej z Arabellą.

- Skończyłaś rozpakowywanie? - spytała, kiedy dziewczynka jeszcze schodziła ze schodów.

- Tak. Kto to był?

- Przyjaciółka twojego wujka Zacka.

- Przyglądałam się z góry. - Oczy Arabelli zabłyśły - Myślałam, że to Cruella de Vii!

Lauren uśmiechnęła się, Zack również. Ale zaraz zorientował się, że jej śmiech był sztuczny, a twarde, pogardliwe spojrzenie, jakim go obrzuciła, cięło jak ostry nóż.

Do diabła!

- Ma na imię Alyssia, kochanie. - Głos Lauren był miły, kiedy zwracała się do Arabelli. - Czyż to nie ładne imię? Twój wujek Zack ma mnóstwo przyjaciół i jeśli wszyscy są tak... interesujący... jak Alyssia, to nic dziwnego, że jego przyjęcia cieszą się taką sławą!

Był pewien, że Arabellą nie wyczuła sarkazmu w tonie Lauren. On też udawał, że tego nie zauważył.

- Zaparzyłem kawę, chodźmy do kuchni.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

Tym razem była to już Miriam z firmy ZipZap.

Kiedy otwierał jej drzwi, zauważył, że Lauren i Arabella skierowały się do kuchni. Pokazał sprzątacze salon, wydał polecenia i zostawił ją samą.

W kuchni zastał jedynie Lauren. Właśnie zaglądała do lodówki.

- Gdzie jest Arabella?

- Poszła na górę po jakąś książkę. Nic tu nie masz - powiedziała rozdrażniona.

Pokuśtykał przez kuchnię i zajrzał jej przez ramię.

- Jest piwo, a tu białe wino, ser i resztki z ostatniego przyjęcia...

Wycofał się, kiedy z rozmachem zamknęła drzwi.

- Pójdę coś kupić do jedzenia. - Ton jej głosu był równie ironiczny, jak wyraz twarzy. - Tyle, by wystarczyło dla was obojga na kilka dni. Ale, Zack, musisz wziąć się za siebie, jeśli zamierzasz zatrzymać Arabelle... Zadzwoił telefon. Skorzystał z okazji, by uciec. Pokuśtykał do telefonu i podniósł słuchawkę. - Alexander.

- Panie Alexander, mówi Tyler Braddock.

- Panie Braddock. - Spojrzał na Lauren i zmarszczył brwi. Jego pytające spojrzenie spotkało się z chłodnym przyjęciem. - Czym mogę panu służyć?

Słuchał tego, co mówił adwokat i miał ochotę kląć. Ze wzrokiem utkwionym w Lauren potakiwał, mówiąc co chwila:

- Tak, rozumiem. - A na zakończenie: - Tak, panie Braddock, rzeczywiście to może być problem, ale zastanowię się nad tym i skontaktuję się z panem jak najszybciej.

Odłożył słuchawkę.

- Coś złego? - Lauren miała przeczucie, że o cokolwiek by

GDY WYBIŁA DWUNASTA

47

nie chodziło, było to coś niedobrego. Z napięciem wpatrywała się w Zacka, który ciężko oparł się o ścianę.

- Rzecz w tym - powiedział - że cioteczna babka Arabelli odkryła, że jesteśmy w separacji i wniosła o unieważnienie testamentu Maca i Lisy. Chce, by Arabella do niej wróciła. Mówi, że wychowanie dziewczynki jest jej obowiązkiem i że zamierza wnieść pozew o opiekę nad Arabellą.

- Ależ ta kobieta musi mieć osiemdziesiąt lat!

- Sześćdziesiąt pięć i końskie zdrowie!

- Och, Zack! Nie możesz pozwolić, by zabrała Arabellę. Ta dziewczynka potrzebuje kogoś, kto będzie ją kochał i dbał o nią, a nie osoby, która wypełni jedynie swój obowiązek!

- Oczywiście. Ale sędzia patrzy na to inaczej. Mając wybór pomiędzy powierzeniem dziecka krewnej, która jest uczciwą, pracowitą kobietą, a oddaniem go komuś, kto nie jest krewnym, komuś, kto znany jest z szalonych przyjęć, a do tego jest mężczyzną... - Zack pogłaskał tył głowy dłonią. - Lauren, nie ma nadziei na wygraną w sądzie.

- Wujku Zack?

Lauren spojrzała na drzwi, w których, z beznadziejnie smutną twarzą, stała Arabella, trzymając w ręce książeczkę. Jak długo tutaj stoi?

- Kochanie - zaczął Zack, ale Arabella przerwała mu.

- Słyszałam, co mówiliście o cioci Dolly Smith. Chce mnie zabrać. - Dziecko z trudem powstrzymywało łzy. - I będę musiała do niej wrócić, prawda?

W oczach Zacka widać było zakłopotanie. Lauren odgadła jego myśli. Czuł, że zawiódł Arabellę. Ale zrobił, co mógł. Był gotów, by dziewczynka stała się częścią jego życia, podczas gdy ona, Lauren... Arabella przełknęła łzy i odeszła w głąb korytarza. Usłyszeli, jak tupiąc, pędzi po schodach. Zack ruszył za nią.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Lauren zamarła. Nie mogła znieść myśli, że Dolly Smith miałyby zostać stałą opiekunką Arabelli. Wiedziała też, że jeśli nie zaoferuje pomocy, tak się stanie. To jednak oznacza rezygnację z awansu i... sprowadzenie się do Zacka.

Przecież na awans ma jeszcze czas. A zamieszkanie u Zacka nie musi być na zawsze. Wystarczy tylko, jeśli zostanie do zakończenia sprawy albo trochę dłużej, zanim Arabella nie zadomowi się. Do czasu gdy przekona się, że Zack uporządkował swoje sprawy. Wtedy znowu będzie mogła wyprowadzić się i pozwolić mu samemu wychowywać dziewczynkę.

Jeśli będzie ostrożna, to może uda się jej nie zaangażować uczuciowo. Może nie dopuści, by Arabella wkradła się do jej ; serca.

To się da zrobić. Podjąwszy decyzję, wzięła głęboki oddech.

Pobiegła za Zackiem i dogoniła go, zanim wszedł na schody. Chwyciła go za rękaw koszuli. Zack odwrócił się.

- Wrócę do domu, ale będę tylko do czasu, kiedy przyznają ci opiekę nad Arabellą. Nic między nami się nie zmieniło, Zack - dodała szybko, ujrawszy błysk nadziei w jego oczach. - Będziemy spali w oddzielnych sypialniach, będziemy żyli osobno. Będziemy razem tylko formalnie. Zgoda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie, Lauren, nie zgadzam się.

Zdecydowany głos Zacka brzmiał jej w uszach jeszcze pół godziny później, kiedy borykała się z niesfornym wózkiem w supermarkecie. Ta odmowa zaskoczyła ją.

- Dlaczego nie - zapytała, przyglądając się mu. Spojrzał z dezaprobatą... czy może z rozczarowaniem.

- Po pierwsze - powiedział - to byłoby kłamstwo.

- Z pewnością w tym przypadku cel uświęcałby środki.

- Dlatego, że Arabella stałaby się moją podopieczną, a nie Dolly Smith?

- Tak!

- Dobrze, ale jak sądzisz, jaką naukę wyciągnie z tego rodzaju manipulacji to dziecko? Poza tym...

Na wspomnienie, w jaki sposób wypowiedział słowo manipulacja, zaczerwieniła się. Marszcząc gniewnie brwi, zdjęła z półki duże pudło z płatkami kukurydzianymi i rzuciła je na karton z puszkami zupy pomidorowej.

- Poza tym - przymknął oczy - jeśli wygram sprawę, to jak sądzisz, jak będzie czuła się Arabella, kiedy od razu odejdziesz? Załamię się. Lauren, to dziecko rozpaczliwie potrzebuje matki. Już cię lubi i jest gotowa jeszcze bardziej do ciebie przylgnąć. Nie zamierzam tworzyć chwilowej rodziny, bo potem będzie gorzej. Arabella potrzebuje stabilizacji i bezpieczeństwa. Chcę

GDY WYBIŁA DWUNASTA

jej to dać. - Po czym dodał nieco łagodniejszym tonem: -Wiem, że miałaś najlepsze chęci, ale czasami to nie wystarcza. Odwrócił się i niezgrabnie zaczął kuśtykać po schodach.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić?

- Myślę, że będę musiał znaleźć jakąś nianię. Nianię.

Lauren okrążyła półki i skierowała się do kasy. Tak, pomyślała, niania mogłaby rozwiązać problem. Jakaś ciepła i uczuciowa osoba, z bezkompromisowym podejściem do życia, nie tak jak ona, bo jej życie było jednym pasmem lęków i obaw.

Lęki i obawy, które kazały jej odrzucić Zacka.

Lęki i obawy, które kazały jej odrzucić miłość.

- Czuję się bezużyteczny - Zack marudził, obserwując Lauren wyładowującą pękate torby na stół kuchenny. Policzki miała zaróżowione od zimowego wiatru, na jej błękitnej czapeczce z pomponem osiadły płatki śniegu. - Na miłość boską, pozwól mi coś zrobić!

- Może byś tak usiadł i spisał, czego oczekujesz od niani, którą chcesz zatrudnić. - Lauren wsunęła dwulitrowy karton chudego mleka na dolną półkę lodówki.

- Już zadzwoniłem do najlepszej agencji. Na początku tygodnia zaczną mi przysyłać kandydatki na rozmowę. Powiedzieli, że mają w swoim rejestrze pięć lub sześć odpowiednich osób. - Usiadł na stole i wyciągnął przed siebie kontuzjowaną nogę.

- Brzmi obiecująco. - Wyciągnęła torbę cukru i wstawiła ją do szafki. - Czy powiedziałeś już Arabelli o swoich nowych planach?

- Tak, byłem u niej w pokoju. Lauren podniosła rękę i wstawiła torbę głębiej. Jego wzrok przyciągnęła rozkoszna krągłość jej piersi rysujących się pod

GDY WYBIŁA DWUNASTA

51

przylegającą jedwabną bluzką. Przyszło mu na myśl, by ich dotknąć. Przypomniał sobie, jak kiedyś dotykał Lauren. To rozbudziło w nim pożądanie. Jednak szybko się opanował.

- Mówiąc delikatnie, nie była specjalnie zachwycona moim pomysłem.

Lauren spojrzała pytająco.

- Zrobiła awanturę. - Zack skrzywił się. - Powiedziała, że jest już za duża, że tylko małe dzieci potrzebują niani i nie mogę jej tego zrobić, bo nie jestem jej tatą. Powinnaś ją była widzieć, jak stała z dłońmi opartymi na biodrach, przeszywając mnie wzrokiem. Po prostu mała złośnica.

Nie powiedział Lauren, że po chwili dziewczynka załamała się całkowicie i rzuciła się z płaczem na łóżko.

- Gdyby ciocia Lauren kochała mnie trochę, gdyby chciała być moją mamą, nie potrzebowałabym żadnej starej niani!

Zack tulił drżącą dziewczynkę w ramionach, do czasu gdy jej szloch nie przemienił się w nieregularną czkawkę. Wyjaśnił dziecku, że ciocia Lauren ciągle myśli o Becky i trudno jej znaleźć w swoim sercu miejsce dla kogoś innego.

- Zack? - Głos Lauren wyrwał go z zadumy.

- Och, przepraszam, zamyśliłem się.

- Wytłumaczyłeś w końcu Arabelli, że najlepiej będzie, jeśli zatrudnisz nianię?

- Tak, zdecydowanie nie chce wrócić pod opiekę Dolly, więc łatwo mi było przekonać ją, że pomoże nam to w sądzie. - To dobrze.

- A potem omal nie skręciłem karku, schodząc po schodach. Postanowiłem więc, że będę używał sypialni na parterze, zanim nie zdejmą mi tego przeklętego gipsu.

- Gdzie umieścisz nianię? - zapytała.

- Myślałem - zaczął ostrożnie - o sypialni Becky. Przylega do pokoju Arabelli.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

W powietrzu wisiało napięcie. Zack poczuł, jak skóra mu cierpnie. Czekał z niepokojem na reakcję Lauren. Na chwilę zamarła, jak zatrzymana taśma wideo i nagle, jakby ktoś nacisnął znowu klawisz, podniosła worek z cebulą.

- Będziesz musiał go odnowić - powiedziała beznamiętnym głosem. - Teraz sprawia mało przytulne wrażenie.

- Myślałem, że będziesz się sprzeciwiać.

- Zack, to tylko pokój, nie kapliczka. Jeśli chcesz... Pulsujący ból kostki wzmógł się gwałtownie.

Wyciągnął z kieszonki koszuli plastikowy pojemniczek z lekarstwami, zdjął przykrywkę i wytrząsnął na dłoń dwie pigułki.

- Powinienem je zażyć przed godziną. Możesz mi podać trochę wody?

Lauren napełniła szklankę. Zack popił lekarstwa.

- Dobrze się czujesz?

- O tak, świetnie.

- Wyglądasz dość marnie. Jak możesz troszczyć się o Ara-bellę w takim stanie? Trzeba będzie jej gotować i... - Nie martw się o nas, damy sobie radę. Przez weekend nie będę się forsował, a w następnym tygodniu wezmę wolne i... och, żeby to!

- Co się stało?- Będę musiał pójść do pracy we wtorek i środę... przyjeżdżają dwie delegacje japońskich klientów, by zwiedzić nasze zakłady. - Przeczesał włosy dłonią i spojrzał gniewnie na zmywarkę do naczyń, jakby rozwiązanie jego problemów mogło być ukryte gdzieś w jej wnętrzu. Przez dłuższą chwilę w kuchni panowała cisza. Słychać było jedynie szum silnika lodówki. Lauren westchnęła.

- Dobrze, zrobmy tak. - W jej głosie słychać było rezygnację. - Odwołam mój wyjazd do Toronto i przeniosę się tutaj na najbliższe dwa tygodnie. Albo przynajmniej do czasu, kiedy

GDY WYBIŁA DWUNASTA

53

zatrudnisz nianię. - Wepchnęła do szafki cebulę, odwróciła się i spojrzała wymownie na Zacka. - Twierdzisz, że czujesz się świetnie. Cóż, wyglądasz jak upiór. Wystarczy, że pójdziesz do pracy. O Arabellę nie będziesz musiał się martwić...

Przerwała, usłyszawszy szybkie, lekkie kroki na korytarzu. W drzwiach pojawiła się Arabella. Na jej twarzy widniało podniecenie. Najwyraźniej chciała coś powiedzieć, ale zagryzła usta zorientowawszy się, że przerwała im rozmowę.

- Tak więc - kontynuowała Lauren - będę dotrzymywać towarzystwa Arabelli podczas ferii, kiedy będziesz w biurze.

Twarz Arabelli rozpromieniła się:

- Nie lecisz zaraz do Toronto?

- Nie, będę tu przez kilkanaście dni.

- Jak fajnie! Ciociu Lauren, zauważyłaś, że zaczął padać śnieg? Wujek Zack nie może jeździć na sankach, ale my możemy, prawda? - W jej oczach zabłysła nadzieja.

Po prawie niedostrzegalnym wahaniu Lauren powiedziała:

- Na pewno spróbujemy, jeśli śnieg się utrzyma. Muszę jednak pojechać do siebie i zabrać jakieś spodnie i buty. - Lepiej pojedź od razu - powiedział spokojnie Zack - zanim jeszcze drogi są dobre. A jak już tam będziesz - wyzywał swoje szczęście - to może weź coś do spania. Wychodzę do pracy wcześniej, a nie chcę Arabelli zostawiać samej w domu... będzie mniej zamieszania, jeśli będziesz tu nocowała. Lauren wyciągnęła z szafy gruby sweter i dorzuciła go do innych ubrań leżących w walizce. Nie mogła uwierzyć, że to robi! Wiedziała, że Zack spodziewał się odrzucenia jego propozycji. Sama była chyba jeszcze bardziej zaskoczona niż on, słysząc, jak mu odpowiada: - Świetnie.

Ale tak naprawdę - usprawiedliwiała się, wrzucając do torby

GDY WYBIŁA DWUNASTA

bieliznę - wprowadzenie się do Zacka, tylko na dwa tygodnie, było jedyną rozsądną rzeczą, którą można było zrobić. Jeśli śnieg się utrzyma, to trudno będzie się poruszać, szczególnie rano.

A więc pakowała się na urlop... ale w końcu nie jechała do Toronto. Już odwołała rezerwację na samolot.

Przed powrotem do domu Zacka musiała załatwić jeszcze kilka rzeczy i kiedy wreszcie wsiadła do samochodu, zapadał już zmrok. Ulice były zdradliwie śliskie. Po drodze do Point Grey widziała trzy stłuczki. Kiedy dojechała do Lindenlea, palce miała zdrętwiałe od kurczowego ściskania kierownicy. Furgonetka sprzątaczką już znikła. Wychodząc z mercedesa, zauważyła, że w oknie na krótko pojawiła się drobna postać.

Becky!

Przez ułamek sekundy pomyślała, że to Becky.

Po chwili musiała zmierzyć się z prawdą.

A prawda była okrutna. Nigdy już nie zobaczy Becky.

Wciągnęła powietrze w płuca, przetarła oczy dłonią i poszła wyjąć z bagażnika szarą walizkę.

Zatrzasnęła bagażnik i ruszyła do drzwi, pochylając głowę przed wiatrem. Była już na schodach i sięgała po klucz, którego nigdy nie zdjęła z kółka, kiedy drzwi otworzyły się i stanęła w nich Arabella.

- Och, cześć, kochanie. - Lauren weszła do środka. - Widzę, że Miriam już poszła.

- Mmm. Poszła, ale...

Lauren postawiła walizkę, zamknęła drzwi na klucz i powiesiła swoje rzeczy. Z salonu docierała mieszanka zapachów chlorku i pasty do mebli o cytrynowym aromacie.

- Ciociu Lauren...

Lauren zmarszczyła brwi, zauważywszy napięcie w spojrzeniu Arabelli.

- Stało się coś złego?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

55

- Och, ciociu Lauren, nigdy nie zgadniesz, co...

- Ach! Jesteś z powrotem. - W głosie Zacka wyczuła ulgę. Odwróciła się i zobaczyła go wychodzącego z salonu. W oczach miał jeszcze większe napięcie niż Arabella.

- Czy coś się stało? - zapytała.

Przezesął włosy dłonią. Lauren знаła ten gest i wiedziała, że oznacza kłopoty.

- Nie coś - wymamrotał ponuro. - Ktoś.

- Co masz na myśli? Kto?

Usłyszała szmer na piętrze i odwróciła się.

W pierwszej chwili nie poznała kościstej postaci przyglądającej się jej ze szczytu schodów. Kobieta położyła swoją długą rękę na poręczy i zaczęła schodzić w dół.

Ciocia-babcia Dolly Smith! Serce Lauren zamarło.

Starsza pani zatrzymała się na chwilę. Światło kryształowego żyrandola rzucało cienie na jej twarz, wydłużając cienki arystokratyczny nos, uwydatniając wystające kości policzkowe i podkreślając worki pod świdrującymi czarnymi oczyma.

- Tak, dziewczyno. - Jej głos był zachrypły, jakby zardzewiał od nieużywania. - To ja. - Schodziła wyprostowana i sztywna. Dotarłszy na sam dół, zatrzymała się ponownie, dokładnie pod żyrandolem.

W jego połyskującym świecie widać było różową skórę głowy pod rzadkimi srebrnymi włosami rozczesanymi w próżnym wysiłku ukrycia łysiny. Jej ciało, ubrane w czerń od białej pomarszczonej szyi po czarne zapinane na guziki buty, składało się z samych kości i skóry.

Lauren pomyślała, że Dolly wygląda, jakby wyszła z jakiejś ponurej wiktoriańskiej powieści.

Sprawaiała wrażenie kobiety, która obowiązek przedkłada ponad wszystko inne.

I tak właśnie było!

- Lauren?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Drgnęła, usłyszawszy, że Zack zwraca się do niej.

- Doiły właśnie przyleciała z Los Angeles - poinformował ją.

- To miło. - Lauren myślała, że słowa uwięzną jej w gardle.

- Przyjechałam zobaczyć Arabelle. - Doiły Smith otworzyła chromowany zamek olbrzymiej torby zawieszanej na przegubie ręki i wyjęła z niej męską białą chusteczkę do nosa. Wydmuchiwała nos długo i głośno, po czym wepchnęła chustkę z powrotem do przepastnej torby. - Nie chciałam, by leciała tutaj sama. Dziecko - przeszła Arabelle wzrokiem - chcę porozmawiać z twoimi tak zwanymi ciocią i wujkiem. Idź na górę do swojego pokoju. I żeby nie było żadnego podsłuchiwania, zrozumiano? Lauren poczuła, że nerwy odmawiają jej posłuszeństwa. Ale kiedy już otwierała usta, Zack dał jej ostrzegawczy znak.

- Na miłość boską, nie drażnij starej wiedźmy! - syknął cicho. Potem zwrócił się do Arabelli: - Kochanie, zanim pójdziesz do siebie, zrób coś dla mnie. Zaparzyłem herbatę... jest w dzbanku na stole kuchennym. Postaw dzbanek na tacy razem z mlekiem, cukrem i trzema kubkami.

- I ciasteczkami. Ciocia Lauren kupiła ciasteczka owsiane.

- Tak, bardzo dobrze. Mogłabyś to wszystko przynieść do salonu?

- Oczywiście.

- Dziękuję, kochanie.

- Proszę bardzo, wujku Zack.

Arabella ominęła swoją ciotkę tak ostrożnie, jakby ta kobieta była wściekłym bykiem, po czym szybko pobiegła korytarzem.

- Dobrze - powiedział Zack - chodźmy do salonu i porozmawiajmy.

Kiedy Dolly Smith pojawiła się w drzwiach, Zack miał zamiar - po otrząśnięciu się z początkowego szoku - zamknąć

GDY WYBIŁA DWUNASTA

57

przed nią drzwi. Zobaczył jednak, że taksówka, którą przyjechała z lotniska, odjechała, a ona już postawiła swoją nogę w drzwiach.

- Młody człowieku - podała mu wysłużoną walizkę z brązowej skóry - proszę zanieść to do mojego pokoju. I chciałabym, byś zaparzył dzbanek herbaty, ale mocnej, nie takiej lury, jaką podają w samolocie.

Zack, tłumiąc pełne rezygnacji westchnienie, poddał się losowi i zamknął drzwi. Co mogłem zrobić? - tłumaczył się przed sobą. Wyrzucić ją? Na taką śnieżycę?

Niemożliwe!

A teraz była już w domu i nie miał pojęcia, jak długo zamierzała zostać.

Lauren wskazała jej wygodny fotel przy kominku. Zack spojrział na ścianę obok obrazu Izzarda. Była czyściutka. Ani śladu pizzy.

Miriam sprawiła się doskonale. Nie wyrzucił pieniędzy w błoto. Praca została ukończona w ostatniej chwili.

Jak zareagowałyby Dolly Smith, gdyby zastała pokój w tym stanie, w jakim był rano? Przeszły go ciarki.

- Zack, dobrze się czujesz? - zapytała z troską Lauren.

- Tak, trochę tu chłodno. Rozpalę ogień.

Pokuśtykał do przełącznika obok gazowego kominka. Natychmiast po pokoju zaczęło rozchodzić się przytulne ciepło wspomagające centralne ogrzewanie.

Lauren usiadła na jednej z sof. Zack przywłókł się z powrotem, przysiadł obok niej, oparłszy kule o fotel. - Tak więc - Dolly patrzyła to na Zacka, to na Lauren - jak wygląda sytuacja? Nie spodziewałam się ciebie tu zastać. Wiem, że ty i Zack nie jesteście razem. Czyżby sytuacja uległa zmianie?

Zack spojrział na Lauren. Ich oczy spotkały się. Wiedział, że

GDY WYBIŁA DWUNASTA

jej propozycja nadal jest aktualna. Mógł powiedzieć Dolly Smith, że znowu są małżeństwem. Czuł wyraźnie, że gdyby tak zrobił, gdyby Dolly uwierzyła, że Arabella będzie wychowywać się w kochającej się rodzinie, to jej opór wobec przekazania dziecka znikłby.

Dolly miała około sześćdziesięciu pięciu lat. Jaka kobieta w tym wieku chciałaby rzeczywiście przejąć odpowiedzialność za dziecko, które za cztery lata będzie już nastolatkiem, ze wszystkimi problemami wieku dojrzewania?

Zawahał się.

Lauren ujęła jego dłoń, potwierdzając swoje poparcie. To byłoby proste. Otworzył usta...

- Oto herbata, wujku Zack. - Arabella weszła powoli do pokoju, ostrożnie trzymając przed sobą tacę, z oczyma utkwionymi na dzbanku z nierdzewnej stali. - Przepraszam, że to tak długo trwało, ale rozsypałam trochę cukru na podłogę. - Na sekundę skierowała swój wzrok ku Lauren. - Mogłam zmieścić cukier pod lodówkę, ale wiem, że tak się nie robi. Mama mówiła, że charakter człowieka poznaje się po tym, jak się zachowuje, kiedy nikt go nie widzi. No, to zmiotłam wszystko na szufelkę i wrzuciłam do śmieci.

Zack połknął słowa, które cisnęły mu się na usta. Kłamstwo, które go kusiło.

Przyglądał się, jak Arabella stawia tacę na stoliku i wychodzi z pokoju. Zamknęła za sobą drzwi.

- A więc... - Dolly Smith siedziała sztywno jak ołowiany żołnierz. - Jesteście znowu razem? Muszę przyznać, że to zmienia...

- Nie.

Dolly przerwała i spojrzała na Zacka.

- Nie?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

59

- Nie, Dolly. - Czuł, że dłoń Lauren drży. - Nie jesteśmy znowu razem. Lauren była tak uprzejma i zaproponowała, że zamieszka tu, do czasu gdy znajdę nianię. Przez kilkanaście dni. Potem przenosi się do Toronto. Dostała awans.

Widział, że zaskoczył starą babę. Nagle zabrakło jej słów. Jej oczy były jeszcze bardziej świecące niż zwykle, jeszcze bardziej świdrujące. Wreszcie zwróciła się do Lauren:

- Dziewczyno, nie siedź jak na weselu i nalej herbaty.

Lauren wyciągnęła zapiekanekę z kurczaka i pieczarek z piecyka i postawiła na stole kuchennym. Spod pokrywy garnka wydobywała się para o aromacie majeranku, liści laurowych i tymianku. Wciągnęła nęcący zapach. Od lat nie gotowała według tego przepisu. Nie opłacało się przyrządzać takich ilości jedzenia dla jednej osoby. Ostatni raz robiła to tu, właśnie w tej kuchni.

Wyjmując z kredensu trzy kieliszki do wina, pomyślała, że to dziwne być znowu w swojej starej kuchni. Jakby cofnęła się w czasie. Te same stare garnki i patelnie, te same stare sztuce.

Usłyszała stukot kul w. korytarzu. Zack wszedł, uśmiechnął się do niej i skierował się do lodówki.

- Będziemy mieli wino do obiadu. - Wręczył jej butelkę Pinot Blanc. - Ach, widzę, że już wyjęłaś kieliszki. Podasz mi korkociąg?

Korkociąg znajdował się w prawej przegródce szufladki na sztuce, dokładnie tam, gdzie zawsze go trzymała. Podała mu i szybko cofnęła rękę.

Była przy nim nerwowa. I świadoma fizycznego pociągu, który zawsze pojawiał się pomiędzy nimi, gdy byli razem.

- Mam otworzyć puszkę zupy? - spytała, wsuwając rękę do kieszeni fartucha.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Co tam jeszcze masz? - zainteresował się, opierając kule o stojący za nim stół.

Wskazała gestem na zapiekanke.

- To, z ryżem i ze szparagami.

- A deser?

- Świeże brzoskwinie i lody waniliowe.

- To dajmy sobie spokój z zupą. - Odkorkował butelkę. Następnie wziął najbliższy kieliszek i nalał do niego trochę wina. Zatoczył kieliszkiem, wciągnął w nozdrza aromat i spróbował. Odstawiając kieliszek, uśmiechnął się i powiedział: - Ale jestem głodny! - Pokuśtykał ku niej wokół stołu.

Zaczęły migać czerwone światelka ostrzegawcze. Lauren wiedziała, że powinna się cofnąć, ale zanim zdołała to zrobić, Zack chwycił jej dłonie. Alarm wzmógł się, kiedy przyciągnął jej opierające się ciało ku sobie. Objął ją i zanim spróbowała się uwolnić, splótł swoje dłonie u podstawy jej pleców.

- Zack, to nie jest dobry pomysł.

- Chcę po prostu porozmawiać. - Jego oczy były ciemne, ciepłe. Oddech zmieszany z zapachem wina.

- Słuchaj, wiem, że nie jest ci łatwo mieszkać tutaj, patrzeć na...

- To tylko kilkanaście dni. Poradzę sobie.

Ale czy on poradzi sobie z bliskością swojej żony?

Czuł napięcie w całym ciele. Perfumy, które wzbudziły jego ciekawość w windzie, miały taki sam wyrafinowany i śmiały zapach jak wtedy, ale nie odrzucały go już, a przeciwnie, podniecały. To było wyzwanie. Musiał dowiedzieć się, czy pod maską człowieka sukcesu ciągle kryła się kobieta, która kiedyś kochała go z taką namiętnością.

Ale musi działać powoli. Nie może jej przestraszyć. Miał całe dwa tygodnie. Tak więc, pomimo że pragnął jej szalenie, musnął tylko ustami czubek jej nosa i puścił ją.

Oparł się o stół i patrzył na nią uważnie. Wyglądała na onie

GDY WYBIŁA DWUNASTA

61

miałą i zmieszaną. Twarz z wypiekami i pełne, wilgotne usta... Jakby gotowe na przyjęcie jego warg. Zdał sobie sprawę, że chociaż starała się go odepchnąć, to pragnęła go. Pragnęła go fizycznie, tak samo jak on jej. Zaprowadzenie jej do łóżka byłoby najłatwiejszą rzeczą w świecie.

Jednak on chciał znacznie więcej. Nie chodziło mu o seks. Chciał, by tak jak kiedyś znów była jego żoną, kochanką, partnerką, bratnią duszą. Jeszcze nie wiedział, jak to osiągnąć i czy w ogóle będzie to możliwe. Miał tylko przeświadczenie, że w tej chwili seks między nimi byłby pustym przeżyciem.

Bez znaczenia.

Tak jak ten dom nie był prawdziwym domem.

Wiedział, że serce Lauren było jak lód.

Miał dwa tygodnie, by je roztopić. Dwa tygodnie, zanim ona nie opuści miasta na dobre. W głębi duszy wiedział, że to była jego ostatnia szansa.

Ostatnia szansa na uratowanie ich małżeństwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ciociu Lauren? - Arabella wylizała do czysta swoją łyżeczkę. - Czy wiatr nie jest zbyt silny na saneczkowanie dziś wieczorem?
 - Może być niebezpiecznie, bo śnieg prószy tak gęsto, że nie widziałybyśmy, dokąd jedziemy. Jeśli jutro rano nie będzie padać, to z pewnością...
 - Jutro rano - powiedziała z naciskiem Doiły Smith - pójdziemy z Arabellą do kościoła.
- Zack odchrząknął.
- Dolly, najbliższy kościół jest dziesięć ulic stąd.
 - W takim razie Lauren nas zawiezie!
 - To będzie zależeć od stanu ulic - powiedział Zack. -1 czy Lauren będzie chciała pojechać.
 - Oczywiście, że będzie chciała. Prawda, dziewczyno?
 - Nie mam nic przeciwko temu, ale jak powiedział Zack, wszystko zależy od dróg.
 - To nie mają tutaj pługów śnieżnych? Jak wysokie podatki płacicie?
- . Arabella wtrąciła się, zanim Zack zdążył odpowiedzieć:
- Mama zawsze mówiła, że niegrzecznie jest pytać ludzi o pieniądze.
- Lauren usłyszała stłumiony śmiech Zacka i zobaczyła, że przyciska serwetkę do twarzy. Wesołe błyski w oczach zdradza-; ły jego myśli.
- A czy nie powiedziała ci także - odcięła się Dolly, prze-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

63

szywając wzrokiem Arabelle - że szczytem złych manier jest krytykowanie starszych?

- Odłóżmy wszelkie decyzje do jutra - wtrąciła szybko Lauren. - Zack, skończcie z Dolly kawę w salonie, a Arabella pomoże mi zmywać.

Zebrała kubki i talerze i pośpiesznie wyszła z jadalni. Zachowują się jak szczur opuszczający tonący okręt, pomyślała

Posiłek był wyjątkowo nieudany. Dolly odmówiła wina, spytała o zupę. Kurczak wydał się jej zbyt ostry. Lody były zbyt kaloryczne, brzoskwinie przejrzałe, zaś kawa za mocna.

Lauren westchnęła. Dobrze, że udało się jej uciec i zaznać trochę spokoju.

W salonie postawiła filiżankę Zacka na kominku, a kawę dla Dolly na stoliku obok fotela. Podeszła do okna.

Wiatr ciągle wiał, szarpiąc wściekle okiennicami. Grube płaty śniegu zsuwały się po szybach. Lauren powędrowała myślami w przeszłość.

Jakże często pokazywała Becky gwiazdozbiory na nocnym niebie. Jej ulubioną konstelacją były Plejady. Siedem sióstr.

A ze wszystkich siedmiu gwiazd Becky najbardziej upodobała sobie Maję. Choć to nie najjaśniejsza z Plejad, ale według legendy urodziła się jako pierwsza i była najpiękniejsza.

- Maja ma wokół siebie siostry. To musi być miło mieć siostry - powiedziała pewnego wieczoru ze smutkiem Becky. - Nigdy nie jest się samotnym.

A Zack, posyłając Lauren zmysłowy uśmiech, odpowiedział dziecku:

- Mama i tata pracują nad tym, kochanie. Nie będziesz musiała zbyt długo czekać.

Na wspomnienie tych chwil do oczu Lauren napłynęły łzy.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Otarła je szybko. Zobaczyła w szybie odbicie Zacka.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Dolly działa ci na nerwy?

- Nie rozumiem, jak możesz ją znosić - odparła.

Zack położył rękę na jej ramieniu. Poczowała ciepło jego palców na swojej szyi, powyżej kołnierza bluzki. Przez ciało przebiegł dreszcz podniecenia.

Zesztywniała. Zack zdjął rękę.

- Ja mogę znieść - powiedział spokojnie - ale nie mogę znieść myśli, że mogłaby dostać Arabellę.

Zack był tak blisko. Czowała zapach kawy w jego oddechu.

- Podziwiam cię, że nie próbowałaś mydlić oczu Dolly.

- Kusilo mnie, ale na dłuższą metę nie byłoby to uczciwe ani wobec Arabelli, ani wobec ciebie.

- Wobec ciebie też, Zack. - Zawahała się, po czym powiedziała: - Mogę o coś zapytać? - Zack podniósł brwi, a Lauren wyjąkała: - Czy ty... czy spotykasz się z kimś? To znaczy, na poważnie?

- Nie. - Zack. - Przejechała drżącą ręką po włosach. - Nie możesz porzucić nadziei...

- Nadziei na co?

- Wiesz...

- Ze będziemy znowu razem?

Zagryzła usta. W jego oczach pojawił się błysk gniewu.

- Przede wszystkim nigdy nie chciałem separacji! I ty dobrze o tym wiesz!

- Zack... musisz się z tym pogodzić.

- Tak? A co z tobą? Kiedy ty zamierzasz się z tym pogodzić?

Nie spuściła wzroku.

- Już to zrobiłam.

- Nie mówię o mnie. Mówię o Rebecce.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

65

Otarła się o niego, przechodząc na środek pokoju.

- Nie chcę mówić o Rebecce. - Jej głos był ledwie słyszalny. Dobiegł ją stukot kul. Zack podszedł do niej od tyłu, chwycił

ją za ramię. Lauren odwróciła głowę.

- Skończysz jak Dolly Smith! - Jego palce wbiły się w jej ciało. - Skończysz, nie kochając nikogo. I nie będziesz przez nikogo kochana. Pograżona w wiecznym smutku! - Chwycił ją pod brodę, podniósł jej głowę tak, by patrzyła mu w oczy. - Czy tego chciałaby Becky? - domagał się odpowiedzi. - Czy sądzisz, że ona...

Przerwał nagle, słysząc chrapliwy głos Dolly:

- Chodź tu, dziecko. Przestań kręcić się w holu. Ach, tu jesteś, Zack. Zastanawiałam się, dokąd poszedłeś. - Dolly pomaszzerowała z monarszą wyniosłością do fotela i usiadła, ułożywszy najpierw fałdy swojej długiej spódnicy. - Arabello - rozkazała - proszę, podaj mi moją kawę.

Arabella przeszła przez pokój ze zrezygnowanym wyrazem twarzy.

- Tak, ciociu-babciu Dolly.

- A teraz pójdz do mojego pokoju i przynieś moją robótkę. Kiedy Arabella odeszła, starsza pani sięgnęła do torebki po chustkę i wydmuchała nos.

- Nie widzę tu telewizora. Bogu dzięki! To wynalazek szatana! - Jej wąski nos drżał. Wepchnęła chustkę do torebki i podniosła filiżankę do ust.

Zack spojrział na nią, potem na Lauren. Jego oczy mówiły wyraźnie: Czy tak chcesz skończyć? A ona uciekła, jak tchórz.

- O czym ciocia-babcia Dolly chciała mówić z wami, kiedy posłała mnie na górę? - Arabella wytarła deserowy talerzyk i postawiła go na stole.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Lauren przyjrzała się ufniej piegowatej twarzyczce.

- A więc - zastanawiała się, jak najlepiej jej to wyjaśnić chciała wiedzieć, czy wujek Zack i ja... jesteśmy znowu razem - Ale nie jesteście, prawda? Lauren potrząsnęła głową.

- Nie, nie jesteśmy.

- Ale gdybyście byli, to wróciłyby do domu?

- Być może.

- Dlaczego sądzi, że wujek Zack nie potrafi się mną zaopiekować? Czy myśli, że nie byłby dobrym tatusiem? - Nie bardzo wiem, o co jej chodzi. Twój wujek Zack jest* urodzonym tatusiem. Zawsze chciał mieć dużą rodzinę, dużo dzieci, ponieważ sam nie miał prawdziwej rodziny.

Lauren szorowała garnek w gorącej mydlanej wodzie. Przez" głowę przebiegały jej wspomnienia.

Dzień, w którym Zack się, jej oświadczył. Co powiedział, kiedy przyjął oświadczyni?

- Chcę mieć dzieci, kochanie. - Przytulił ją do serca. - Dużo dzieci. Chcę mieć duży dom, pełen dzieci, słońca i śmiechu.

- Och, Zack, ja też - odpowiedziała w uniesieniu.

- Będziemy szczęśliwi, będziemy najszczęśliwszą rodziną na świecie.

- Ciociu Lauren? Zaskoczona odwróciła się.

- Wytarłam już wszystkie talerze i sztućce. Co mogę jeszcze zrobić?

- Już nic. Dziękuję. Wytrę ten garnek sama.

- Mogę iść do swojego pokoju i obejrzeć telewizję?

- Oczywiście.

- Muszę korzystać, dopóki tu jestem. - Zawiesiła ściereczkę na haczyku i westchnęła smutno. - U cioci Dolly nie będę mogła nic oglądać, bo ona nie ma telewizora. A w internecie pozwalają nam oglądać tylko filmy dokumentalne!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

67

Lauren dała Arabelli czas na zabawę do dziewiątej. Krótco potem ciocia Dolly włożyła swoją robótkę do niebieskiej sztruk-lowej torby.

- Wcześnie się kłaść, wcześnie wstawać - powiedziała, podnosząc się. - Będę ci zobowiązana, jeśli każdego rana o siódmej przyniesiesz mi kubek gorącej wody. Później wezmę prysznic i dokładnie o wpół do ósmej będę w jadalni na śniadaniu. Mocna herbata, dwie gorące grzanki i masło.

- Nic więcej, Dolly? - W głosie Zacka brzmiała ironia, która najwyraźniej do niej nie dotarła.

- Tak, to wszystko - odpowiedziała. - Dobranoc.

Po jej wyjściu Zack wymamrotał: „Alleluja!” i padł na krzesło.

- Jak sądzisz, czy ona długo tu zostanie? - spytała zaniepokojona Lauren.

- Wiem tyle, co ty.

- Dlaczego ona taka jest?

Wyciągnął się w fotelu, zmrużył oczy i spojrzał na nią. Poczwała się nieswojo.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak.

- Dobrze. - Obiema dłońmi przecesał sobie włosy, a potem splótł ręce z tyłu głowy. Nie spuszczał z niej oczu. Jej niepokój rósł z każdą chwilą. - Dolly Smith urodziła się w Anglii, w Londynie. Ona i jej sympatia z dzieciństwa zaręczyli się, kiedy oboje mieli po szesnaście lat. Zaczęli oszczędzać na ślub. Ale kiedy Jack skończył osiemnaście lat, został powołany do wojska. Wkrótce wybuchła wojna w Korei i jego regiment wysłano za morze. Dwa lata później zginął, zaledwie na tydzień przed powrotem do domu. Dolly przygotowała już wszystko do ślubu.

- Co za nieszczęście! - Lauren poczuła cień sympatii. Mieć

GDY WYBIŁA DWUNASTA

kogoś, kogo się kocha i czekać tak długo, tak cierpliwie... i tem go stracić. - Ale to było - przeliczyła szybko w parni

- czterdzieści pięć lat temu. Co się wydarzyło później?

- Nic. Och, nie mówię, że jej życie się zatrzymało. Kied miała dwadzieścia pięć lat, wyemigrowała z rodzicami do K nady. Później przenieśli się do Kalifornii, gdzie otworzyli ek kluzywną restaurację. Doiły skończyła kursy kucharskie, a śmierci rodziców przejęła całe przedsiębiorstwo.

- Nie wiedziałam, że była kuchmistrem! - Na twarzy Lau ren pojawił się grymas. Dla rozluźnienia atmosfery dodała, z uśmiechem: - To wyjaśnia, dlaczego mój dzisiejszy obiad jej nie zadowolił!

Próba żartu nie powiodła się. W oczach Zacka nie pojawił się nawet iskierka wesołości.

- Kiedy skończyła sześćdziesiąt lat, przeszła na emeryturę. Od śmierci rodziców mieszka sama.

Lauren czuła się nieswojo pod upartym spojrzeniem Zacka. Dokąd zmierzał?

- A więc... nigdy nie spotkała kogoś innego?

- Nie, nigdy. Nie spotkała nikogo, bo nie szukała. Właśnie to miałem na myśli, mówiąc, że potem nic się nie wydarzyło.

- Jego głos nabrał ostrości. - Dolly Smith zmarnowała prawie pół wieku, żyjąc z duchem! Z tobą stanie się to samo, Lauren! Nie widzisz tego?

Wstał, chwycił jedną kulę, by się podeprzeć.

- Skończysz jak ona... zgorzkniała, samotna. Na miłość boską, minęły już cztery lata od śmierci Becky! Jak długo masz zamiar jeszcze trwać w żałobie?

Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy. Nigdy sobie nie wybaczy, że to przez niego.

Szykując się do snu, odczuwał nieznośny ból w sercu.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

69

- Nie rozumiesz - jej głos był pełen smutku - nigdy nie rozumiałeś. Zack, ona była częścią mnie, ciało z mojego ciała...

- Ja też ją kochałem, Lauren.

- Och, wiem, wiem dobrze! Ale... dla mężczyzny to co innego, niezależnie od tego, jak bardzo kocha swoje dziecko. Chcesz, bym się z tym pogodziła... Nigdy!

Wierzył, wierzył mocno, że przynajmniej spróbują jeszcze raz. Ta nadzieja zgasła, kiedy zobaczył jej pełną żalu twarz, gdy usłyszał wypowiedane łamiącym się głosem słowa.

Zdjął koszulę i rzucił ją na krzesło. Lauren naprawdę cierpiała.

Miała rację - powinien pozwolić jej odejść. Jego naciski zwiększały jedynie ciężar, jaki dźwigała.

Powie jej rano, że może odejść. Może lecieć do Toronto i rozejrzeć się za mieszkaniem. Jeśli okaże się to konieczne, wykorzysta swoje znajomości, by jak najszybciej dostała bilet na inny lot. Pokryje wszelkie koszty, by pomóc jej w zrobieniu tego pierwszego kroku rozpoczynającego nowe życie.

Potem już nie będzie mógł zrobić nic więcej.

W domu na Point Grey było na piętrze pięć pokoi sypialnych. Arabella spała w jednym, Dolly Smith w drugim. Pokój Becky był pusty. Zack zazwyczaj spał w głównym. Piąta sypialnia, mały pokój z oknami wychodzącymi na zachodnią stronę, przypadła Lauren.

Poruszała się bezszelestnie, szykując się do snu. Włożywszy jedwabną piżamę, przeszła korytarzem, by zajrzeć jeszcze do Arabelli.

Drzwi zaskrzypiały przy otwieraniu. Nocna lampka świeciła słabym światłem.

Arabella spała z kciukiem w buzi. Jej kasztanowe włosy

GDY WYBIŁA DWUNASTA

spływały z poduszki. Oddychała głęboko. Na dywanie leżała książeczka.

Lauren podniosła ją i położyła na nocnym stoliku. Potrąciła przy tym laleczkę Barbie, która spadła na podłogę z łoskotem. Wstrzymała oddech, Arabella poruszyła się, wyjęła palec z ust. Westchnęła i wymamrotała: „Mamo”.

Nie otworzyła oczu ani na chwilę, po kilku sekundach znowu zapadła w głęboki sen.

Lauren, poprawiając dziecku kołdrę, czuła ściskanie w krtani. Co za dzielna dziewczynka. I tak bardzo samotna i zagubiona.

A jak mało wymagająca. Na przykład jej prośba, by pójść na sanki. Kiedy Lauren odrzuciła pomysł, dziecko nie kaprysiło. Spokojnie pogodziło się z tym.

Spojrzała czule na piegowatą twarzyczkę, długie bursztynowe rzęsy, lekko rozchylone usta.

Postanowiła, że jutro, niezależnie od pogody, jednak pójdą na sanki.

Niech Dołły Smith gdera i marudzi. Może sobie sama poczłapać do kościoła, jeśli czuje taką potrzebę.

Arabella chciała iść na sanki, więc tak będzie.

Lauren delikatnie pogładziła główkę dziecka.

- Dobranoc. Śpij spokojnie.

Rano niebo było błękitne, powietrze rześkie i jak okiem sięgnąć wszystko pokrywała co najmniej dziesięciocentymetrowa warstwa śniegu.

- Dolly, będziesz musiała zrezygnować z pójścia do kościoła - powiedział Zack podczas śniadania, gdy starsza pani dopijała ostatni łyk herbaty z porcelanowej filiżanki. - Chyba że wypożyczysz sobie parę rakiet śnieżnych.

- Młody człowieku - jej spojrzenie było tak zimne jak powietrze za oknem - proszę darować sobie tę impertynencję!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

71

- Zdjęła serwetkę z kolan i odłożyła ją. - Dobrze wiem, że drogi są nieprzejezdne. Wysłucham nabożeństwa przez radio, a Arabella będzie słuchać razem ze mną!

- Przykro mi, Dolly - powiedziała Lauren, wchodząc do pokoju stołowego z dzbankiem kawy. - Wiedząc, że nie będę mogła odwieźć cię do kościoła, obiecałam Arabelli, że pójdziemy na sanki.

- Tak więc - dodał Zack - obietnicy trzeba dotrzymać. - Wstał i podpierając się kulami, obszedł stół. Odsunął krzesło Lauren, by łatwiej jej było usiąść. Dotknął jej ramienia. - Lauren, zanim wyjdziecie, chciałbym zamienić z tobą kilka słów. Spojrzała na niego.

- Jakiś problem?

Zack miał na sobie granatowy sweter narzucony na biały podkoszulek. Kolor swetra podkreślał ciemne sińce wokół szarych oczu. Pięknych oczu...

Oderwała wzrok i usiadła.

- Nie ma żadnego problemu. - Wrócił na swoje miejsce. Kiedy usiadł, Dolly powiedziała swoim szorstkim tonem:

- Możesz porozmawiać z nią teraz! Idę na górę posłać łóżko. Oczekuję, że kiedy wrócę, radio w salonie będzie nastawione.

Po jej wyjściu Zack spytał:

- Gdzie jest Arabella?

Lauren czuła się nieswojo, kiedy przyglądał się jej klasycznemu swetrowi, nieskazitelnie umalowanej twarzy i nienaganej fryzurze. Wiedziała, że woli ją w rozpuszczonych włosach. Wyczuwała, że odgadł w jej wyrafinowanym stylu ubierania się rodzaj pancerza. Wszystko mówiło: nie dotykaj mnie.

- Arabella? Zjadła przed chwilą śniadanie w kuchni. Myślę, że teraz ogląda kreskówki w swoim pokoju. O czym chciałeś rozmawiać?

- Możesz wyjechać, jak tylko oczyszczą drogi.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Ręka z filiżanką znieruchomiła w połowie drogi do ust.

- Mogę jechać?

- Jestem ci wdzięczny za propozycję zostania z nami przez najbliższe dwa tygodnie, ale zrozumiałem, jakie to będzie dla ciebie trudne. Wiem, że sam sobie nie dam rady, ale skoro Dolly się tutaj pojawiła, to może zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. Po Nowym Roku powinienem znaleźć nianię.

Zamierzam też zatrudnić gosposię na stałe. W każdym razie, twoja obecność nie jest konieczna.

Możesz lecieć do Toronto i szukać mieszkania. Zaraz po śniadaniu postaram się załatwić ci bilet na inny lot. A może wolisz lecieć po południu?

Lauren zakreśliło się w głowie. Słyszała, co Zack mówi, ale nie docierało to do niej. Pozwalał jej odejść? Pozwalał, by odeszła z jego życia? To znaczy, że tym razem nie będzie starał się jej zatrzymać? Przecież tego chciała, czyż nie?

Powinna poczuć wielką ulgę. Ale tak nie było. Czemu wydało się jej, że zapada się w bezgraniczną pustkę? - Lauren? - Zamachał jej dłonią przed oczyma

- Och, przepraszam. - Zdobyła się na uśmiech. - Tak, nie spodziewałam się tego.

Spojrzał na nią pytająco.

- Nie wydaje się, byś była bardzo zadowolona. Myślałem, że właśnie tego zawsze pragnęłaś.

- Tak.

- A więc?

- Chcę tego. - Starła się mówić pewnym tonem. - Wiesz, że nie zamierzałam tu zostać. Im dłużej to potrwa, tym trudniejszy będzie moment rozstania. Najlepiej byłoby, gdybym wyjechała

- Słusznie. A więc?

- Zack, martwię się o ciebie. Wieczorem ostrzegłeś mnie, że mogę skończyć jak Dolly. Nie kochając i nie będąc kochaną.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

73

Czy nie widzisz, że tobie grozi to samo? Jeśli będziesz podtrzymywał w sobie nadzieję, że pewnego dnia ty i ja znów...

- Wszystko jest w porządku, nie musisz się martwić. Przyznaję, że w końcu doszliśmy do miejsca, gdzie nasze drogi muszą się rozejść. Zrozum, zrobię wszystko, by dostać Arabellę, ale zdaję sobie sprawę, że jeśli sędzia rozstrzygnie na moją korzyść, to zniweczy jednocześnie wszelkie szanse odzyskania ciebie. - To nie ma nic wspólnego z Arabellą!

- Ależ ma

Jeszcze nie widziała, by jego oczy były tak szare, a ciemne kręgi wokół tęczówek tak wyraźne.

- Lauren, wróćmy na chwilę do tego dnia, kiedy spotkaliśmy się w biurze Braddocka. Zbladłaś jak kreda, zorientowawszy się, że wezwał nas oboje. Wtedy nie miałem pojęcia dlaczego, ale później to przyznałaś. Sądziłaś, że chcę wystąpić o rozwód. Jedynym powodem takiej reakcji mogło być to, że wciąż chcesz wrócić...

Zignorował jej słaby protest i kontynuował:

- ...i ciągle mnie kochasz, ale powstrzymujesz uczucia, bo się boisz. Dostałaś brutalną nauczkę, że w miłości nie ma żadnej gwarancji. Zajmujesz się ubezpieczeniami - myślę, że wiesz o tym lepiej niż ja. Fakty i liczby. Stłucze się szyba klientowi, to się ją wymienia. Pęka ci serce - cóż, nie masz szczęścia. Żadne pieniądze świata nie ubezpieczą cię przed bólem serca.

Lauren cofnęła swoją nogę, poczuwszy, że dotknął jej stopę.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego wciążasz do tego Arabellę.

- Boisz się kochać mnie, ale jeszcze bardziej boisz się kochać Arabellę. Myśl o tym, że mogłabyś zaangażować się uczuciowo, przeraża cię. Z powodu Becky.

Poczuła, że z policzków uchodzi jej krew.

- Zack, proszę nie...

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Na miłość boską, bądź uczciwa wobec siebie... i mnie... chociaż raz!

Miłość do niego rozrywała jej serce. Spojrzenie jego oczu szarpało duszę.

- Tak - powiedziała szeptem. - Boję się. Dlatego że straciłam Becky.

Oparł się, jakby uszło z niego całe życie.

- Gdybym przyszedł do ciebie - mówił załamany tonem - i powiedział, bądźmy znowu razem, tylko my dwoje, żadnych dzieci, do końca naszych dni, czy wtedy...

- Zack. - Lauren starała się opanować szloch. - Zawsze chciałeś mieć dużą rodzinę. Chciałam i nadal chcę, byś kiedyś spotkał inną kobietę, ożenił się z nią i miał to, o czym zawsze marzyłeś, dom pełen słońca, szczęścia i dzieci!

Spojrzał na nią. Jego twarz bladła w oczach.

- Dobry Boże! - W jego oczach pojawił się lęk. - O to chodzi, tak! Odrzuciłaś mnie na początku, ponieważ nie mogłaś sobie poradzić z... z tym, co się stało. Ale później pojawił się inny powód! Lauren, powiedz, że to nieprawda? Powiedz, że to nie zdrada.

Wstała.

- Zack, masz dopiero trzydzieści lat. Możesz spotkać kogoś innego, ożenić się, mieć wspaniałą rodzinę, o jakiej zawsze śniłeś.

Uderzył pięścią w stół. Żyły na skroniach mu nabrzmiały. Wstał, chwycił kule i pokuśtykał wokół stołu, by stanąć z nią twarzą w twarz.

Lauren skurczyła się.

- Za kogo mnie masz! - grzmiał. - To ciebie pragnąłem. Ciebie zawsze chciałem! Dzieci? Oczywiście, że chciałem mieć dzieci. Ale przede wszystkim ciebie. Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

75

Napięcie między nimi było tak silne, że powietrze niemal iskrzyło.

- Ponieważ cię kocham! - wykrzyknęła. - Właśnie dlatego powiedziałam ci już raz i powiem znowu...

Chcę dla ciebie tego, co najlepsze.

- Ty ciągle mnie kochasz. - Zack wyglądał na całkowicie rozbitego. - Powinienem się domyślić, uwierzyć głosowi serca. Ale ty powinnaś powiedzieć mi o tym wcześniej. Zwlekałaś zbyt długo! -

Jego głos drżał. - Jeśli pragniesz mnie teraz, to musisz przyjąć i Arabellę, bo jesteśmy nierozłączni.

Lauren czuła, że serce jej pęka. Do czego doprowadziła? Nigdy jeszcze nie czuła się tak jak teraz.

Kochała Zacka i pragnęła go aż do bólu. Ale pojawiła się Arabella. Lauren nie mogła pozwolić sobie, by ją pokochać. Ryzyko było zbyt wielkie.

Minęła go ze szlochem i skierowała się do drzwi. Zack nie poszedł za nią.

Zresztą, nie spodziewała się tego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ciociu Lauren! - Arabella, z zaróżowionymi po paru go- , dżinach saneczkowania policzkami, zatrzymała się nagle, kiedy w drodze do domu przechodziły obok centrum handlowego. -Patrz! Lauren spojrzała w kierunku wskazanym przez palec dziewczynki. W rogu parkingu wydzielono miejsce na sprzedaż choinek.

Choinki to dekoracje, podarunki... wspomnienia. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego. ~^f

- Przykro mi, Arabello - powiedziała, ruszając do przodu - nie wzięłam torebki.

- Czekaj! - Ściągnąwszy jedną z rękawiczek, dziewczynka wsunęła palce do kieszeni kurtki. -

Adwokat mi to dał - pokazała dziesięciodolarowy banknot - przed wyjazdem z Los Angeles, na nieprzewidziane okoliczności. Jej oczy błyszczały radośnie. - To jest nieprzewidziana okoliczność, prawda?

Lauren poczuła się osaczona. Ale czy mogła odmówić dziecku choinki?

- Starczy tylko na małą.

- Ciociu Lauren, może być mała. - Twarz Arabelli rozpromieniła się.

Lauren rozejrzała się. Wszędzie leżał głęboki śnieg.

- Ale jak ją zaniemiemy do domu?

- Poprosimy pana, by przywiązał drzewko do sanek. Jesteśmy dwie, damy radę dociągnąć do Lindenlea.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

77

Olbrzymi pług śnieżny nadjechał z hałasem.

- Szybko! - krzyknęła Lauren. - Zejdźmy z chodnika! - Odciągnęły sanki kilka metrów w głąb podjazdu sąsiadów

i przyglądały się pługowi. Zostawiał wysokie do pasa zaspę.

- Zasypałby nas całkiem, gdybyśmy zostały na chodniku - powiedziała przestraszona Arabella.

- Teraz musimy wspinać się...

- Lauren Alexander!

Lauren, usłyszawszy, że ktoś ją woła, odwróciła się. Zobaczyła znajomą postać podążającą w jej kierunku z końca podjazdu zakończonego garażem. Janice Fleetwood była ubrana w puszystą kurtkę, dzinsy i wysokie buty. Energicznie machała jedną ręką, zaś drugą ciągnęła łopatę do odśnieżania.

- Janice - Lauren pozdrowiła ciepło starą sąsiadkę - jak się masz? Co nowego?

- Nie wierzę własnym oczom! - Kobieta upuściła łopatę i objęła Lauren mocno. - Jak ci się wiedzie?

Rozmawiałam z Zackiem w ubiegłym tygodniu, ale ani nie zająknął się, że znowu jesteście razem!

Och, jak to wspaniale! Mort będzie uszczęśliwiony.

- Janice, nie jesteśmy razem. - Lodowaty podmuch owionął szyję Lauren. Podniosła kołnierz. - Nie jesteśmy znowu razem. Jestem tutaj...

- Ciocia Lauren będzie tu tylko dwa tygodnie - powiedziała Arabella. - Wujek Zack prawdopodobnie będzie moim opiekunem i ciocia Lauren obiecała dotrzymać mi towarzystwa przez ferie. Będziemy się dobrze bawić, prawda, ciociu? - Arabella spojrzała wyczekująco na Lauren.

Lauren poczuła ukłucie w sercu, widząc pełen szczęścia, ufny błysk w oczach Arabelli. Zack nie powiedział dziewczynce o jej wyjeździe! A powinien! Przez chwilę zapomniała zupełnie o Janice Fleetwood. Musi wyjaśnić wszystko Arabelli.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Arabello...

- Tak, ciociu Lauren? - Dziewczynka zmarszczyła brwi. -
o co chodzi?

Lauren już otwierała usta, by powiedzieć jej, że po południu wyjedzie, ale chciała to zrobić jak najłagodniej, zawahała się na moment, szukając odpowiednich słów i wtedy zauważyła, jak dziecko kuli się w przeczuciu złych wieści.

Lauren miała poczucie klęski.

Jak mogłaby zawieść to dziecko, które już przeżyło tyle rozczarowań w swoim krótkim życiu?
Westchnęła bezradnie.

- Właśnie zamierzałam powiedzieć pani Fleetwood, że wracamy do domu, by ubrać choinkę.

- Jakie ładne drzewko - powiedziała Janice.

- Arabella je wybrała. Doskonale nada się do jej pokoju.

- Z pewnością - potwierdziła Janice.

Kiedy odchodziły, Janice jeszcze raz uściskała mocno Lauren.

- Ten człowiek tęskni za tobą - wyszeptała. - Strasznie mu ciebie brakuje. Nam zresztą też, Lauren! Ta ulica nie jest już taka sama, od kiedy odeszłaś. Co wieczór modlę się, byś wróciła" tam, gdzie twoje miejsce.

Zack pomógł im ustawić choinkę, ale ozdoby postanowili zawiesić dopiero po obiedzie.

Lauren podała pieczoną wieprzowinę z marchewką, ziemniakami purée, brukselką i sosem.

Poprzedniego wieczoru przygotowała też sernik z truskawkami, wiedząc, że to ulubiony deser Zacka.

- Jedzenie było wspaniałe - powiedział, kiedy Lauren wstała, by pozbierać talerze. - Prawda, Doiły?

- Takie sobie - odpowiedziała kwaśno starsza pani. - Ale
i tak lepsze od tej papki, jaką podają teraz w samolotach.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

79

- Niezły komplement - szepnął do ucha Lauren, kiedy zabierała jego talerzyk deserowy. Lauren przygryzła usta, by ukryć uśmiech. Dolly zjadła obfity obiad i pomimo zrzędzenia widać było, że smakuje jej każdy kęs.

Zack odsunął swoje krzesło.

- Teraz moja kolej na mycie naczyń.

- Pozmywajmy wszyscy razem! - powiedziała Arabella. - Oczywiście bez ciebie, ciociu Dolly, ty jesteś przecież gościem. Chodźmy we trójkę myć naczynia!

- Śpieszno ci do ubierania choinki - przekomarzała się Lauren.

- Żebyś wiedziała, że tak.

Była już prawie trzecia, kiedy wyszli z kuchni. Po drodze do pokoju Arabelli Lauren zaproponowała, by poprosić Dolly, żeby do nich dołączyła.

- Ja ją poproszę - powiedziała Arabella i pobiegła naprzód.

- Ta stara wiedźma nie przyjdzie - orzekł Zack.

Lauren z bólem serca przyglądała się pokojowi, który zawsze był jej ulubionym miejscem w domu. Jego okna wychodziły na zatokę. Stały tu zielone skórzane sofy i fotele, na parkiecie leżał zielono-niebieski indyjski dywan, a w antycznym kredensie umieszczono telewizor.

Westchnęła i powiedziała: - Nie, nie przyjdzie. Ona jest nieco deprymująca, prawda?

- Możesz to powiedzieć jeszcze raz.

- Ona jest nieco deprymująca, prawda?

Zack uśmiechnął się. Otworzył drzwiczki kredensu i włączył telewizor.

- Zobaczmy, czy będzie jakaś świąteczna muzyka. O, jest. Lauren patrzyła w ekran. Chłopięcy chór śpiewał kolędy.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Gdzie są ozdoby?
- Ciągłe w tym samym miejscu.
- Używałeś ich... od tamtego czasu?
- Nie, rozwieszałem tylko lampki na zewnątrz. A ty? Potrząsnęła głową.
- Nie, nigdy mi na tym nie zależało. Do pokoju wpadła zdyszana Arabella. Ciocia-babcia Dolly mówi, że jest zbyt zajęta robieniem na drutach, by marnować czas na wieszanie głupich błyskotek na drzewku!
- Głupie błyskotki, mój... - Zack ugryzł się w język i powiedział: - Arabelle, proszę, przynieś ozdoby. Są w szafce pod schodami.
- Oczywiście.
- Może ci pomóc? - spytała Lauren. Arabella, która już stała w drzwiach, rzuciła przez ramię:
 - Dam sobie radę.
- Gdy tylko Arabella odeszła wystarczająco daleko, by nie słyszeć ich rozmowy, Zack powiedział:
 - Więc kiedy wracasz do domu? Skontaktowałem się z *bia*-rem podróży. Jest mała szansa na lot jutro po południu, bardziej prawdopodobne jest, że będziesz musiała polecieć nocą.
 - Zack, musimy o tym porozmawiać. Dlaczego nie powiedziałeś rano Arabelli, że nie zostanę?
 - To ty wyjeżdżasz! Nie powiedziałaś jej tego?
 - Nie, ponieważ.
 - Dobrze, lepiej powiedz jej od razu. Niech biedne dziecko nie ma złudzeń!
 - Jest już za późno!
 - Co to znaczy?
 - Zamierzam zostać. - Lauren schyliła się, by podnieść z dywanu dwie jodłowe szpilki.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

81

Kiedy wyprostowała się, Zack przyglądał się jej zmieszanym . wzrokiem.

- Och, Zack, po prostu nie mogłam jej tego powiedzieć. Wracając, wpadliśmy na Janice i Arabella zaczęła jej opowiadać, jak będziemy, ona i ja, świetnie bawić się przez następne dwa tygodnie.

Zdałam sobie sprawę, że nie powiedziałeś jej. Ja sama nie miałam sumienia, by to zrobić. Ostatnio przeszła wystarczająco dużo.

Zack wymamrotał coś cicho, a na głos powiedział:

- Masz rację. Nie możemy nią manipulować! To jej pierwsze Boże Narodzenie bez rodziców i będzie jej szczególnie trudno.

- Więc... nie będziesz się gniewać, że zostanę?

- Lauren, manipulujesz również mną. Już przyzwyczailem się do myśli, że odejdziesz! Wiesz co? Byłoby znacznie łatwiej dla nas wszystkich, gdybyś w sobotę od razu odjechała. Ale - podniósł dłoń, odrzucając jej odruchowy sprzeciw - skoro Arabella wie, że opuścisz nas na dobre za dwa tygodnie, nie mam nic przeciwko temu, byś została. W końcu nie spodziewa się niczego więcej... ani ja. Jak to mówi stare przysłowie? Błogosławieni, którzy niczego nie oczekują, ponieważ nie zawiodą się.

- Zack, sarkazm nie pasuje do ciebie. Proszę nie rób...

- Czego? Czy nie widzisz, co czuję? Może gdybyś przed laty nie tłumiła swoich uczuć, dałoby się tego wszystkiego uniknąć!

- Nie wracajmy do przeszłości. Nie chcę się sprzeczać.

- Oczywiście, wolisz zmykać niż walczyć. Do walki trzeba mieć ikrę!

- Tak, trzeba. - Lauren powiedziała to prawie szeptem. -Niektórzy mają jej więcej, inni mniej.

Zack zaklął cicho.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Lauren, przykro mi... - Przerwał nagle, usłyszawszy zbliżające się kroki.

Arabella weszła do pokoju chwiejnym krokiem, niosąc olbrzymie tekturowe pudło. Postawiła je na dywanie i spojrzała na dorosłych. W jej oczach pojawił się niepokój. Na policzkach zagościł rumieniec.

- Są jeszcze dwa pudełka - powiedziała ściszym głosem i odeszła szybko, jakby nie mogła dłużej czekać.

- Ona wyczuwa napięcie pomiędzy nami. - Lauren westchnęła.

- Tak. - Zack pogładził dłonią tył głowy. - To bystre dziecko.

- Zack, oboje chcemy, żeby była szczęśliwa. Czy możemy odłożyć na bok nasze spory i zająć się zapewnieniem jej wspaniałych ferii? Może byśmy ogłosili zawieszenie broni?

- Do diabła z zawieszeniem broni - powiedział szorstko. - Pójdźmy na całość i zawrzyjmy pokój. Nastal pokój i następna godzina minęła szybko i radośnie.

Ciocia-babcia Dolly weszła do pokoju akurat w chwili, gdy Lauren mocowała złotoskrzydłego anioła na szczycie choinki.

Arabella ze skupieniem w oczach rozkładała anielskie włosy na rozpostartych gałęziach.

Zack siedział na sofie i rozpakowywał pudełka z delikatnymi czerwono-zielonymi bombkami i przyprószonymi bielą figurkami. Telewizor był ciągle włączony. Chłopięcy chór śpiewał „Cichą noc”.

Zack pierwszy zauważył Dolly. Wykonał zapraszający gest.

- Wejdz.

Lauren odwróciła się. Dolly stała w drzwiach, jej nos drżał, lodowaty wzrok utkwiała w telewizorze.

Arabella obeszła drzewko i zwróciła się do Dolly:

- Śpiewaliśmy „Cichą noc” na koncercie świątecznym, ale na pewno nie tak ładnie jak ci chłopcy!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

83

- Ładnie? - rzuciła Dolly.

- Ciociu Dolly, nie sądzisz, że śpiewają ładnie?

Chór skończył kolędę. Chłopcy mieli wygląd cherubinów i śpiewali jak anioły. Czystość i piękno młodych głosów wzruszyły Lauren do łez.

Dolly otworzyła torebkę i wyciągnęła jedną ze swoich wielkich chusteczek. Wydmuchiwała nos długo i głośno, jak to było w jej zwyczaju, po czym wepchnęła chustkę z powrotem do torebki.

- Słyszałam gorszych! - powiedziała.

Lauren wydało się, że zobaczyła lekki błysk w czarnych oczach starszej pani. Czy śpiew rzeczywiście wzruszył tę kłótniwą kobietę? Zanim jednak zdołała się zastanowić, Dolly powiedziała:

- Zaparzyłam dla nas mocnej herbaty. Jest w kuchni. Arabello, przynieś tacę do salonu!

Jeszcze chwilę węszyła i krążyła wokół, sztywna jak marionetka, po czym wyszła.

- Czy zauważyłeś....

- Wydawało mi się, że ona... Zack i Lauren patrzyli na siebie.

- Tak, tak, może ta stara baba nie ma tak kamiennego serca, jak chciałaby, byśmy myśleli.

- Nie, może rzeczywiście taka nie jest - powiedziała Lauren.

- Ale na pewno nie dostanie Arabelli! - warknął Zack.

- Nie - zgodziła się Lauren. - Za żadne skarby świata.

Kiedy tego wieczoru Lauren układała Arabellę do snu, usłyszała lekkie stukanie do drzwi.

- Czy mogę wejść! Był to Zack.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Myślałam - powiedziała - że zbyt trudno ci wchodzić po schodach.

- Powoli się przyzwyczajam. - Zack wsparł się na kulach.

- Poza tym, wiesz jak to jest, każdy lubi spać we własnym łóżku! Na pewno pamiętasz, jakie to wygodne łóżko!

Lauren poczuła, że się rumieni, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Właśnie powiedziałam Arabelli, że rano pójdę z nią po zakupy - zmieniła temat. - Trzeba kupić prezenty i jeśli chcesz, zamówię meble do pokoju niani. Czy mogę założyć, że zostawiasz mi wolną rękę, jeśli chodzi o wysokość wydatków?

- Kupuj, co chcesz. - Wsunął rękę do tylnej kieszeni i wyciągnął portfel. - Masz tu moją złotą kartę. Zabawcie się. Spojrzał na Arabellę. - Hej, dziewczynko, jak ci się tutaj śpi?

Arabella wysunęła się trochę spod kołdry i oparła na łokciu.

- Jest bardzo przyjemnie, wujku Zack. Najbardziej mi się podoba, że łóżko jest blisko okna i mogę patrzeć na gwiazdy.

- Tak? - powiedział Zack. - A więc... która ci się najbardziej podoba?

- Och, to proste. Syriusz, psia gwiazda. - Uśmiechnęła się.

- Wybrałam ją, bo nie mogłam mieć psa.

- Tak, pamiętam. Twój tata miał uczulenie na koty i psy

- przytaknął Zack.

- Wujku Zack, czy Becky miała swoją ulubioną gwiazdę?

- O tak, Becky lubiła Plejady, Siedem Sióstr. Prawda, Lauren? Ich spojrzenia spotkały się. Lauren zrozumiała, że myślał o tym samym. O czasach, kiedy we troje siedzieli przy oknie, obserwowali gwiazdy i marzyli. - Tak. - Lauren zdobyła się na uśmiech. - To był jej ulubiony gwiazdozbiór.

Arabella ziewnęła, jej głowa opadła na poduszkę. Lauren wykorzystała ten moment, by zmienić temat.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

85

- Młoda damo, czas już spać! - Pocałowała Arabellę w czoło, ale zanim zdążyła się cofnąć, dwie chudziutkie rączki chwyciły ją mocno za szyję.

- Dobranoc, ciociu. - Włosy Arabelli musnęły skronie Lauren. Słodki, mleczny oddech dziecka owionął jej policzki.

Lauren poczuła nagłą chęć, by położyć się na skraju łóżka i przytulić dziewczynkę do siebie.

Powstrzymała się. Musiała się opanować nie tylko ze względu na siebie, ale także dla dobra Arabelli.

W ten sposób rozstanie będzie łatwiejsze dla nich obu. Już niedługo dziewczynką zaopiekuje się niania, na którą będzie mogła przelać swoje uczucia.

- Dobranoc, kochanie. - Arabella natychmiast zwolniła uścisk, najwyraźniej nauczona lekcją z lotniska. Ciocia Lauren nie przepada za przytulaniem.

Zack zbliżył się i poczochnął kasztanowe włosy Arabelli.

- Dobranoc, kotku. Rano wyjdę do pracy, zanim wstaniesz. Bawcie się dobrze. Kupujcie do upadłego.

- Uśmiechnął się. - Boże Narodzenie jest tylko raz w roku!

Zack opuszczał sypialnię z uczuciem rozczarowania. Nie znał się na dzieciach, ale doskonale widział, że Arabella oczekiwała od Lauren odwzajemnienia uścisku. Jak od matki.

Z krtani wyrywały mu się gniewne słowa, ale udało mu się je powstrzymać. Nie mógł jednak tak łatwo pozbyć się myśli, które kołatały mu się w głowie, kiedy schodził razem z Lauren na dół.

Lauren zajmowała się Arabellą i pod tym względem nie można jej nic zarzucić. Poszła z nią na sanki.

Kupiła choinkę, w radosnym nastroju pomogła udekorować drzewko. Później spędziła godzinę w kuchni, pokazując Arabelli, jak robić kruche ciasteczka. Nikt nie może powiedzieć, że jest oziębła tak jak Dolly. Ale jednak czegoś w tym wszystkim brakowało.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Lauren czekała na niego na dole przy schodach. Zack schodził, opierając się o poręcz i trzymając kule pod pachą.

Jej jasne włosy błyszczały w świetle żyrandola jak białe złoto. Zapragnął je rozpuścić. I zrobiłby to...

Chłód w jej szeroko otwartych błękitnych oczach mówił, że to nie jest odpowiedni moment.

Ale pragnienie pozostało.

- Może zawiozę cię rano do biura? - spytała.

- Za nic! Wezwę taksówkę. Dziękuję.

- A co z kandydatkami na nianię? Będiesz z nimi rozmawiać w biurze czy w domu?

- Zamierzam porozmawiać z każdą z nich wstępnie w pracy, a potem poprosić najlepszą tutaj, by spotkała się z Arabellą.

- Zack, mogę jakoś pomóc?

- Nie ma potrzeby, byś się w to angażowała, ale w rzeczy samej, jest coś.

Lauren splonęła się, kiedy Zack odrzucił jej propozycję. Zauważył drżenie warg. Do diabła, nie chciał jej urazić, ale nie widział sensu, by dokonywała przeglądu kandydatek. To on i Arabella mieli mieszkać z kobietą, którą wybiorą!

- Boże Narodzenie jest już za pięć dni. Zamierzam podarować Arabelli szczeniaka.

- Doskonały pomysł!

- Pamiętasz Jerry'ego Macinawa?

- Tak, pamiętam jego i Bettinę. Czy ciągle mieszkają w Al-dergrove?

- Tak, ciągle mają tę farmę. Niedawno collie Jerry'ego urodziła szczenięta i zostało mu jeszcze kilka.

Jeśli jutro wieczorem drogi będą przejezdne, to chciałbym, byś mnie do niego zawiozła.

- Oczywiście. Z Arabellą?

- Nie. Chcę jej zrobić niespodziankę. Dolly może się nią zająć.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

87

- Przywieziemy szczeniaka później?
- Poproszę Jerry'ego, by przywiózł go w czwartek.
- Pies. - Lauren przygryzła wargę. - Mieliliśmy kupić psa. Później.
- Tak. Becky strasznie chciała mieć psa, ale powiedzieliśmy jej, że musi poczekać, aż będzie wystarczająco duża, by mogła sama z nim wychodzić na spacer.
- Arabella jest w odpowiednim wieku.
- Tak, Arabella jest już dość duża. I dobrze, jeśli będzie miała coś do przytulania. - Do diabła, wymknęło się mu to bezwiednie, widział jednak, że Lauren wzięła to do siebie. Jej twarz zbladła. - Wiem, o czym mówisz, ale jesteś niesprawiedliwy. Nie chcę się angażować, zarówno dla dobra Arabelli, jak i swojego.
- Nie chciałem ci robić wymówek...

Lauren nie czekała na przeprosiny. Skierowała się do salonu. Mogła wybrać kuchnię, ale wtedy zechciałby pójść za nią i zmusić do wysłuchania go. Poszła do salonu, bo tam siedziała Dolly. Wiedziała, że przy niej Zack nie będzie poruszał tego tematu.

Następnego ranka Lauren zasnęła. Minuta po siódmej, Dolly już siedzi w łóżku i z kwaśną miną czeka na gorącą wodę! Nie miała czasu na poranną toaletę. Włożyła różowy satynowy szlafrok i szybko wybiegła z pokoju. Zack na szczęście już wyszedł.

Po pustej kuchni rozchodził się przyjemny zapach kawy, na suszarce obok pustego dzbanka stał odwrócony kubek.

Lauren napełniła porcelanową filiżankę zimną wodą, włożyła do kuchenki mikrofalowej, nacisnęła guzik. Woda powinna być gotowa za dwie minuty. Włączyła stojące na parapecie radio. Kuchnię wypełniły dźwięki „Jingle Bell Rock”.

Podniosła żaluzje i wyjrzała przez okno.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Niebo było czyste, z dachu kapiała woda. Śnieg topił się. Będzie można pojechać po zakupy z Arabellą, a wieczorem z Zackiem, o ile temperatura nie spadnie i nie zrobi się gołoledź.

- Dzień dobry!

Serce jej podskoczyło. To Zack. Radio zagłuszyło jego kroki.

Odwróciła się. Stał w drzwiach oparty na kulach. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, szaro-srebrny golf i grafitowe sztruksowe spodnie z rozprutą u dołu nogawką, by móc przeciągnąć przez nią nogę w gipsie. Ciekawe, ile par spodni już tak zniszczył?

Lauren wsunęła ręce do kieszeni.

- Myślałam, że pojechałeś do pracy! Zack nie słuchał. Jego oczy pieściły każdy centymetr jej ciała. Potargane włosy, twarz bez makijażu, szlafrok przylegający do piersi jak warstwa różowej farby. Ujawniający wymowne nabrzmienia, będące reakcją na jego czułe spojrzenie. Och, do diabła! Wyjęła ręce z kieszeni i skrzyżowała ręce na piersiach. Poczowała, jak twarde brodawki napierają na jej przeguby niczym dwa owoce jemioly.

- Czy nie powinieneś już wyjść? - Jej głos brzmiał, jakby przebiegła dziesięć okrążeń wokół bloku. -

- Czekam na taksówkę. Powinna być lada chwila.

- Dobrze.

Zacisnął szczęki, jego oczy zwęziły się. Wziął głęboki oddech. Lauren wyczuła, że chce do niej podejść. Oparła się mocno o granitowy blat, tak że wrzynał się w jej ciało jak nóż.

- Zack...

- Wyłącz to cholerne radio! Nie słyszę własnych myśli! Starąła się nie spuszczać go z oczu, na wypadek gdyby chciał jej dotknąć. Sięgnęła do radia i po omacku wyłączyła je, naciskając czarny klawisz.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

89

- Taką cię pamiętam.

- Powinnam wziąć prysznic przed zejściem na dół - powiedziała, by pokryć zmieszanie. - Śpieszyłam się, bo Dolly chce mieć gorącą wodę o siódmej, a ja zasnęłam, więc tylko złapałam szlafrok i nawet nie uczesałam się... - Jakby przypominając sobie, w jakim nieładzie są jej włosy, pogładziła je dłonią, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że powinna zasłonić piersi, więc znowu skrzyżowała ręce. - Albo... Mikrofalówka wydała piskliwy sygnał. Lauren poderwała się z ulgą.

- Woda gotowa.

Kiedy podchodziła do kuchenki, wydawało się jej, że nogi ma z waty. Postawiła filiżankę na talerzyku i skierowała się do drzwi, w których stał Zack. Musiała przejść obok niego.

Ale on nie ustąpił jej.

- Przepraszam. - Lauren spojrzała mu w oczy. - Musisz się trochę przesunąć. Nie chciałabym rozlać wody, jest strasznie gorąca...

Zack pochylił się i pocałował ją w usta. Filiżanka zastukała o talerzyk. Lauren chciała się cofnąć, ale wiedziała, że nie uda się jej tego zrobić. Wrzątek oblałby ich oboje. Wpadła w pułapkę.

Pocałunek trwał i trwał. Czowała unoszącą się parę i pulsowanie krwi.

Potem nie czuła już nic, tylko jego ciepłe i znajome usta, cudowne jak zawsze. Nikt na świecie nie całował lepiej niż on, tak słodko i namiętnie. Dotykał tylko jej ust, ale każdy jej nerw drgał, wszelkie bariery opadały. Pachniał wodą po goleniu, szamponem i pożądaniem. Chciała osunąć się na podłogę i pociągnąć go za sobą.

- Oooch! - Usłyszała jego zadowolony pomruk, kiedy wreszcie odsunął się od niej. - To był całus!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- A to - powiedziała drżącym głosem Lauren, usłyszawszy klakson samochodu - twoja taksówka!
Zack uśmiechnął się.

- Uratowani. Gong, koniec rundy.

Zaczerwieniła się i szybko zaczęła wchodzić po schodach. Czyżby czytał w jej myślach? Czy zdawał sobie sprawę, że w tej chwili mógł ją mieć?

Było jak kiedyś, pomyślała z nostalgią. Ich dwoje w kuchni, ona w szlafroku, on gotowy do wyjścia. Niejeden raz pocałunek taki jak ten przed chwilą prowadził ich z powrotem na górę, gdzie... Gdyby znowu mogło być tak samo, rozmarzyła się.

- Cześć, ciociu Lauren!

Na górze stała Arabella, ziewająca, zaspana. Trzeba wracać do rzeczywistości.

Już nigdy nie będzie tak samo. Zack jasno powiedział, że jego i Arbellę można kupić tylko razem. A na to jej nie stać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po śniadaniu Lauren poszła zobaczyć, co robi Dolly.

Zastała ją siedzącą sztywno w fotelu obok kominka. Jej druty migąły z szaleńczą prędkością. Arabella bawiła się, stojąc przy oknie. Postawiła na parapecie swoje lalki Barbie tak, by mogły oglądać czyżyki, zięby i kowaliki odwiedzające zwisający z jabłoni karmnik.

- Dolly? - spytała Lauren, stojąc w drzwiach.

- Słucham? - odpowiedziała Dolly, nie odrywając oczu od robótki.

Lauren zrozumiała, że Dolly ciągle dąsa się za to, że nie dostała gorącej wody punktualnie o siódmej.

- Pomyślałyśmy z Arabellą, że może poszłabyś z nami do miasta po świąteczne zakupy. Niedługo wyjdziemy. Chcemy dotrzeć tam wcześniej, zanim zrobi się tłoczno.

Dolly majestatycznie podniosła głowę i przeszła Lauren twardym spojrzeniem.

- Boże Narodzenie - jej wąski nos drżał jak u królika - nie polega na zakupach.

Arabella odwróciła się od okna.

- Ciociu Dolly, ale prezenty też są ważne, chociaż naprawdę liczy się to, co się za nimi kryje.

- Zakupy to tylko wydawanie pieniędzy! - odparła Dolly.

- Zakupy to wydawanie pieniędzy - zgodziła się Arabella - ale dawanie prezentów oznacza, że się kogoś kocha. Poświęcenie czasu na szukanie czegoś, co komuś sprawi przyjemność

GDY WYBIŁA DWUNASTA

świadczy, że nam naprawdę na tej osobie zależy. - Odwróciła się do Lauren. - Prawda?

- Kochanie - Lauren starała się przyjąć lekki ton - dzisiaj jest strasznie mokro i na pewno cioci Dolly będzie przyjemniej posiedzieć tutaj przy kominku niż kręcić się po sklepach. Idź włożyć kurtkę i buty. Zaraz ruszamy.

- Dobrze.

Arabella, wychodząc, uśmiechnęła się, wyraźnie nie mając Lauren za złe, że nie poparła jej w sporze z ciotką.

Lauren z ulgą przyjęła odmowę Dolly, zdając sobie sprawę, że jej nieprzyjemny charakter mógłby im zepsuć całą wyprawę.

- Może zjemy coś w mieście. Czy poradzisz sobie tutaj sama?

- Radzę sobie sama od tylu lat, że nie potrafiłabym ich zliczyć, dziewczyno.

-Dolly?

- Tak.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nie mówiła do mnie dziewczyno, jestem już dorosłą kobietą...

- W takim razie zachowuj się odpowiednio! - Dolly odłożyła robótkę na kolana. - Co ci się stało, że odeszłaś od męża? Wychodząc za niego, składałaś przysięgę, prawda? Przysięgę, którą złamałaś i odrzuciłaś. - Miałam swoje powody...

- Powody? Nie chciałaś przyjąć tego, co ci przyniósł los! Straciłaś dziecko. Tak, to tragiczne. Ale ta tragedia nie dotyczyła tylko ciebie, dotknęła również twojego męża. Zack Alexander wystarczająco dużo przeżył w dzieciństwie. Nie musiałaś sprawiać mu dodatkowego bólu. Będę cię nazywała dziewczyną do dnia, w którym przestaniesz uciekać i przyjmiesz od losu to, co ci daje!

Atak był tak gwałtowny i niespodziewany, że Lauren na chwilę oniemiała. Kiedy dotarło do niej w pełni znaczenie tego, co usłyszała, wybuchła gniewem.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

93

- Nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób!

- Cóż, ktoś musiał to powiedzieć. Jego ojciec opuścił matkę, kiedy Zack miał trzy lata. Matka stworzyła synowi piekło, bo był bardzo podobny do ojca. Nie znosiła go. Pewnie ci wszystko opowiedział. Nigdy nie był skryty. Ten chłopak zawsze chciał mieć prawdziwą rodzinę.

Przypuszczam, że to też wiesz. Kiedy ożenił się z tobą, myślał, że to marzenie się spełniło, ale nie wiedział, że jesteś takim tchórzem. Ja też tego nie podejrzewałam, kiedy cię poznałam na waszym ślubie. Jak to nigdy nic nie wiadomo. - Dolly Smith powróciła do robienia swetra.

Lauren zrozumiała, że jeśli chodzi o Dolly, to rozmowa już się skończyła. Ale nie, jeśli chodzi o nią!

- Dobrze ci mówić o braku charakteru - powiedziała. - Przecież ty po śmierci swojego narzeczonego zamknęłaś się przed światem nie na kilka lat, ale na zawsze! Jak możesz krytykować...

- Ciociu Lauren? - Z holu dobiegł wysoki głos Arabelli. - Jesteś już gotowa?

Lauren przez chwilę przypatrywała się Dolly, oczekując odpowiedzi.

Dolly popatrzyła na nią swym matowymi oczyma.

- No, już idź, dziewczyno. Nie pozwól dziecku czekać. Lauren otworzyła usta, by powiedzieć coś, czego na pewno

by żałowała, gdy poczuła, że Arabella dotyka jej pleców.

- Ciociu Lauren? Westchnęła.

- Już idę, kochanie.

Wyszła do holu, zatraskując za sobą drzwi wystarczająco głośno, by Dolly zrozumiała, co czuje.

- Poczekaj minutkę, włożę tylko płaszcz. Zaraz będę gotowa.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Robiły zakupy w Pacific Centre Mail przez trzy godziny. Około drugiej wróciły do samochodu obładowane pakunkami.

- Nic nie kupiłaś dla wujka Zacka - powiedziała Arabella, kiedy wrzuciły paczki do bagażnika mercedesa. - Dlaczego?

Lauren zamknęła bagażnik.

- Jeszcze nie jestem pewna, co mu kupić. Nie martw się, przed piątkiem coś wymyślę.

Wjechały w Burrard. Podczas jazdy rozmawiały o kupionych prezentach. Również o eleganckiej purpurowej pelerynie dla Dolly.

- Zawsze nosi tylko czarne ubrania, czy myślisz, że jej się spodoba? - spytała Arabella.

- Mam nadzieję. Czerwień będzie pasować do jej siwycbj włosów. Poza tym to kolor Bożego Narodzenia. Może dzięki temu będzie jej bardziej... radośnie.

Jednak mimo optymistycznego tonu Lauren nie miała wiel-;kiej nadziei, że Dolly spodoba się prezent. Do licha, nawet ni& chciała kupić właśnie tej. Wskazała sprzedawcy czarną. Przynajmniej tak myślała, ale jej palec sam - może to przysiąc - wskazał na inny wieszak.

Z niedowierzaniem przypatrywała się, jak sprzedawca;' pakuje zakup. W końcu, pomyślała, zawsze będzie można wymienić.

Właśnie przejeżdżały most, kiedy Arabella spytała:

- Co powie wujek Zack, kiedy dowie się, ile pieniędzy wydałyśmy?

- Zapewne powie: tylko tyle?

- Jest aż tak zamożny?

- Tak, jest zamożny.

- Moi rodzice nie mieli tak dużo pieniędzy. Nasz dom nie był ubezpieczony na wypadek pożaru lasu. Ale zostawili wystarczająco dużo, by starczyło na mój internat i później na stu-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

95

dia. A gdyby wujek Zack nie chciał mnie wziąć, to zawsze mogę mieszkać u cioci-babci Dolly. -

Arabella przerwała, po czym spytała ostrożnie - Ciociu Lauren, lubisz ją?

Lauren obejrzała się do tyłu. Wjeżdżając na South Granville Street, zjechała na środkowy pas.

- Pod pewnymi względami podziwiam ją - powiedziała, unikając bezpośredniej odpowiedzi. - Zawsze mówi to, co myśli. Większość ludzi tego nie robi, przynajmniej nie cały czas.

- Ale czasami, kiedy mówi się szczerze, można zranić drugiego człowieka.

- Tak bywa.

- Czy ty zawsze... och! - Arabella przerwała i wychyliła się do przodu na tyle, na ile pozwalał jej pas bezpieczeństwa. Przyglądała się długiemu, niskiemu budynkowi po prawej stronie. - To "Alexander Electronics"! Czy możemy wpaść i przywitać się z wujkiem Zackiem?

- Och, nie sądzę...

- Proszę, ciociu, wiem, że się ucieszy.

- Kochanie, już czas na...

- O patrz! Tam jest! - wykrzyknęła Arabella. - Wujek Zack! Wujek Zack!

O Boże! Tak, był tam, siedł wzdłuż chodnika o kulach. Deszcz już przestał padać, ale nadal było wietrznie i wiatr targał jego czarne włosy.

- Szybko, ciociu Lauren. Zatrąb!

Lauren zawahała się, ale Arabella sama nacisnęła klakson. Prawie zrównały się z nim. Podobnie jak kilka innych osób odwrócił instynktownie głowę na dźwięk klaksonu. Arabella podskakiwała na siedzeniu.

- Ciociu Lauren, zatrzymaj się! Zatrzymaj się!

Lauren chciała jechać dalej. Z nogą na gazie sunęła w strumieniu samochodów.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Ciociu Lauren, tam jest miejsce, zaraz przy parkomacie! Proszę! Wujek Zack macha do nas, byśmy podjechały!

- Widzę, że zostałam przegłosowana! - Włączyła kierunkowskaz, zwolniła i podjechała na wolne miejsce.

- Jak fajnie! Właśnie idzie tutaj! Lauren stłumiła westchnienie. Opuściła szybę. Zack obszedł! samochód, by podejść z jej strony. Opierając się na kulach, schylił głowę i zajrzał przez otwarte okno.

- Cześć! Już po zakupach?

- Tak! - wtrąciła się Arabella. - Czy możemy zobaczyć *i* twoje biuro?

Spojrzał na Lauren.

- Co o tym myślisz - zapytał cicho. - Masz czas?

Całe życie, chciała powiedzieć, patrząc w jego ciepłe szare oczy.

- Myślę, że możemy wpaść na chwilę.

Zack uśmiechnął się do Arabelli. Lauren nie musiała się oglądać do tyłu, by wiedzieć, że dziewczynka odwzajemniła uśmiech.

Sprawdził, czy pasem przylegającym do parkingu nie nadjeżdża żaden samochód i otworzył jej drzwi.

- Wychodź - powiedział - zapłacę za parking.

Zack wprowadził je do obszernego gabinetu z dywanem w kolorze grafitu, białymi ścianami, nowoczesnymi obrazami i funkcjonalnymi, jasnymi meblami. Lauren nie zauważyła żadnych zmian. Ale kiedy jej wzrok padł na pochylającą się nad szufladą wysuniętą z szafy z dokumentami młodą szatynkę w granatowej garsonce z króciutką spódniczką, zdała sobie sprawę, że coś jednak się zmieniło.

Zack miał nową sekretarkę. Przynajmniej dla niej była nowa.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

97

Kobieta, która pracowała tutaj wcześniej, bardzo sprawną szpakowatą pani Agerton, była już po sześćdziesiątce i pewnie odeszła na emeryturę.

Obecna sekretarka była dużo młodsza, znacznie szczuplejsza, a ten mały tyłeczek z pewnością nie należał do Harriet Agerton.

- Patsy? - zwrócił się do sekretarki Zack, kuśtykając obok Lauren.

Młoda kobieta rozejrzała się wokoło. Lauren spostrzegła, że w przeciwieństwie do swojej poprzedniczki była niezwykle urodziwa.

Twarz jej rozjaśnił uśmiech, kiedy zobaczyła Zacka. Zasunęła szufladę i wyprostowała się, jej kędzierzawe włosy tańczyły nad ramionami. Bluzka w kolorze farbki do bielizny, takim samym jak jej ogromne oczy, kryła krągłe piersi.

- Lauren... - Zack spojrział na nią, zanim zwrócił się do sekretarki - chciałbym, byś poznała Patsy Sweet. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradził! Patsy, to jest pani Alexander i... - dotknął główki Arabelli - Arabella.

Patsy uśmiechnęła się.

- Witam, pani Alexander. Miło mi panią poznać.

- Mnie też - powiedziała Lauren, mając nadzieję, że jej głos zabrzmiał przyjaźnie.

Patsy zwróciła się do Arabelli:

- Cześć, kochanie. Wujek Zack mówił mi, że przyjechałaś na ferie z Los Angeles i ma nadzieję, że zostaniesz na dobre. Dobrze się bawisz? Podobał ci się śnieg?

Lauren nie usłyszała odpowiedzi dziewczynki. Była zbyt zajęta zastanawianiem się, w jakim stopniu Zack dzielił się z tą kobietą swoim prywatnym życiem. Be wolnego czasu z nią spędzał. Powiedział, że nie jest z nikim poważnie związany. Ale przecież mógł to być romans bez zobowiązań. Oczywiście miał do tego prawo...

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Patsy, czy przyszedły jakieś wiadomości, gdy mnie nie było?

- Nic takiego, z czym bym sobie nie poradziła - upewniła go. - Pani Alexander, może filiżankę kawy. Albo herbaty? - Dziękuję! - Lauren zdobyła się na uśmiech. - Właśnie jadłyśmy z Arabellą lody w centrum handlowym. Zack skinął głową.

- Dobrze, Patsy, czy mogłabyś zadzwonić do Sandy'ego i przełożyć nasze spotkanie? Powiedz mu, że zadzwonię później.

- Zaraz to zrobię.

Lauren poczuła zapach perfum sekretarki. Bardzo słaby i ledwo wyczuwalny. Jaśmin i irys. Piżmo i bursztyn. Patsy wyszła z pokoju, pozostawiając po sobie tę nieuchwytną i zmysłową woń.

Uwodzicielską. Czy to dla Zacka?

A może dla kogoś innego...

- Lauren, słuchasz mnie?

- Zack, przepraszam. Właśnie... Co mówiłeś?

- Mówiłem, że rano rozmawiałem z dwiema kandydatkami na nianię, ale żadna nie była odpowiednia.

- Dlaczego, wujku Zack? - Arabella usadowiła się za dużym biurkiem na obrotowym krześle i od czasu do czasu kręciła się na nim w kółko.

Zack pochylił się ku niej.

- Pierwsza mówiła, że zjada małe dziewczynki na śniadanie, a druga, że woli je na obiad!

Arabella zachichotała.

- Wiem, że żartujesz.

- Więc ile jeszcze zostało? - spytała Lauren.

- Trzy. Jedna ma przyjść jutro rano, a pozostałe dwie w czwartek.

- Miejmy nadzieję, że jedna z nich spełni wymagania. -

GDY WYBIŁA DWUNASTA

99

Lauren zniżyła głos, by Arabella nie mogła jej usłyszeć, ale dziewczynka straciła już zainteresowanie rozmową i bawiła się kalendarzem stojącym na biurku.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Im dłużej przebywam z Doiły, tym bardziej nie chcę, by dostała Arabellę.

- Są jeszcze inne agencje - próbowała go pocieszać. - Na pewno znajdziesz jakąś nianię.

- Nie szukam jakiegokolwiek niani. - Spojrzał niemal wojowniczo. - Potrzebuję osoby, od której tylko matka mogłaby być lepsza. - Machnął ręką. - Nie zaprosiłem cię, byś wysłuchiwała tyrad o moich problemach. - Hej, Arabello, czy chciałabyś zobaczyć fabrykę? Co tu się naprawdę robi?

- Oczywiście, wujku Zack! - Arabella zsunęła się z krzesła.

Patsy siedziała przy biurku w swoim gabinecie. Przyglądała się im z uśmiechem, kiedy przechodzili.

Lauren czuła, że śledziła ich wzrokiem aż do czasu, gdy znikli z pola widzenia.

Chciała spytać Zacka, czy kiedykolwiek umówił się z tą kobietą. Ale wiedziała, że prędzej ogień w piekle wygaśnie, niż to pytanie wyjdzie jej z ust.

- Dokąd jedziesz z wujkiem Zackiem?

Było po obiedzie. Arabella siedziała po turecku na łóżku, obserwując, jak Lauren wpycha różową bluzkę pod pasek znoszonych džinsów.

Żeby wybrać ci szczeniaczka na Gwiazdkę, mogła odpowiedzieć Lauren, ale oczywiście nie powiedziała tego.

- Przejechać się.

Podeszła do toaletki i wzięła szczotkę do włosów. Przeciągnęła nią po włosach, które ujarzmiła następnie niebieską welwetową opaską. Potem starannie nałożyła srebrnoszary cień do powiek i świeżą warstwę szminki na usta.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Podobała mi się Patsy. Myślę, że ona jest naprawdę ładna. - Arabella chwyciła pasemko swoich rudych włosów i przyjrzała się im z niesmakiem. - A ty, co sądzisz?

- Tak - powiedziała Lauren, wpinając w uszy srebrne kolczyki - myślę, że była bardzo miła.

- Chciałabym nie mieć rudych włosów.

- Arabello, masz wspaniałe włosy. Wiele kobiet będzie ci ich zazdrościć.

- Wujek Zackmówi, że jemu też siępodobają: - W jej głosie było zdziwienie.

- Wujek Zack ma dobry gust.

- Uważa, że Patsy jest ładna.

Żołądek Lauren obsunął się o kilka centymetrów. Wściekła na siebie, że pyta, powiedziała:

- Skąd wiesz?

- Zapytałam go, a on powiedział: Tak, z pewnością jest ładna... - Arabella zeskokczyła z łóżka. -

Zapakuję moje prezenty, kiedy was nie będzie. Kiedy wrócicie?

- Koło dziesiątej. O dziewiątej bądź w łóżku, dobrze?

- Dobrze. Wyszły na korytarz.

- Fajnie się z tobą rozmawiało. - Arabella otoczyła Lauren ramionami w pasie, przytulając się do niej na chwilę. - Dobranoc, ciociu Lauren, do zobaczenia jutro.

Szybko pobiegła do swojego pokoju. Lauren poczuła nagłe przygnębienie, którego przyczyny nie mogła zrozumieć. Może to poczucie winy, że nie przytuliła Arabelli? Albo zazdrość o Patsy?

Schodząc na dół, doszła do wniosku, że czuje się zarówno winna, jak i zazdrosna.

Nic dziwnego, że była przygnębiona.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

101

Udała się w kierunku gabinetu Zacka. Drzwi były uchylone. Podchodząc, usłyszała jego głos.

Zapukała lekko i otworzyła szerzej drzwi.

Zack przysiadł na brzegu biurka. Przy prawym uchu trzymał słuchawkę. Na dźwięk pukania odwrócił głowę. Zmarszczył czarne brwi.

Położył dłoń na mikrofonie.

- Możesz poczekać? To potrwa chwilę.

Lauren zamarła. O czym rozmawiał, że nie chciał, by słyszała?

Odwróciła się i szybko wyszła na korytarz. Czekając na niego, chodziła tam i z powrotem po holu.

Co takiego powiedziała rano Dolly o Zacku? Nigdy nie potrafił nic ukrywać. Cóż, widać Dolly myliła się. Zack wyraźnie nie chciał, by wiedziała, z kim i o czym rozmawia przez telefon.

Gdyby w drodze do Aldergrove próbował coś wyjaśniać, da mu do zrozumienia, że ta sprawa absolutnie jej nie interesuje!

Nie wspomniał wcale o telefonie.

Właściwie wydawało się, że w ogóle nie ma ochoty na rozmowę, podobnie jak ona. Podczas godzinnej jazdy prawie cały czas milczeli.

Dopiero gdy dojechali do farmy i Jeny zabrał ich do stodoły, przerwali narzuconą sobie ciszę. Ale czy mogłoby być inaczej? Szczenięta były rozkoszne. Cztery czarno-białe kłębuszki, pełne życia, tarzające się w słomie.

Lauren roześmiała się, bo to nie Zack wybrał psa, ale szczeniak jego, i to już po dwudziestu sekundach.

Psiak był malutki, o bystrych oczkach i bardzo zabawny. Tak się śpieszył, by obwąchać wyciągniętą rękę Zacka, że aż przekoziółkował. Sprawa była załatwiona.

- Szybko poszło! - Jerry Macinaw ze śmiechem oparł się

GDY WYBIŁA DWUNASTA

o drewnianą przegrodę, kiedy Zack podniósł pieska i głaskał go po grzbiecie. - Przywiozę go w czwartek do pracy. - W jego brązowych oczach pojawił się błysk. - W czwartek nie po-śpisz. Będzie płakał jak dziecko. Możesz próbować różnych sposobów, by go pocieszyć - butelka z ciepłą wodą, tykający zegarek...

- Jeny, one są takie urocze. - Lauren, klęcząc na słomie, bawiła się z pozostałą trójką szczeniąt. - Chciałabym wziąć je wszystkie!

- Nie możesz ich zabrać tam, gdzie jedziesz! - powiedział', Jeny. - Zack mówił, że po Nowym Roku wybierasz się do Toronto szukać mieszkania. Awansowałaś?

Najpierw Patsy, teraz Jeny, pomyślała Lauren. Jak wiele Zack opowiada współpracownikom o swoim życiu osobistym. Ona nigdy i z nikim nie rozmawiała w pracy o swoich prywatnych sprawach.

- Brzmi nieźle, Lauren. Życzę powodzenia. Teraz - zwrócił się do Zacka - jeśli macie czas, zapraszam do domu na kawę, którą obiecała Bettina.

- Oczywiście, ale musimy się śpieszyć. Arabella jest pod opieką Doiły i nie chcemy się spóźnić. Zack zawsze lubił odwiedzać Macinawów.

Kiedy wchodzili do ciepłej i przytulnej kuchni, przypomniał sobie, że również Lauren lubiła te wizyty. Do śmierci Becky odwiedzali się nawzajem regularnie.

Zack nie był tu ani razu od tamtego czasu.

Bettina, w bluzie i spodniach, w przewiązonym wokół pasa fartuchu wyjmowała z piecyka blachę z ciasteczkami. W powietrzu unosił się zapach wanilii i migdałów, zmieszany z aromatem kawy.

Dzieci gospodarzy, trzech chłopców w wieku czterech, sze-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

103

ściu i ośmiu lat, siedziały w pokoju rodzinnym oddzielonym od kuchni dwoma schodkami. Oglądali hałaśliwy serial w telewizji. Saul, najstarszy, odwrócił się i zapytał Zacka:

- Panie Alexander, którego szczeniaka pan wybrał?
- Drugiego co do wielkości - odpowiedział Zack.
- Dobrze. Nie wybrał pan konusa. Tata mówi, że będziemy go mogli zatrzymać, jeśli nikt go nie będzie chciał wziąć!

Chłopiec siedział na dywanie, a przed nim stała wielka niebieska miska pełna prażonej kukurydzy.

Nabrał pełną garść tego przysmaku i znowu zajął się oglądaniem telewizji.

Zack oparł swoje kule o blat okrągłego dębowego stołu i odsunął krzesło dla Lauren. Usiadł obok niej i automatycznie położył rękę na oparciu jej krzesła.

Błąd.

Poprzez zapachy domowej kuchni dotarł do niego wyrafinowany aromat jej perfum. Podrażnił go... był jak wyzwanie.

- Jeny, kochanie, wyjmij kubki - powiedziała Bettina. Zack przechylił się na bok i szeptem powiedział do Lauren: - Jakich do diabła perfum używasz?

- Nie podobają ci się? - Jej policzki płonęły, ale spojrzenie było chłodne. - Są zbyt... wyrafinowane? Może wolisz coś bardziej seksownego. Coś takiego, czego używa twoja sekretarka?

- Patsy? - Zrobił wielkie oczy. Był szczerze zdziwiony. - Co ona ma z tym wspólnego?

- Lubisz mocną, bez śmietanki, prawda, Lauren? - Bettina przesunęła kubek z kawą przez stół.

- Dziękuję, masz dobrą pamięć.

- Zack - Jeny zwrócił się do swojego szefa - czy możemy pójść na minutę do mojego gabinetu? Po twoim wyjściu wynikły pewne sprawy, które chciałbym omówić.

- Oczywiście.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Zaniosę nasze kubki - powiedział Jeny.

- Dziękuję.

Jeny, przechodząc obok Bettiny, pocałował ją lekko w policzek.

- Zaraz wrócimy, kochanie.

Bettina odprowadziła męża spojrzeniem. Kiedy za mężczyznami zamknęły się drzwi, oparła się o blat kuchni, trzymając w spracowanych dłoniach kubek z kawą.

- Jeny to wspaniały facet. Pomyśl tylko, tak niewiele brakowało, a bym go straciła.

Straciła? O czym ona mówi? Lauren zmarszczyła czoło.

- Chyba nie miał nikogo na boku? - W końcu nie rozmawiała z Bettiną od prawie czterech lat. W tym czasie wiele mogło się wydarzyć.

- Jeny? - Chichot Bettiny był szczery. - To ostatni mężczyzna, który by coś takiego zrobił. Pod tym względem przypomina Zacka. Nie, mówię o tym, co się zdarzyło zaraz po naszym ślubie. To było całe lata przed tym, zanim się poznałyśmy, nie wiem, czy ci o tym opowiadałam. Jeny i ja... cóż, długo nie mogłam o tym mówić.

- Ale w jaki sposób miałabyś go stracić? Bettina odstawiła kubek.

- Jeny i ja musieliśmy się pobrać. To znaczy i tak chcieliśmy w końcu to zrobić, ale jeszcze nie wtedy. Skończyłam dopiero dziewiętnaście lat.

- Ale teraz masz trzydzieści dwa lata, tak?

- Mam trzydzieści trzy, a Saul ma tylko osiem lat, rachunek się nie zgadza, prawda.

Lauren, zmieszana, potrząsnęła głową.

- Lauren, Saul urodził się dopiero sześć lat po naszym ślubie. Poroniłam pierwsze dziecko.

- Och, Bettino, tak mi przykro!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

105

- Strata tego dziecka prawie zniszczyła nasze małżeństwo. Po prostu nie mogłam sobie z tym poradzić. Odrzuciłam Jerry'ego. Myślałam, że on nic nie rozumie. Jak mógł rozumieć? Ono nie było częścią jego tak, jak było częścią mnie.

Bettina nigdy nie mówiła jej o tym. Znały się całe lata. Dlaczego mówi jej to teraz? To nie przypadek, pomyślała. To nie przypadek, że przyjechała tu z Zackiem niby po szczeniaka. Poprosił ją o podwiezienie, mógł zwrócić się z tym do Jerry'ego.

To spisek. Zack zaplanował wszystko z Bettiną. Pretekst wymyślony przez Jerry'ego, by wyjść z kuchni, stanowił część planu. Lauren trzęsa się ze złości i oburzenia. Z trudem udało się jej opanować.

- Odpychałam Jerry'go cały czas - powiedziała Bettina - i wreszcie pewnego dnia, jakby wydarzył się cud, udało mi się zrozumieć, że jego ból był tak samo silny jak mój i on potrzebuje tak samo pocieszenia jak ja. Wyciągnęłam do niego dłoń... niczego więcej nie było trzeba. - Do oczu napłynęły jej łzy. - Kiedy patrzę na chłopców, na Saula, Jerry'ego Juniora i Todda... tak bardzo ich kocham... i kiedy pomyślę, że mogłabym...

Przerwała, po policzkach spływały jej łzy. Ocierała je bezskutecznie rękawem. Tłumiąc szloch i starając się o uśmiech, przeprosiła Lauren:

- Za chwilę wrócę, potrzebuję chusteczki, chyba pójdę po całe pudełko.

Wyszła z pokoju. Po chwili Lauren usłyszała trzask zamykanych drzwi do łazienki.

Zerwała się z krzesła. Była wściekła. Zack! Jak śmiał jej to zrobić! Nigdy mu tego nie wybaczy. Jej sytuacja była zupełnie inna niż Bettiny. Poronienia nie można porównać ze śmiercią pięknego i uwielbianego czteroletniego dziecka! Co Zack chciał tym udowodnić?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Usłyszawszy głos Jerry'ego na korytarzu, zaczęła się ubierać, włożyła kurtkę i wzięła torebkę. Kiedy Zack i Jeny pojawili się w kuchni, była gotowa do wyjścia.

Jerry rozejrzył się.

- Gdzie jest Bettina?

- W łazience. Zack... musimy już iść. Dolly na nas czeka

- Ty tu rozkazujesz! - Zack uśmiechnął się.

- Jeny, pożegnaj od nas Bettinę. - Lauren otworzyła drzwi wyjściowe.

- Dziękuję.

Dwie minuty później jechali mercedesem Lauren wąską wiejską drogą prowadzącą do autostrady.

Nie odrywała wzroku od drogi. Nic nie powie Zackowi. Dopiero w domu. Czekala ich iście królewska kłótnia i nie chciała, by nastąpiło to w czasie jazdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zack od razu wyczuł, że coś jest nie w porządku. Zauważył, że Lauren w czasie jazdy kurczowo zaciskała palce na kierownicy.

Przygotował się na wszelkie możliwe ataki, ale gdy pełna napięcia cisza przedłużała się, włączył radio i poszukał stacji nadającej kolędy.

Kiedy zabrzmiały radosne dźwięki „Feliz Navidad”, odchylił bardziej oparcie i zamknął oczy.

Zdecydował, że jeśli coś niepokoi Lauren, to na pewno dowie się w swoim czasie. Zastanawiał się, czy nastroju nie popsuła jej ezasem jego uwaga o perfumach. Nastroszyła się i zadrwiła z perfum Patsy.

Na miłość boską, co Patsy czy jej perfumy miały do rzeczy?

Kobiety. Kto je zrozumie?

Miał nadzieję, że wyjazd na farmę będzie okazją do rozmowy. Mógłby poprosić Jerry'ego, by go podwiózł, ale chciał spędzić trochę czasu sam na sam z Lauren. Liczył też, że widok Macinawów i ich chłopców, symbolu wszystkiego, czym powinna być rodzina, złagodzi jej nastawienie do niego.

Ale coś wyszło nie tak, jak powinno.

Pozostało mu tylko nucić do wtóru z głosem wydobywającym się z głośników... i czekać.

Przyjechali do domu po dziesiątej. Pierwszą rzeczą, jaką Zack zauważył po zapaleniu światła, była kartka na tablicy w holu. Podszedł i zdjął ją.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Wiadomość od Dolly - powiedział. Przeczytał na głos.
- Arabella jest w łóżku. Już śpi. Ja też się położyłam i będę wdzięczna, jeśli nie będziecie hałasować. - Stare babsko - zamruczał, zgniatając kartkę.
- Odwrócił się. Lauren zdążyła zdjąć kurtkę.
- Muszę ci coś powiedzieć. - Jej twarz była blada.
- Tak, domyślałem się tego. - Zdjął swoją kurtkę i znowu odwrócił się w jej stronę. - No więc wyrzuć to z siebie, cokolwiek to jest!
- Jesteś podły. - Nie podniosła głosu. Mówiła tonem na pozór opanowanym. Tylko nabrzmiałe żyły na skroniach świadczyły o ogromnym wzburzeniu.
- Tak? - Niespokojnie pogładził dłonią tył głowy. Podły? To gorsze, niż się spodziewał? - Dlaczego?
- Ten wyjazd na farmę to spisek. Myślałeś, że nie domyślę się, o co ci chodzi? - Ciągle mówiła spokojnym głosem, chociaż z nutą pogardy.
- Spisek? - Spojrzał na nią. - Jaki spisek?
- Nie udawaj głupiego, Zack. Dobrze wiesz, o czym mówię. Zawiozłeś mnie tam pod fałszywym pretekstem. Zaprzeczysz może, że mógłbyś tam pojechać innego dnia z Jerryem?
- Nie, oczywiście nie przeczę temu.
- W takim razie, dlaczego nie zrobiłeś tego?
- Ponieważ chciałem spędzić trochę czasu z tobą, do cholery!
- Ach, ale w tym było jeszcze coś.
- Lauren. - Tracił cierpliwość. - Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.
- Nie? - W jej oczach pojawiła się wściekłość. - Nie namówiłeś Bettiny, by opowiedziała mi o swoim poronieniu, żeby...
- Hej, hej! Poczekaj chwilę! Zupełnie nic nie rozumiem. Jakie poronienie?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

109

Zacisnęła usta i podeszła do schodów.

- Nie pogarszaj sprawy, udając niewinnego. Chcę jedynie, byś wiedział, że to co zrobiłeś - wykorzystując Bettinę w ten sposób - jest godne pogardy. Gdybyś widział, jak była roztrzęsiona...

Zaczęła wchodzić na górę.

- Zack, wyjeżdżam. Nie chcę tu dłużej być z tobą. Rano spróbuję wyjaśnić to Arabelli.

Kiedy dotarła do szczytu schodów, Zack stał już za nią. Sam zdziwił się, jak sprawnie wdrapał się o kulach na górę. Wyciągnął rękę, by zatrzymać ją, ale zabrakło mu kilku centymetrów. Lauren maszerowała zdecydowanie przez korytarz. Dogonił ją, kiedy zbliżyła się do zamkniętych drzwi swojej sypialni.

Jedną ręką chwycił jej ramię.

- Nie tak szybko! - Trzymał ją mocno. Oparł się o ścianę. Przeklęte kule plątały mu się pod nogami. Uniósł łokcie. Kule upadły na dywan ze stukotem.

Lauren starała się mu wyrwać. Przyciągnął ją bliżej. Bliżej niż kiedykolwiek od czterech lat.

- Dobrze. Wyjašnjmy to sobie.

Jej oczy błyszczały, w głosie brzmiało oskarżenie.

- Wiedziałeś, że Bettina i Jerry byli zmuszeni się pobrać i że stracili dziecko, zanim się urodziło!

Wiedziałeś, że przez jakiś czas ich małżeństwo było zagrożone, ponieważ Bettina odgrodziła się od Jerry'ego i...

- Nic o tym nie wiedziałem! - odparł. - Ale jeśli nawet przypuścimy, że to, co mówisz, jest prawdą - a nie jest - nadal nie wiem, dlaczego miałbym być podły.

- Chciałeś, żebym tak jak Bettina zostawiła przeszłość za sobą.

- Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką znam.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- A ty jesteś najbardziej nieznośnym mężczyzną, jakiego spotkałam.

- Moja wina polega jedynie na tym, że chciałem spędzić z tobą trochę czasu. - Potrząsnął nią. - Dotarło to do ciebie? Nie było żadnego spisku. Nie miałem pojęcia o tym, co mówisz. Chciałem tylko... chciałem tylko być z tobą!

Oczy miała szeroko otwarte, usta jej drżały. Zack ściągnął jej z głowy welwetową opaskę. Wsunął dłonie w jej wspaniałe blond włosy i rozrzucił je.

- Och, kochanie, jesteś taka piękna...

Lauren próbowała się uwolnić. Ich ciała dotknęły się. Poczul ostry ucisk w pachwinie. Ją przeszył dreszcz. Wyszeptał jej imię. W oczach Lauren pojawiły się łzy.

Dobry Boże, co sobie nawzajem robimy?

Jak w ogóle mogło do tego dojść?

- Kochanie. - Ujął dłońmi jej twarz. - Proszę, nie płacz.

- Och, Zack. - Po jej policzku spływała łza. - Przykro mi, że powiedziałam te wszystkie straszne rzeczy. Naprawdę myślałam, że...

Pocałował ją. Lauren objęła go za szyję i przytuliła się do jego piersi.

Całował ją do chwili, gdy na wpół śmiejąc się, musiała złapać oddech. Pieścił jej włosy, głaskał plecy, obejmował pośladki i jeszcze mocniej przyciągnął do siebie. Byli małżeństwem. Kochali się już niezliczoną ilość razy. Ich ciała od zawsze były stworzone dla siebie. Doskonale dopasowane.

Jej zapach drażnił mu nozdrza, rozpalał krew. Coś było w tych perfumach, co rozniecało jego namiętność. Rozchylił jej usta. Drażnił ją językiem. Usłyszał cichy jęk. Sięgnął do klamki i otworzył drzwi. Razem, stopieni ze sobą, weszli niezgrabnie do sypialni.

Zack zamknął cicho drzwi.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

111

- Lauren, chcesz tego? - szepnął ochryple, dotykając policzkiem jej jedwabistych włosów.

- O tak...

Zwarci ze sobą zmierzali do łóżka. On podskakując, ona podtrzymując go. Cały czas całowali się. Zack rozpinał guziki jej bluzki, Lauren wsuwała mu dłonie pod koszulę, wyciągając ją ze spodni. Serce biło mu coraz szybciej, kiedy gładził rucierpliwymi dłońmi jej plecy, zdejmował bluzkę...

Lauren zamarła.

- Zack.

- Tak.

- Pst. Słuchaj.

Już chciał powiedzieć, że nic się nie dzieje, kiedy usłyszał czyjś oddech.

- Zostań tutaj - wyszeptała. Zostawiła go stojącego na jednej nodze i podeszła do drzwi. Uchyliła je, srebrna smuga światła padła na dywan i... łóżko.

Pod kołdrą, zwinięta w kłębek, spała mała dziewczynka. Po poduszce spływały kasztanowe włosy. Na stoliku pełniła wartę lalka Barbie, obok leżały książeczki.

- Och, Arabella.

Zack westchnął rozczarowany:

- Tak, to Arabella.

- Musiała czuć się samotnie - szepnęła Lauren od drzwi - sama z Dolly.

- Na pewno. Czy chcesz... czy weźmiesz ją do jej pokoju? Jego ton mówił wyraźnie, o co naprawdę pyta.

- Nie. Nie ma sensu jej niepokoić.

- Jesteś pewna? Przytaknęła.

- Poczekaj, wezmę twoje kule.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Po sekundzie znowu wślizgnęła się do pokoju i w milczeniu podała mu kule.

Ich spojrzenia spotkały się w smudze światła padającego od drzwi. Lauren ponad wszystko pragnęła objąć Zacka, położyć swoją głowę na jego sercu i zostać tak na zawsze.

- Jesteś pewna? - powtórzył, wzdychając. Przytaknęła jeszcze raz. Była to chyba najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiła.

- Wiesz, gdzie jest moja sypialnia. - Dotknął jej włosów. Oczy Lauren zaszły mgłą. - Jeśli zmienisz zdanie...

- Nie zmienię, Zack. - Głos jej drżał. - To co prawie się stało... mogło być pomyłką.

- Tak, pewnie masz rację. Ale - rzucił cicho przez ramię, wychodząc z pokoju - chciałeś tego tak samo jak ja.

Następnego ranka Lauren obudziła się za dwadzieścia siódma. Ziewnęła, wyprostowała nogi... i zdała sobie sprawę, że ktoś jeszcze jest w łóżku.

Zack? Dobry Boże, nie! Z pewnością nie...

Serce uwięzło jej w krtani, podniosła głowę i rozpaczliwie starała się dojrzeć coś w ciemności. W sączącym się przez okno świetle zobaczyła blask kasztanowych włosów.

Odetchnęła z ulgą.

Ale zaraz pojawiły się wspomnienia. Pocałunki Zacka. Były tak słodkie, tak namiętne...

Arabella poruszyła się. Lauren wstrzymała oddech.

Dziewczynka przekręciła się na bok, zamruczała coś przez sen i wyciągnęła rękę. Dotknąwszy ramienia Lauren, przysunęła się bliżej i zarzuciła chudziutką rączkę na jej szyję.

Stało się to tak szybko, tak niespodziewanie, że Lauren nie miała czasu, by uniknąć tego uścisku.

Została złapana w pułapkę. Tkwiła w niej, czując oddech Arabelli na swo-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

113

jej twarzy i jedwabiste pasemko dziecięcych włosów na ramieniu.

Czy jest coś na świecie bardziej wzruszającego od śpiącego dziecka?

Lauren poczuła, że coś w niej topnieje. Tak jak pod wpływem pierwszych promieni wiosennego słońca uwalnia się od lodowej skorupy powierzchnia zamrożonego w zimie jeziora.

Oczy zaszyły jej mgłą. Przełknęła łzy i nie mogąc się powstrzymać, otoczyła ramieniem Arabellę i przyciągnęła ją bliżej. Ciało dziewczynki było drobniutkie i kruche w białej, bawełnianej nocnej koszuli.

- Ciocia Lauren? - wymamrotała przez sen.

- Wszystko w porządku, kotku - szepnęła Lauren i pocałowała ją w czoło. - Śpij jeszcze.

- Przyszłam tu w nocy. Brakowało mi Ciebie...

- Już dobrze, nie martw się.

Arabella rozluźniła uścisk wokół szyi Lauren. Zasnęła. Jej oddech wyrównał się. Lauren ostrożnie uwolniła się i wstała.

Ubrała się i dłuższą chwilę patrzyła na śpiące dziecko, zwinięte w kłębek, z twarzą zatopioną w białej poduszce.

Ogarnął ją strach. Czowała się jak linoskoczek zmierzający do bezpiecznego celu, zdecydowany dojść na drugi koniec liny bez upadku.

Choć postanowiła nie angażować się, coraz trudniej jej było oprzeć się temu dziecku.

Nie może sobie pozwolić na ryzyko pokochania Arabelli.

Zack wyszedł do pracy, zanim Lauren zeszła na dół. Miało go nie być aż do wieczora.

Kiedy wrócił, przygotowywała w kuchni obiad. Usłyszała, jak kuśtyka przez korytarz. Dzięki temu sygnałowi mogła się przygotować.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Cześć! - powiedział, wchodząc. W jego oczach pojawił się znajomy blask, który wywoływał rumieńce na jej twarzy.

- Cześć! - odpowiedziała.

Zack zdjął kurtkę. Ubrany był w granatowy golf i džinsy. Policzki miał zaczerwienione. Oczy sprawiały wrażenie wilgotnych i... smutnych.

- Czy ciągle pada?

- Tak. I wiatr się wzmaga. - Rozejrzał się po kuchni. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, wszystko jest pod kontrolą.

- Wszystko... i wszyscy? Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Dlaczego, do diabła, upierasz się, by wiązać włosy w ten sposób? - Podniósł rękę. Lauren zrozumiała, że chce zdjąć jej opaskę.

Cofnęła się szybko, okrążyła stół i stojąc po drugiej stronie, powiedziała:

- Proszę, nie rób tego.

Podniósł dłonie w geście poddania. Nalał sobie szklankę wody, wypił i zwrócił się do Lauren:

- Jak minął dzień?

- Rano upiekłyśmy z Arabellą trochę ciasteczek na święta. Po obiedzie poszłam jeszcze kupić ostatnie prezenty. - Nie miała zamiaru przyznawać się, że kupowała głównie dla niego. - Kupiłam Arabelli książkę o astronomii, skoro wygląda na to, że interesuje się gwiazdami.

Wydało się jej, że oczy Zacka nieco pociemniały. Czyżby myślał o Becky, którą też zauroczyło niebo? Ale powiedział tylko:

- Dobrze, a starej wiedźmie? Lauren stłumiła śmiech.

- Pelerynę z purpurowego welwetu.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

115

- Mam nadzieję - jego twarz przybrała poważny wyraz - że dla mnie nic nie kupiłaś. Wiesz, że jedynej rzeczy, której pragnę na Gwiazdkę, nie da się kupić za pieniądze.

- Zack, proszę...

- Jak Arabella? - zmienił temat. - Wy tłumaczyła, dlaczego przyszła do twojego łóżka?

- Czuła się samotnie.

- Biedne dziecko.

W powietrzu wisiało napięcie. W głosie Zacka słyhać było lekką wymówkę.

- Jeśli chcesz w czymś pomóc, to powiedz Arabelli, by umyła ręce - powiedziała - za chwilę będzie obiad.

- Dziś wieczór będę musiał jeszcze wyjść.

- Dokąd idziesz? Czy trzeba cię podwieźć?

- Nie, Patsy przyjedzie po mnie o ósmej. Zielonooki potwór znowu się pojawił.

- Świetnie - powiedziała Lauren spokojnie.

- Też jesteś zaproszona...

- Dziękuję, nie przepadam za szalonymi przyjęciami. Do kuchni wbiegła, klapiąc pantoflami, Arabella. - Wujku Zack! Usłyszałam, jak podjechała taksówka. Opierając się na kulach, pochylił się tak, by Arabella mogła zarzucić mu rączki na szyję.

- Obiad gotowy. Idź umyć ręce, a ja powiem Dolly, by zajęła swoje miejsce w jadalni.

Zack i Arabella wyszli z kuchni. Zrobiło się cicho. Lauren oparta o kuchenny blat zaczęła zastanawiać się nad sytuacją.

Zack wychodzi z Patsy. Zack uważa, że Patsy jest ładna. Patsy potrafi zajmować się dziećmi. Arabella lubi Patsy.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Arabella potrzebuje matki.

Wszystkie te przesłanki prowadziły do jednego logicznego wniosku: chodzi o stworzenie rodziny. Kiedy zadzwonił dzwonek przy drzwiach wejściowych, Arabella była w swoim pokoju i oglądała telewizję. Dolly siedziała w salonie z robótką, a Lauren układała karty świąteczne na kominku w salonie. Zignorowała dzwonek.

Drzwi były uchylone, nadśluchiwała, czy Zack nie schodzi po schodach. Nic nie usłyszała. Dzwonek zadzwonił jeszcze raz. Dolly odłożyła druty.

- Głucha jesteś, dziewczyno? Idź do drzwi! Zaciskając usta, by nie wybuchnąć gniewem, Lauren odłożyła kartki i wyszła z pokoju. Na chwilę zatrzymała się, ale ponieważ Zack nadal się nie pojawił, poszła otworzyć drzwi.

Spodziewała się zobaczyć na schodkach Patsy, ale zamiast sekretarki naprzeciw niej stał atletycznie zbudowany blondyn ostrzyżony na jeża, o piwnych, roześmianych oczach.

- Witam, pani Alexander. Przyjechałem zabrać Zacka. Spojrzała za niego. Na podjeździe stał ciemnozielony lotus.

- Myślałam, że Patsy.

- Opiekunka nie mogła dać sobie rady z bliźniakami, więc Patsy przyjedzie później swoim samochodem, kiedy te diabły wreszcie zasną.

- Diabły?

- Chuck i Dani. Właśnie skończyli dwa lata... nawet się nie przedstawiłem. Jestem Ben, lepsza połowa Patsy. Jej rodzice wydają dla nas przyjęcie. To nasza piąta rocznica ślubu...

GDY WYBŁA DWUNASTA

117

Usłyszała, że Zack schodzi na dół.

- Cześć, Ben - powiedział Zack.

- Cześć, stary. Gotów do drogi?

- Jasne. - Zack podszedł do Lauren i jakby od niechcienia położył rękę na jej ramieniu. - Już się poznaliście?

Lauren zeszywniała. Czy Zack zdawał sobie sprawę z tego, że podejrzewała go o romans z Patsy, że była o nią zazdrosna? Czy widział jej zmieszanie w tej chwili?

- Tak - powiedział Ben. - Poznaliśmy się. Lauren, ciebie też zapraszamy. Rodzice Patsy się ucieszą.

- Na pewno nie chcesz iść? - spytał Zack.

Miał na sobie ciemnoniebieską zamszową kurtkę, a pod nią niebieski kaszmirowy sweter. Pod spodem miał flanelową koszulę w drobną kratkę i pewnie szare flanelowe spodnie lub dżinsy z rozprutą u dołu prawą nogawką, ale nie spojrzała w dół.

- Dzięki, ale mam dzisiaj strasznie dużo roboty. Pakowanie prezentów i tak dalej...

- No cóż, trudno.

Wróciła do doniu. Mężczyźni ruszyli w stronę samochodu.

- Nie czekaj - Zack rzucił przez ramię. - Mogę wrócić późno.

Właśnie zamknęła drzwi i wchodziła do holu, kiedy pojawiła się niezwykle podniecona Arabella.

- Ciociu Lauren, zobacz, co znalazłam! - W ręce trzymała kasetę wideo. - Jest tu napisane „Przyjęcia urodzinowe Becky”.

Lauren poznała swoje pismo na etykiecie kasety.

- Możesz mi ją puścić?

Lauren stała w oknie swojej sypialni, przyglądając się, jak wzmagająca się wichura kołysze świerki w sąsiednim ogrodzie.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Niebo było czyste, chłodne światło księżyca oświetlało pejzaż za oknem.

Owinęła się szczelniej szlafrokiem, drżąc, jakby stała na dworze, pośród chłodnej i wietrznej nocy.

Ciągle widziała przed sobą twarz Arabelli i jej nie ukrywane rozczarowanie, kiedy usłyszała głos

Lauren:

- Nie dziś wieczorem. Odłóż kasetę na miejsce. Obejrzysz ją innym razem.

Powiedziała to zbyt szybko, reagując automatycznie na widok nalepki. Zostawiła tę kasetę, opuszczając Zacka. Pozostawiła za sobą wszystko, czego nigdy więcej nie chciała widzieć na oczy.

Zastanawiała się, czy Zack oglądał te nagrania, kolejne radosne zabawy zapisane na taśmie.

Jednoroczna Becky z promiennym uśmiechem odsłaniającym jej pierwszy ząbek. Potem drugie

urodziny. Mając trzy lata, pozowała w swojej pierwszej baletowej spódniczce. Na czwarte urodziny pływała w basenie już bez nadmuchiwanych skrzydełek.

Lauren znowu przeszedł dreszcz. Chciała już iść do łóżka, kiedy zauważyła światła samochodu.

Poznała auto Bena.

Z samochodu wysiadł Zack. Pozdrowił gestem pozostałych pasażerów i auto odjechało.

Nagle, ku jej zaskoczeniu, spojrział w jej okno. Wiedziała, że ją zobaczył. Było już zbyt późno, by się cofnąć.

Pokazał gestem, by zeszła na dół.

Skierowała się do drzwi jak ćma do światła.

- Mówiłem ci, byś nie czekała - powiedział, kiedy zeszła na dół.

- Nie mogłam zasnąć.

- Jakiś problem? - Zack zdjął kurtkę i odrzucił ją na krzesło. - Wszystko w porządku?

- O tak, wszystko dobrze.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

119

- A więc - zbliżył się - dlaczego nie możesz spać?
- Zrobić ci coś ciepłego do picia?
- Może filiżankę czekolady?
- Przyniosę do pokoju.

Lauren oddaliła się szybko. Słyszała, jak idzie do pokoju. Czowała, jakby ktoś ścisnął jej serce i wbijał w nie kolce. Zack był tak diabelsko pociągający. Wiatr potargał mu włosy i zarumienił policzki. Wiatr? A może to whisky?

Podgrzała dwa kubki mleka w mikrofalówce, dodała czekolady i rozmieszała.

Zaniosła kubki do pokoju.

Zack stał przy oknie. Zastłony były odsunięte. Przyglądał się gwiazdom.

- O, tam są - wymamrotał. - Siedem Sióstr.
- Chodź tutaj. - Głos Lauren zabrzmiał nieco ostro. - Chodź i siadaj.

Postawiła kubki na niskim okrągłym stoliku przed kominkiem. Tylko w tym pokoju jeszcze palili drewnem w kominku. Chociaż niedawno dołożyła do ognia, teraz zastało tylko kilka żarzących się węgli. Dorzuciła z blaszanego pojemnika trochę polan i wkrótce płomienie zaczęły igrać wesoło. Zack rozsiadł się na kanapie zwróconej w stronę ognia. Poklepał dłonią sąsiednią poduszkę.

- Siadaj tutaj.

Zawsze siadali razem w tym pokoju. Zajęła miejsce obok niego i sięgnęła po kubek.

Siedzieli kilka minut milcząc. Wichura na zewnątrz prawie zagłuszała trzask ognia i głośne tykanie antycznego zegara na kominku. Zack odezwał się pierwszy.

- Myślałem o tobie.
- A mianowicie?
- O twojej dziwnej uwadze dotyczącej rjerfum Patsy. Nie

GDY WYBIŁA DWUNASTA

miałem pojęcia, o co ci chodzi, dopiero dziś wieczorem zaświtało mi, że po prostu byłaś zazdrosna.

- Zack, ona jest mężatką!

- Tak, ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałaś. Myślałaś, że coś jest pomiędzy nami.

Lauren próbowała protestować, ale Zack zignorował to.

- I zdałem sobie sprawę, że Arabella mogła powtórzyć coś, co jej powiedziałem.

- Cóż to takiego mogłoby być?

- Spytała mnie, czy sądzę, że Patsy jest ładna.

- A ty powiedziałeś, że tak. - Lauren starała się, by jej głos brzmiał obojętnie. - Tak, Patsy jest ładna. Bardzo ładna.

- Czy Arabella powtórzyła ci, co jeszcze powiedziałem? Lauren wzruszyła ramionami.

- Nie.

- Zgodziłem się z nią, że Patsy jest ładna, ale dodałem, że jeśli o mnie chodzi, to najładniejszą kobietą na całym świecie jest jej ciocia Lauren. - Zack pochylił się, by postawić swój ; kubek, po czym wyjął kubek z jej dłoni. - Lauren, kiedy oświadczałem ci się, powiedziałem, że tylko ty się dla mnie liczysz. To ciągle jest prawdą.

- Zack, tu nie chodzi o ciebie, a o mnie. - Odsunęła się od niego.

Westchnął.

- Chodzi o Arabellę, prawda? Kochanie, mam nadzieję, że wierzysz, że to, co się stało u Maćinawów ostatniego wieczora, nie było pułapką. Rozmawiałem dzisiaj z Jerrym. Opowiedział mi o tym, jak stracili dziecko. Wiem, że było im ciężko, ale... Nie rozumiesz? Bettina też cierpiała, ale potrafiła. ..

Lauren poderwała się.

- Zack, Bettina była w zupełnie innej sytuacji niż ja. - Czu-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

121

ła, że głos jej drży. Tak samo jak ręce. Splotła je i przycisnęła do brzucha. - Ona straciła dziecko nie ze swojej winy.

- Lauren, na miłość boską. - Zack chwycił kule i poderwał się z kanapy. - Becky nie umarła z twojej winy!

Patrzyła na niego, ale nic nie widziała przez łzy.

- To ja prowadziłam auto - powiedziała. - To ja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zack grzmiał.

- Na miłość boską, to był wypadek!

- Proszę, nie krzycz na mnie.

Napięcie wisiało w powietrzu. Zack zacisnął pięści, próbował się uspokoić.

Wziął głęboki wdech.

- Kochanie. - Jego oczy miały błagalny wyraz. - Wiesz dobrze, że to był wypadek. Ten facet przejeżdżał na czerwonym świetle...

- Wiem, wiem. - Jej dolna warga drżała. - Ale ciągle zadaję sobie pytanie, dlaczego wybrałam tę trasę.

Zazwyczaj jechałam z Becky na zajęcia baletowe przez Burrard i wzdłuż...

Przytknął jej palec do ust.

- W żaden sposób nie możesz siebie winić za to, co się stało. Nie przekroczyłaś prędkości, miałaś zielone światło, ten nastolatek wjechał na skrzyżowanie niespodziewanie.

- Zack, wiem. Wiem, że nie popełniłam błędu. Ale nie mogę przestać myśleć, co by było, gdybym nie jechała tą drogą...

Wziął ją w ramiona i przycisnął mocno. Czuł, że drżała.

- Nie mogę patrzeć, jak się zamartwiasz. - Przytulił jej głowę do swojej piersi. - Zrobiłbym wszystko, by...

Tłumiąc szloch, odsunęła się od niego.

- Nigdy się z tego nie wygrzebię, Zack. Żałuję. Nigdy mi się to nie uda.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

123

- W takim razie - powiedział spokojnie - będziesz musiała nauczyć się z tym żyć.
- Staram się. - Oczy miała pełne łez. - Ja... - Otarła łzy palcami. - Zack, pójdę teraz do mojego pokoju. Zrozumiał, że w tej chwili nie należy okazywać jej więcej współczucia. Rozmyślnie zmienił temat i starał się mówić zwykłym tonem.
- Przez dwa dni nie będziemy się wiele widzieć. Jutro znowu zajmą mi czas Japończycy, a wieczorem mam spotkanie. W czwartek, w Wigilię, rozmowy z dwiema ostatnimi kandydatkami na nianię. Po południu tradycyjne przyjęcie dla personelu. Myślę, że wrócę do domu około wpół do szóstej... ze szczeniakiem.

Uśmiechnęła się z wyraźnym wysiłkiem.

- Arabella na pewno będzie zachwycona. Zack, jesteś dla niej taki dobry.
- Byłbym też dobry dla ciebie, gdybyś mi pozwoliła.
- Wiem. - Położyła na chwilę delikatnie dłoń na jego policzku. - Chciałabym... - Westchnęła, z tęsknym uśmiechem opuściła rękę i odwróciła się. Pochyliła się, by wziąć kubki ze stolika i spojrzała na Zacka jeszcze raz. - Dobranoc.
- Dobranoc, kochanie.

Zauważył ból w jej oczach. Wyczuwał ból w jej sercu. Patrzył, jak odchodzi.

Chciał za nią iść, by jej pomóc. Ale w głębi duszy wiedział, że jeśli Lauren ma bezpowrotnie pokonać swoje demony, musi zrobić to sama.

- Co w tym jest, ciociu?
- Dużo by opowiadać! - odpowiedziała Lauren z tajemniczym uśmiechem.

W wigilię Bożego Narodzenia Arabella była niezwykle pod-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

niecona. Go chwila układała na nowo pakunki z prezentami pod choinką. Teraz zaczęła potrząsać nimi przy uchu, starając się odgadnąć, co znajduje się pod opakowaniem.

- Myślę - powiedziała, obracając mały pakunek - że to może być pudełko z flamastrami!

- Tak myślisz? - Lauren udała, że nic nie wie.

- A to... - Arabella podniosła ciężki, płaski pakunek owinięty w czerwony papier przyozdobiony srebrnym łukiem i malutkim dzwoneczkiem - ...to musi być książka. - Wepchnęła palec w kolejną, dużą, luźno opakowaną paczkę. - To dla wujka 'Zacka od ciebie.

Kiedy Arabella zajmowała się innymi pakunkami, Lauren przypomniała sobie prezent, jaki kupiła Zackowi - delikatny kaszmirowy szlafrok z paskiem, długi do pół łydki, w tym samym odcieniu szarości, co jego oczy. Wiedziała, że Zack będzie wyglądał w nim bardzo pociągająco. Przygryzła wargę w nagłym przyływie wątpliwości. Czy nie powinna mu kupić czegoś mniej osobistego? Cóż, było już za późno.

- Myślę - powiedziała Arabella - że wujek Zack nie przepada za kupowaniem prezentów.

- Dlaczego tak sądzisz? - Lauren siliła się na obojętny ton. Nie chciała się zdradzić, że wie o niespodziance Zacka dla Arabelli.

- Tak, peleryna dla cioci-babci Dolly, to jest od ciebie i wujka Zacka, są tu wasze imiona, ale to ty kupiłaś. A tutaj są wszystkie moje prezenty, a tu na kartoniku napisałaś „Od wujka Zacka i cioci Lauren”. Ale nie ma nic dla ciebie. To znaczy nic od wujka.

- Może podrzuci prezent pod choinkę, kiedy wróci do domu.

Ale nie oczekiwała niczego. Tak naprawdę, niczego nie potrzebowała. Po rozpadzie ich małżeństwa Zack nie tylko kupił jej mieszkanie, ale również przelał na konto wystarczająco dużo pieniędzy, by starczyło jej to do końca życia.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

125

Poza tym powiedział, że nie chce prezentu od niej, więc pewnie nic dla niej nie przygotował. Nie powinna odczuwać rozczarowania. A pomimo to było jej przykro.

- Już dwunasta! - rozległ się szorstki głos Dolly. - Dlaczego obiad jeszcze nie na stole?

Lauren odwróciła się z rozdrażnieniem, ledwie powstrzymując się od ostrej repliki.

- Właśnie miałam cię wołać. Podam w kuchni.

- Dlaczego nie w jadalni?

- Ponieważ nakryłam już stół na wieczerzę wigilijną. Jeśli nie chcesz jeść w kuchni, to chętnie zaniosę ci tacę do salonu.

- Oczywiście, że nie chcę jeść w kuchni! Przynieś tę tacę, dziewczyno i nie pozwól mi czekać!

Po jej odejściu zapanowała cisza. Arabella poderwała się.

- Ciociu Lauren, pójdę umyć ręce.

Lauren przygotowała na obiad zupę pomidorową, łososia, kanapki selerowe i krem karmelowy na deser.

Postawiła jeszcze na tacy kryształowy wazon z kremową zimową różą, po czym wyszła z kuchni.

Przechodząc obok uchylonych drzwi łazienki, usłyszała, jak Arabella myje ręce i mówi coś do siebie.

Przystanęła.

- I mam nadzieję, że wujek Zack znajdzie mi dzisiaj nianię, bo jak nie, to nie będziemy mieli szans na wygranie sprawy. A jak nie wygramy sprawy, to będę musiała zostać z ciocią-bab-cią Dolly, a ona mnie nie znosi. Zresztą nie tylko mnie, ona nie znosi wszystkich. Ciocia Lauren mnie lubi. Bardzo. Wiem to na pewno. Ale ona nie chce mieć już rodziny. To z powodu Becky. Lepiej nie robić sobie nadziei, że chciałaby zostać moją mamą.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Lauren poczuła, że po policzkach spływają jej łzy. Do diabła...

Szybko przeszła do frontowego holu, postawiła tacę na stoliku, wyjęła chusteczkę z kieszeni.

Przyjrzała się sobie w owalnym lustrze zawieszonym nad stolikiem. Miała zaczerwienione oczy i bladą twarz. Z lekko zaciśniętymi szczękami podniosła tacę i weszła do salonu.

- Oto twoja taca, Dolly.

Doiły Smith odłożyła na bok swoją robótkę.

- Nawet na czas!

Lauren postawiła tacę tak energicznie, że prawie rozlała zupę. Oparłszy pięści na biodrach, przyglądała się starej kobiecie.

- To wszystko! - odcięła się. - Mam już ciebie dosyć. Nikt cię tu nie zapraszał. Wszystkim wokoło sprawiasz przykrości! Powiem ci jedno - nigdy więcej! Zmienisz się albo spakujesz się i wyniesiesz.

Zack jest zbyt grzeczny, by cię wyrzucić, ale ja, do diabła, na pewno taka nie jestem! A więc...

Rozplakała się, jej gniew rozplynał się w łzach. Z twarzą ukrytą w dłoniach wyszła chwiejnym krokiem, starając się na próżno powstrzymać falę słonych łez.

Wydało się jej, że słyszy głos Dolly.

Zignorowała go.

Wbiegła na schody, szukając schronienia w swoim pokoju.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła klucz.

Rzuciła się na łóżko.

Tego było dla niej zbyt wiele.

Wszyscy czegoś od niej oczekiwali. Zack, Arabella, Dolly. Chciała tylko uciec.

- Lauren?

Głos Zacka dochodził jakby z daleka, odbijając się echem. Jak we śnie.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

127

Obudziła się półprzytomna, z klejącymi się oczyma, sztywnym ciałem. Pokój pogrążony był w ciemności. Leżała nieruchomo, nasłuchując.

Jego głos rozległ się znowu:

- Lauren? Wszystko w porządku?

To nie sen. Zack pukał lekko, ale niecierpliwie do drzwi jej sypialni.

Uniosła się na łokciu.

- Wszystko dobrze. - Odrzuciła włosy do tyłu. Były wilgotne od łez.

- Mogę wejść?

Spojrzała na zegarek. Była za dwadzieścia szósta. Spała ponad pięć godzin.

- Nie. Zaraz zejść na dół.

- Kolacja gotowa - powiedział. Jeszcze raz zastukał w drzwi i odszedł.

Zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki. Drżąc, przyglądała się sobie w lustrze. Co za widok.

Wyglądała jeszcze gorzej niż przedtem. Twarz popielata, oczy nieprzytomne, włosy rozczochrane.

Rozebrała się i weszła pod prysznic. Planowała miłą wieczerzę wigilijną. Arabella i Zack tak bardzo się na nią cieszyli, Zawiodła ich. Pozwoliła sobie na wybuch emocji. Jej usta wykrzywił gorzki uśmiech. Oskarżała Dolly Smith o popsucie im świąt. Sama to zrobiła.

Zack raz po raz przeciągał dłonią po włosach, przemierzając hol tam i z powrotem. Czekał, aż Lauren zejdzie na dół.

Co do diabła zaszło, kiedy był w pracy? Wrócił do domu wcześniej. W kuchni Arabella grzecznie wycierała naczynia,

GDY WYBIŁA DWUNASTA

a niezwykle cicha Dolly Smith pracowała przy kuchennym stole. Z piekarnika rozchodził się przyjemny zapach. Dolly przepasała się jednym z fartuchów Lauren. Spytał, co się dzieje. Odpowiedź uzyskał od Arabelli. - Ciocia Lauren odpoczywa na górze. Nie trzeba jej przeszkadzać - powiedziała.

- Dolly, co na miłość...

W jej czarnych oczach widać było niezwykle zmieszanie.

- Odpoczywa, tak jak powiedziało dziecko. Najlepiej daj jej spokój.

Więc dał jej spokój. Do czasu, kiedy Dolly oświadczyła, że jedzenie jest gotowe i poprosiła, by zawołać Lauren. - Zack?

Obrócił się na dźwięk jej niepewnego głosu. Lauren wyglądała strasznie. Skóra ściągnięta, oczy opuchnięte. Jak zwykle włosy miała ściągnięte do tyłu, co nadawało jej twarzy ostry wygląd. Miała na sobie czerwoną sukienkę, która podkreślała zaczerwienienie oczu.

- Płakałaś.

Machnęła ręką w powietrzu, jakby odpędzała komara.

- Ja... to nic. Chyba jestem zmęczona. Już czuję się lepiej. Naprawdę. - Spojrzała w kierunku kuchni. -

Kto przygotował kolację?

Najwyraźniej nie chciała mówić o złych rzeczach, cokolwiek to mogło być. Postanowił nie ryzykować i nie dociekać.

- Widać Dolly spędziła w kuchni całe popołudnie.

- Dolly?

Arabella, stojąc w drzwiach jadalni, zawołała:

- Kolacja gotowa, chodźcie wszyscy! Szli razem przez hol.

- Zack, a co ze szczeniakiem? - szepnęła.

- Udało mi się go przemyścić wcześniej do mojego pokoju.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

129

Zapakowałem go do nowego koszyka, do którego włożyłem termofor i budzik.

- A co z nianią? Są jakieś wyniki? Potrząsnął przecząco głową.

- Tym będę się martwił po świętach.

Dolly upiekła szynkę, którą przyozdobiła plasterkami ananasa i wiśniami. Podała ją na podgrzanych talerzach z ziemniakami, duszoną zieloną fasolką i wyśmienitym sufletem z rzepy. Na deser przyniosła budyń i dzbanek mlecznego koktajlu.

Posiłek przeszedł spokojnie, pomimo wyczuwalnego napięcia. Dolly nalegała, by jej pozostawić podawanie potraw, poza tym nie powiedziała ani słowa.

Arabella po deserze zapytała, czy może wyjść.

- Oczywiście - powiedziała Lauren. - Ale najpierw pobiegnij na górę i umyj zęby.

Po odejściu dziewczynki Dolly przyniosła kawę. Napełniła filiżanki, lecz nie usiadła. Oświadczyła, że wypije w salonie.

- Mam ci zanieść twoją filiżankę? - spytała Lauren, patrząc pierwszy raz bezpośrednio na Dolly od czasu ich starcia w czasie obiadu. Zmartwił ją mizerny wygląd starszej pani. Jej czarne oczy były pozbawione wyrazu. Sprawiała wrażenie, jakby nie miała już siły lub chęci do życia.

- Dziękuję. - Głos Dolly brzmiał dziwnie pusto. - Poradzę sobie.

Zack poderwał się.

- Dolly, to była fantastyczna kolacja.

- Tak - przytaknęła Lauren. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam tak wspaniały posiłek.

Dolly wyciągnęła ze swojej torebki olbrzymią białą chusteczkę i wydmuchała nos, wydając dźwięk tak potężny i przenikliwy, jak syrena przeciwmgielna na statku.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Zwrócono mi uwagę - powiedziała sztywno do Zacka - że nie jestem tu miłe widziana. Spakuję się rano i wyjadę. Byłam wystarczająco długo, by zorientować się, jak się rzeczy mają.

Lauren zaskoczona patrzyła na starszą panią. Również Zack wydawał się zdziwiony takim obrotem sprawy.

- Ależ nie możesz jechać - powiedział. - Przynajmniej nie jutro. Na miłość boską, przecież to Boże Narodzenie!

- Doiły, Zack ma rację, dodała Lauren. - Nie dostaniesz miejsca w samolocie.

- Przy znajomościach Zacka nie powinno to stanowić problemu. Poza tym mało kto podróżuje w dzień Bożego Narodzenia. Samoloty będą puste.

Lauren nie mogła nie słyszeć drżenia w głosie, który zazwyczaj brzmiał szorstko i chłodno. Poczowała przyływ współczucia. Powinna być zadowolona z wyjazdu Dolly, również ze względu na Zacka i Arabellę. Ale jakoś nie czuła satysfakcji.

Zdenerwowana patrzyła, jak Dolly wychodzi z pokoju.

- Wiesz co? - powiedział Zack. - Zacząłem się przyzwyczajać do starej wiedźmy.

- Zack, to moja wina. Posprzeczałyśmy się po obiedzie i ja... cóż, całkowicie się zapomniałam! Powiedziałam, gdzie jej miejsce. Dlatego wyjeżdża. Mam wyrzuty sumienia.

- To musiało nastąpić - odparł. - Gdybyś tego nie zrobiła, ja bym jej wygarnął. Zaczynała doprowadzać mnie do szału.

- Wygląda na to, że zdecydowała się nas opuścić. Ale czy uda się jej dostać jutro miejsce?

- Spróbuję. Lepiej będzie, jak się zaraz za to wezmę.

- Jak sądzisz, co miała na myśli, mówiąc, że zobaczyła, jak się rzeczy mają?

- Och, to oczywiste - powiedział sucho. - Wie, że nie zejdziemy się i że nie znalazłem niani. - Wzruszył ramionami. - Będzie procesować się o opiekę nad Arabellą.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

131

Lauren westchnęła.

- Wszystko się poplątało, prawda? Co...

- Wujku Zack! Ciociu Lauren! - Arabella wołała piskliwym głosem. Pośpiesznie udali się do holu.

Dziewczynka zbiegała ze schodów. Jej włosy powiewały jak sztandar z tyłu głowy, a oczy błyszczały radośnie.

W ramionach trzymała czarno-biały kłębek. Futerko z różowym noskiem, badawczo przyglądającymi się brązowymi oczkami i czterema wystającymi łapkami.

- Patrzcie, co znalazłam na górze! - krzyczała. - Weszłam do pokoju wujka po pastę do zębów, bo moja już się skończyła i on... - ścisnęła szczeniaka tak silnie, że zapiszczał siedział w koszyku! Co on tu robi, wujku Zack?

Arabella z zapartym tchem patrzyła na psiaka. Usta miała rozchylone, całe ciało napięte. Zack zaśmiał się.

- A co ma robić? Oczywiście, że czekał na ciebie!

- On jest naprawdę mój? - Oczy Arabelli [zrobiły się wielkie jak talerze.

- Jest cały twój, kochanie.

- Och, wujku Zack! - Dziewczynka patrzyła na niego z uwielbieniem. - Czy mogę mu nadać imię?

- Oczywiście. Jak go nazwiesz?

- Nie wiem. Muszę pomyśleć. - Arabella czochrała pieska z anielskim wyrazem twarzy. Wreszcie zwróciła się do Zacka: - Dlaczego nie położyłeś go pod choinką?

- Cóż, wszyscy wiemy, co psy robią pod drzewem. Arabella zachichotała.

- Oczywiście. Będę z nim często chodziła na spacer. Czy kupiłeś mu smycz?

- Tak, jest na górze w mojej sypialni, na komodzie. Może byś poszła po smycz i wzięlibyśmy go na spacer na podwórko?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Arabella pobiegła na górę, zaś Lauren wyjęła z szafy kurtkę dziewczynki. Za oknam hulał wiatr.

- Niezła noc. - Zamknęła szafę i wróciła do Zacka. Dotknął jej ramienia.

- Tobie dam prezent, kiedy Arabella i Dolly pójną spać.

- Nie musiałeś...

- Ale chciałem.

Arabella zeszła ze schodów. Lauren zaczęła się zastanawiać, co takiego mógł jej kupić.

Okazało się, że prezent Zacka nie znajdował się na ziemi.

Minęło jeszcze kilka godzin, zanim w końcu powiedział jej, gdzie to jest - i co to jest!

Spędzili wieczór przy migającym przyjemnie ogniu kominka. Arabella pełzała rozpromieniona po dywanie za szczeniakiem, który energią ustępował jedynie jej.

Dolly odrzuciła zaproszenie do przyłączenia się i położyła się do łóżka krótko po dziewiątej. O tej porze pies już zmęczył się, a Lauren pozwoliła Arabelli jeszcze obejrzeć świąteczny film dla dzieci.

Ustalono, że tę noc szczeniak spędzi w łazience Zacka, w której rozłoży się na wszelki wypadek gazety.

- Możesz zacząć go tresować już od jutra - powiedział Arabelli, kiedy Lauren kładła ją do łóżka. -

Musi się nauczyć, od czego ma zaczynać każdy ranek. Będziesz z nim regularnie wychodzić.

- Dam sobie radę - obiecała. Na jej czole pojawiły się zmarszczki. - Wujku Zack, co będzie, jeśli nie wygramy sprawy? Ciocia-babcia Dolly nie lubi psów. Zresztą jej mieszkanie jest za małe.

- Szczeniak jest twój - powiedział Zack. - Cokolwiek się stanie, to w najgorszym wypadku będziesz spędzać tu czasami

GDY WYBIŁA DWUNASTA

133

wakacje. Psinka nie zapomni cię. Psy mają lepszą pamięć od słońi!

- Psinka? Podoba mi się - wymamrotała, ziewając. - Tak go nazwę. - Oczy jej się kleiły. - Dobranoc, ciociu Lauren, dobranoc, wujku Zack.

Zasnęła, zanim zdążyli wyjść z pokoju. Kiedy schodzili na dół, Lauren spytała:

- Nie napiłbyś się mlecznego koktajlu?

- Z dużą porcją rumu? Oczy jej zabłyśły.

- No, myślę!

Zack czekał na Lauren przy oknie i przyglądał się czystemu niebu. Gwiazdy połyskiwały jak diamenty.

Na podjeździe u Fleetwoodów coś zastukało. Pojemnik na śmieci uderzony podmuchem wiatru? W ogrodzie przylegającym do Lindenlea od wschodu wysokie drzewa kołysały się gwałtownie, ich pnie skrzypiały, gałęzie chwiały się w zimowych podmuchach. Świerki, pomyślał z niepokojem Niebezpieczne, o płytkich korzeniach, łatwe do wyrwania z gruntu. Te drzewa powinno się wyciąć przed rokiem, ale właściciel wyjechał.

- Oto jestem!

Odwrócił się. Lauren na srebrnej tacy niosła napoje i talerzyk z przekąskami.

- Lauren - powiedział, kiedy postawiła tacę na stoliku - chciałbym ci dać prezent.

- Ja pierwsza. - Wyprostowała się i jakby nerwowym gestem dotknęła swojego koka. Czerwona sukienka z dzianiny przylgnęła do niej we wszystkich właściwych miejscach. W tych samych, których on też chciałby dotykać. - Poczekaj chwilkę.

Podeszła do choinki. Wzięła paczuszkę owiniętą w srebrno--błękitny papier. Twarz miała zaróżowioną.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Nie przypisuj temu żadnego znaczenia. - W jej głosie słyhać było podniecenie. - To było...

- Może po prostu otworzę - powiedział z rozbawieniem i wziął od niej prezent.

Nie usiadł, ale stał, opierając się na kulach. Rozwiązał wstążkę i rozpakował podarunek.

- Ach! - Wyjął szary kaszmirowy szlafrok i zagwizdał. - Jaki miły w dotyku. Skąd wiedziałaś, że mój stary już się rozpada? Myszkowałaś w moim pokoju?

- Nie, oczywiście, że nie!

- Żartowałem! - Włożył szlafrok z powrotem do pudełka.

- Chodź tutaj.

Jej policzki zaróżowiły się jeszcze bardziej. Nie ruszyła się.

- Chodź. Nie zjem cię! Podeszła nieśmiało, z wahaniem.

- Bliżej.

Zrobiła jeszcze dwa kroki. Była już wystarczająco blisko, mógł pocałować ją w czoło.

- Dziękuję. Podoba mi się.

Użyła perfum, które za pierwszym razem, wtedy w windzie, odrzuciły go. Teraz go podniecały. Jej skóra była napięta, ruchy nerwowe, ciało naprężone. Wiedział, że nie jest to chwila na taki pocałunek, jakiego pragnął.

- Cieszę się, że ci się podoba. Kiedy go zobaczyłam...

- skrzyżowała ramiona na piersiach - ...pomyślałam o tobie.

- Tak. - Zmusił się do lekkiego uśmiechu. - Szary i miękki, jak mysz.

- Myszą - orzekła - to ty nie jesteś! Odwrócił się i podszedł do okna.

- Chodź, zobacz, co mam dla ciebie - powiedział spokojnie. Lauren, zdezorientowana, ciągle ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, podeszła do niego. Zack przyglądał się niebu.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

135

Podążyła za jego wzrokiem.

- Widzisz Plejady? Siedem Sióstr?

Przez chwilę nie mogła nic powiedzieć. Potem, ze ściśniętym gardłem zaczęła wymieniać: - Alcyone, Elektra, Merope, Tay-gete, Celaeno, Sterope...

- I Maja - dokończył cicho.

- Maja. Według legendy pierworodna i najpiękniejsza z sióstr.

- Niektórzy mówią, że też najjaśniejsza. Jaśniejsza nawet od Alcyone.

Spojrzała na niego. Jej oczy przesłoniła mgła wspomnień.

- Kochanie, wiem, że lubisz obserwować gwiazdy. Wiem, że kiedy na nie patrzysz, myślisz o Becky.

Ta Maja, najjaśniejsza i najpiękniejsza gwiazdka...

Sięgnął za zasłonę i wyciągnął obraz. Nie, nie obraz, a oprawioną w ramę mapę gwiazdowego nieba, na której wydrukowano oświadczenie. O co tu chodzi?

- Pamiętasz, jak weszłaś w poniedziałek do mojego gabinetu, kiedy telefonowałem? Wiem, że było ci przykro, gdy poprosiłem, byś wyszła. Rozmawiałem wtedy z ośrodkiem astronomicznym i nie chciałem, byś usłyszała, o czym mówię.

Podał jej oświadczenie. Lauren po krótkim wahaniu wzięła je do ręki.

Zacząła czytać. Czowała, jakby mały duszek razem z nią czytał przez ramię i szeptał słowa.

„Potwierdza się, że Lauren i Zack Alexander nazwali gwiazdą w konstelacji Taurusa i że od dnia dwudziestego piątego grudnia gwiazda ta będzie zarejestrowana w Centrum Astronomicznym Pacyfiku w Vancouver jako Rebecca Alexander”.

- Gwiazda? Gwiazda dla Becky?

- Dowiedziałem się, że Centrum Astronomiczne sprzedaje prawa do wszystkich nie nazwanych gwiazd na niebie. To spo-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

sób zbierania funduszy na jego działalność. Od tej chwili, kiedy spojrzysz na nocne niebo i zobaczysz gwiazdę Becky otoczoną przez sześć sióstr, może będzie to dla ciebie... pocieszeniem.

- Och, Zack. - Przetykając łzy, Lauren objęła go i przytuliła twarz do jego piersi. - Jakie to wspaniałe...

- Hej, nie chciałem, byś płakała. Chciałem, byś była szczęśliwa.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Zack, jestem szczęśliwa.

Znowu chciał ją pocałować. Pocałować te drżące usta. Wyglądała jednak tak krucho, tak bezbronne.

Nie chciał wykorzystywać swojej przewagi. I tak miała dosyć kłopotów.

Usiadł przy niej na sofie. Pili mleczny napój i jedli przekąski.

Kiedy skończyli, Lauren zaniósła tacę do kuchni. Zack czekał na nią na dole przy schodach. Weszli na górę razem. Zanim rozeszli się, złożyli sobie życzenia, ponieważ właśnie wybiła dwunasta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lauren nie mogła spać.

Nic dziwnego, przespała całe popołudnie. W końcu postanowiła nie zmuszać się do zaśnięcia.

Włożyła szlafrok i zeszła na dół. Ogień w kominku już się wypalił. Poszła do kuchni, gdzie naląa sobie trochę koniaku, mając nadzieję, że po wypiciu ogarnie ją senność.

Trzymając kieliszek w obu dłoniach, przeszła do pokoju. Zapaliła światło, podeszła do telewizora i włączyła go.

Już miała znowu usiąść, kiedy na półce z książkami zobaczyła kasetę, którą chciała obejrzeć Arabella. Nagrania z urodzin Becky. Powinna leżeć razem z innymi kasetami. Postawiła kieliszek i wzięła kasetę, by ją odłożyć... ale zatrzymała się. Chciała, by ta kasetka znikła z jej pola widzenia. Nie widzieć i nie myśleć o niej. Ale coś kazało jej włożyć ją do pustej szczeliny magnetowidu. Bezwiednie nacisnęła przycisk, wyregulowała obraz i dźwięk. Jak robot zrobiła kilka kroków do tyłu i padła na sofę. Po omacku sięgnęła po poduszkę i pochyliwszy się do przodu, z poduszką przyciśniętą do piersi, patrzyła na ekran.

Serce przeszył jej ból, kiedy na ekranie pojawił się obraz Becky. Walczyła z rozpaczliwym impulsem, by wstać i wyłączyć telewizor. Dlaczego to robiła? Do tej pory rozmyślnie, zdecydowanie unikała patrzenia na cokolwiek, co przypominało jej Becky i dotykało starych ran.

Była jak zahipnotyzowana.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Nie mogła się ruszyć.

Nie mogła oderwać oczu od ekranu.

Patrzyła, obojętna na otaczający ją świat. Na ekranie zmieniały się sceny tak radosne, tak szczęśliwe i pełne ciepła.

Do dzisiaj nawet nie przeszłoby jej przez myśl, że może to zrobić.

Ale teraz oglądała, nieruchoma jak głaz, pierwsze urodziny swojej córki, później drugie... aż do ostatnich. Do czwartych urodzin.

Becky pływa. Z nieba leje się żar. W basenie razem z nią czworo jej przyjaciół. Jedno z dzieci to Arabella.

Mac i Lisa przyjechali na tydzień z Los Angeles. Dziewczynki nie widziały się od roku, ale bawiły się tak, jakby nigdy się nie rozstawały. Były nierozłączne.

Becky miała kostium dwuczęściowy, czerwono-biały, Arabella kremowy, jednoczęściowy. Bawiły się, pływały, chichotały, jadły i...

Tutaj. Ostatnie ujęcie.

Becky i Arabella pozują przed kamerą. Obejmują się za szyje, głowa przy głowie, twarze rozpromienione. I... obraz znika.

Taśma przewijała się dalej. Na ekranie widać czarne i białe cętki, z głośnika dochodził ledwo słyszalny szum. Lauren nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że płacze, dopóki nie zauważyła, że poduszka jest mokra od łez.

Zapadła się w miękkie oparcie sofy. Wyczerpana, nie odczuwała żadnych emocji. Jakby po latach walki z falami została wyrzucona na brzeg. Bezpieczna. Poturbowana, ale bezpieczna.

Otarła oczy rękawem szlafroka. Oddychała ciężko, plecy miała zlane potem.

Ale w sercu czuła lekkość. Było jej lżej, niż mogła to sobie

GDY WYBIŁA DWUNASTA

139

wyobrazić. Wstała i wyłączyła telewizor. Nacisnęła przycisk przewijania. Podeszła do okna. Nadal wiało. Z oddali słycać było dźwięk syren. Podniosła wzrok na czyste niebo. Spojrzała na gwiazdę Becky.

- Wszystkiego najlepszego - wyszeptała. - Wszystkiego najlepszego, córeczko.

Gwiazda mrugnęła do niej. Ta szczególna gwiazda, jasna, najpiękniejsza ze wszystkich.

- Ciociu Lauren, wstawaj! - Arabella wskoczyła na łóżko, budząc swoją honorową ciotkę. - Dziś jest Boże Narodzenie.

Lauren zamamrotała sennie, przez wpół przymknięte powieki zobaczyła ożywioną twarzyczkę tonącą w chmurze kasztanowych loków. W głębi serca poczuła wzrastający przyływ uczuć. Przywiązanie i coś znacznie, znacznie więcej.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie. - Objęła Arabellę i przytuliła ją. Ze zdziwieniem spostrzegła, że Arabella cofnęła się. Dziewczynka przez chwilę patrzyła na nią, po czym rzuciła się na Lauren z taką energią i entuzjazmem, że niemal ją udusiła.

- Ciociu Lauren, wszystkiego najlepszego! Przepraszam, że cię obudziłam, ale już ósma.

- Ósma? Co z Dolly? - Zanim zdążyła wstać, Arabella powiedziała pośpiesznie.

- Wszystko w porządku. Wujek Zack wstał wcześniej i obsłużył ciocię Dolly. Już zjadła śniadanie.

Dostała gorącą mocną herbatę i gorącą grzanekę z masłem!

Szeroki uśmiech na twarzy Arabelli dał jej do zrozumienia, że dziewczynka całkowicie zdaje sobie sprawę z małostkowości starszej pani i że ją to śmieszy.

- Wyjdę z wujkiem Zackiem do ogrodu na spacer z Psinką.

- Ach, Psinka! - Lauren pogładziła jej włosy. Arabella. Czowała i kobieca w jednej chwili, za moment łobuzerska i chłopięca.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Ale zawsze otwarta i szczerą, nieustannie pragnąca miłości, narażająca się na nieuniknione rany, ale mimo to dzielna. - Czy szczeniak był grzeczny w nocy? Arabella skrzywiła się.

- Niezbyt. Lauren zaśmiała się.

- Nauczy się.

- Tak, wujek Zack też to powiedział. - Arabella energicznie zeskoczyła z łóżka. - Muszę iść. Pewnie już na mnie czeka. Zejdiesz zaraz?

- Już wstaję. - Lauren przeciągnęła się. Leniwie przyglądała się, jak Arabella wybiega z pokoju. Spała głęboko, nic jej się nie śniło. Czuła się wypoczęta. Przepełniała ją radość. Z uśmiechem podeszła do okna.

Odsunęła zasłony. Dzień, mimo że słoneczny i bezchmurny, był bardzo wietrzny. Wichura trochę zelżała, ale ciągle targała gałęziami drzew w ogrodzie, czubkami olbrzymich rododendronów i kołysała świerkami na sąsiednim podwórku.

Już chciała odejść od okna, gdy zauważyła Zacka i Arabellę. Ubrani byli w kurtki i dzinsy. Zack posługiwał się kulami już całkiem sprawnie, a Arabella kurczowo trzymała niebieską smycz, za którą ciągnął ją Psinka.

Lauren przyłożyła dłonie do chłodnych szyb okna. Przyglądała się im. Zack, którego zawsze kochała i którego nie przestanie kochać. I Arabella, której tak usilnie próbowała nie pokochać, co się jej nie udało.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zack i Arabella. To jej rodzina. Jak mogła temu przeczyć? Powinna o tym wiedzieć, od chwili gdy Tyler Braddock zakomunikował im, że zostali opiekunami dziewczynki.

Zack powiedział jej, że musi poradzić sobie ze stratą Becky. I tak się stało. Wreszcie. Nie była pewna, kiedy dokładnie to

GDY WYBIŁA DWUNASTA

141

nastąpiło. Może wtedy, gdy Zack pokazał jej gwiazdę Becky, albo wtedy, gdy oglądała kasetę. Nie miało to znaczenia. Ważne, że się stało.

Teraz była gotowa stawić czoło przyszłości.

Nie mogła doczekać się Zacka. Wyobrażała sobie jego radość. Rodzina była wszystkim, czego pragnął. Oczywiście Arabella też tego chciała... ale on będzie pierwszym, który dowie się, że znowu będą mężem i żoną.

Powiew wiatru zagwizdał wokół domu. Przypomniała sobie, że czas wziąć prysznic i ubrać się. Z rozmarzonymi oczyma, lekko uśmiechnięta, już miała odwrócić się od okna. Zamarła. Nie! To nieprawda! Ale to była prawda. Jeden ze starych świerków został wyrwany z korzeniami przez wichurę i padał na podwórze od strony Lindenlea.

Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że to jakiś ponury senny koszmar.

Arabella, ściskając smycz, przyglądała się szczeniakowi, który z podnieceniem obwąchiwał krzak azalii. Zack dosypywał ziaren do karmnika zawieszonoego na gałęzi jabłoni. Był odwrócony tyłem do Arabelli, która stała dokładnie na drodze padającego drzewa.

Lauren krzyknęła przeraźliwie. Chwyciła za klamkę okna. Nie mogła go otworzyć. Walała w szybę, cały czas krzycząc: - Arabella, Arabella!

Ale dziewczynka stała w jednym miejscu wpatrzona w swojego psa, a Zack w tym czasie...

Zack odwrócił się. Krzyknął przerażony. Lauren widziała, jak poruszają się jego usta. Ruszył szybko ku... ale nie mógł zdążyć. Nie było w ludzkiej mocy dotrzeć do dziewczynki na czas i zapobiec nieszczęściu.

Lauren odwróciła się i pobiegła do drzwi, przetykając łzy. Serce biło jej jak młotem.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Kiedy przebiegała obok sypialni Dolly, starsza pani otworzyła drzwi.

- Co się dzieje, dziewczyno?

- Dzwon po pogotowie! - Lauren zeskakiwała ze schodów. - Niech przyślą karetkę i strażaków. Niech się śpieszą. Dobiegła do drzwi kuchennych. Otworzyła je. Wiatr smagał jej twarz. Zack odciągał gałęzie powalonego drzewa. Gdzieś pod nimi leżała Arabella.

Lauren wreszcie dotarła do Zacka, któremu udało się odnaleźć Arabellę. Leżała na boku z włosami rozsypanymi na pociemniałej zimowej trawie. Oczy miała zamknięte, twarz bladą jak śnieg. Na skroni widniała jaskrawa strużka krwi. W pobliżu kulił się Psinka uwieczony na smyczy, która zaplątała się w gałęzie. W oddali słychać było głos syreny.

- Zack...

- Lepiej jej nie ruszać... - powiedział przez łyzy. Oczy miał utkwione w Arabelli. Gładził ją po bladym policzku.

- Wszystko będzie dobrze, karetka już jedzie.

Poczekalnia była nieznośnie mała. Zack usiadł na jednym z pokrytych skórą krzeseł, zamknął oczy i wypowiedział w myślach kolejną błagalną modlitwę.

- Dobry Boże, pozwól jej żyć.

Powtarzał te słowa raz po raz. Nie mógł ich wypowiedzieć na głos. Wiedział, że załamałby się wtedy. Musi być silny, dla Lauren.

Lauren siedziała na niskim krześle po przeciwnej stronie poczekalni. Była bez życia. Ręce miała splecione pod brodą, jakby w modlitwie, twarz bladą, napiętą. Pozbawione wyrazu oczy patrzyły przed siebie.

- Lauren?

Poruszyła się i powoli przeniosła wzrok na niego.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

143

- Dlaczego to tak długo trwa?

- Badają. Muszą jeszcze zrobić dodatkowe prześwietlenia.

- Lekarz powiedział, że nie ma żadnych złamań, tylko drobne zadrapania i siniaki. Poza... głową.

Zack wstał i podszedł do drzwi. Rozejrzał się. Nikt nie nadchodził. Stał odwrócony plecami do poczekalni. Patrzył martwym wzrokiem na pastelworóżową ścianę. Gdyby tylko, gdyby tylko... Z zamyślenia wyrwał go głos Lauren. - Zack?

Oparł się o futrynę drzwi i przyglądał się żonie z rozpaczą w oczach.

Spojrzała na niego.

- Mam wyrzuty sumienia - powiedział.

- Z jakiego powodu?

- Że nie uważałem na nią bardziej.

- Zack! - Jej głos drżał od sprzeciwu. - Nie rozumiem...

- Powinienem ją obserwować. Powinienem...

- To nie była twoja wina. Nie mogę uwierzyć, że tak myślisz! Ty... - Chwyliła jego dłonie. - Zack, sam tłumaczyłeś mi, że nie z mojej winy straciliśmy Becky! Nie jesteś bardziej winien temu, co się stało dziś rano, niż ja wtedy, gdy prowadziłam samochód! Nie rozumiesz tego?

Wiedział, że miała rację. Pamiętał jednak, co Lauren powiedziała, kiedy starał się przekonać ją o jej niewinności: „Nigdy nie pozbędę się żalu”.

Wiedział, że będzie czuł się tak samo, jeśli Arabella nie wyjdzie z tego. Nigdy nie pozbędzie się żalu. Gdyby tylko zrobił co innego... wyszedł z Arabellą przed dom, a nie na tylne podwórko, gdyby poszli przejść się ulicą, zamiast... Ścisnęła mu dłonie.

- Już dobrze?

Uwolnił ręce, objął ją i przytulił. Zatopił twarz w jej jedwa-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

bistych, nie uczesanych włosach. Miała na sobie bawełnianą bluzę i džinsy, pachniała mocną czarną kawą z automatu, którą przyniósł jej pół godziny temu.

- Kochanie. - Gładził jej plecy drżącymi dłońmi. - Wiem, jak to przeżywasz.

Przytuliła się do niego mocno.

- Ty też, Zack.

Czuła, że serce jej pęknie. Kochała go tak bardzo i tak bardzo pragnęła znowu być jego żoną. Ale może teraz jest już za późno? Czy jeśli Arabella nie przeżyje, to ich małżeństwo nie będzie już miało żadnych szans? Ach, wiedziała, że Zack ją kocha. Ale czy będzie potrafił jej kiedykolwiek wybaczyć, że odrzuciła miłość tego dziecka? Ta myśl na pewno zepsuje to, co mogło być znowu doskonałe.

Mogła mu teraz powiedzieć; że przewyciężyła przeszłość i otworzyła swoje serce dla Arabelli, że tęskni, by we troje stworzyli rodzinę. Ale czy jej uwierzy? Czy uwierzy, że podjęła decyzję na kilka godzin, przed wypadkiem?

Dlaczego miałyby to zrobić? Gdyby mu powiedziała, że kocha tę małą dziewczynkę - kocha ją z całego serca - to czy nie miałyby wątpliwości co do szczerości jej słów? Czy okoliczności nie wydałyby mu się podejrzane? Jakże łatwo pozwolić sobie kochać dziecko, które jest bliskie śmierci!

Była zrozpaczona.

- Lauren?

. Spojrzała na niego. Twarz miała moką od łez.

- Mmm?

- Co powiedziałaś dzisiaj rano Arabelli?

- Co powiedziałam? - Spojrzała pytająco. - Cóż... dożyłam jej życzenia świąteczne...

- I przytuliłaś ją serdecznie.

Lauren przytaknęła. W gardle czuła bolesny ucisk.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

145

- Tak, bardzo mocno.

- Kiedy schodziliśmy na dół, powiedziała mi, że jednak będziesz jej nową mamą, że wie o tym, bo pierwsza ją objęłaś. Miała rację?

- Och, Zack... czy ten cud naprawdę miał miejsce? Ona jest... tak ją kocham. Ale walczyłam z tym...

- Kochanie, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na...

- Pan Alexander?

Zack i Lauren odwrócili się w stronę, z której dochodził głos lekarza. W piwnych oczach zobaczyli współczucie. - Arabella - powiedział spokojnie - jest w śpiączce... Lauren przyłożyła dłonie do ust, na twarzy poczuła znowu

gorące łzy. Zack otoczył ją ramieniem.

- Poczekaj, kochanie - powiedział.

- Ale możecie państwo ją już zobaczyć - dodał lekarz. Poszli za nim w milczeniu. Lauren musiała wesprzeć się na

Zacku, kiedy lekarz zatrzymał się i odciągnął ciężką zieloną zasłonę.

Arabella leżała na plecach. Miała zamknięte oczy, jej złote rzęsy rzucały cień wokół oczu. Jej twarz była biała jak bandaż owijający głowę, piegi pociemniałe, prawie czarne. Usta blade i wyschnięte.

Oddychała płytko. Lauren walczyła z ogarniającą ją słabością.

- Niedługo przeniesiemy ją do oddzielnego pokoju - powiedział lekarz. - Proszę pójść teraz do poczekalni. Kiedy ją przeniesiemy, przyślę kogoś, by państwu o tym powiedział.

- Czy możemy przy niej być? - spytał Zack.

- Oczywiście.

- Jak długo może być w tej śpiączce? - spytała drżącym głosem Lauren.

Lekarz potrząsnął głową.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Nie da się tego przewidzieć. Teraz można tylko czekać. I modlić się.

Dzień Bożego Narodzenia przeszedł bez zmian. Tak samo drugi dzień świąt i następne. Lauren i Zack siedzieli na zmianę przy Arabelli. Nie chcieli, by choć przez chwilę została sama. Z każdą godziną ich niepokój wzrastał. Ale życie ma swoje prawa i zarówno Lauren, jak i Zack mieli jeszcze inne obowiązki. W sylwestrowy poranek Zack poszedł do biura, by rozdać swoim pracownikom premie noworoczne. Późnym popołudniem tego samego dnia Lauren pojechała do pracy, by spotkać się z Jackiem Perrinim.

Zastała swojego szefa w biurze - nienagannie ubranego w szary garnitur, różową koszulę i muszkę w grochy. Pił z personelem żurawinowy poncz i jad! kruche ciasto, skromnie świętując w ten sposób koniec starego i nadejście nowego roku.

Jack Perrini był pracoholikiem o przerzedzonych brązowych włosach i bardzo szczupłej sylwetce. Miał też nienaganne maniery, które wyraźnie nie licowały ze sprytem przebijającym z jego bursztynowych oczu.

Lauren przywitała się ze wszystkimi. Odmówiła ponczu i poprosiła szeptem Jacka o chwilę rozmowy na osobności. Poszli do jego gabinetu.

Począł, aż Lauren usiadzie i dopiero wtedy przysiadł na brzegu biurka. Spojrzał na nią pytająco.

- Coś złego? Wyglądasz jak z krzyża zdjęta! Na miłość boską, miałaś mieć urlop! Gdzie go spędziłaś? W kopalni na Syberii?

Lauren splotła dłonie na torebce leżącej na jej kolanach.

- Mogłoby to być bardziej zabawne - powiedziała.

- Bardziej zabawne od czego?

Powiedziała swojemu szefowi o wszystkim, co wydarzyło

GDY WYBIŁA DWUNASTA

147

się w jej życiu podczas ostatnich dwóch tygodni. W jego oczach widać było współczucie, kiedy zdawała swoją relację.

- Tak więc życie dziewczynki ciągle jest zagrożone. Boże, co za tragedia!

- Przede wszystkim przyszedł, by ci powiedzieć, że rezygnuję z twojej , propozycji awansu. I ze stanowiska w Toronto. Zamierzam tu zostać na stałe. Ja... pogodziłam się z mężem. Jack, wiem, że cię zawiodłam, ale moje małżeństwo jest najważniejsze.

Jack zmarszczył brwi.

- Czy to znaczy, że w ogóle rezygnujesz z pracy?

- A chciałbyś mnie zatrzymać? W tym biurze?

- Oczywiście, że tak! Niespokojnie poruszyła dłonią.

- Nie mogę teraz podejmować żadnych decyzji. Jack wstał.

- Rozumiem. Nie chcę naciskać na ciebie. Ale jeśli z Arabellą będzie wszystko dobrze i pošlesz ją do szkoły, to naprawdę chciałbym, byś wróciła. Nawet na pół etatu. Może na trzy dni w tygodniu.

Lauren podniosła się.

- Naprawdę nie jestem w stanie myśleć o tym teraz... - głos uwiązł jej w gardle -.. .ale to dla mnie bardzo ważne, że chcesz, bym nadal tutaj pracowała. - Od czasu wypadku Arabelli łatwo się wzruszała. Poruszona życzliwością Jacka spontanicznie objęła go i pocałowała lekko w policzek. -

Dziękuję, Jack.

Zaskoczyło go to. Znał Lauren jako osobę chłodną, pełną rezerwy. Ale po chwili odwzajemnił jej uścisk.

- Uważaj na siebie - powiedział. - Bądźmy w kontakcie. Jedziesz teraz do domu?

- Nie, do szpitala. Zostanę przy Arabelli do wpół do dwunastej, zanim nie przyjdzie Zack.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Mam nadzieję, że nie będziecie musieli czuwać przy niej długo - powiedział Jack, odprowadzając ją do samochodu.

- Też mam taką nadzieję - odrzekła Lauren. Przeszył ją gwałtowny dreszcz.

- Zimny wiatr - zauważył Jack.

Przytaknęła. Wiedziała jednak, że to nie wiatr wywołał dreszcz. To troska o Arabelle i myśl, czym może zakończyć się czuwanie przy dziecku.

- Dolly naprawdę miło mnie zaskoczyła - powiedział Zack, kiedy przyjechał do szpitala zmienić Lauren. - Pomaga przy sprzątanii, odpowiada na telefony, karmi szczeniaka, zajmuje się gotowaniem.

- Zrzucił skórzaną kurtkę i zawiesił ją na krześle stojącym przy łóżku.

- Dzięki niej wszystko funkcjonuje bez większych komplikacji. Nie byłabym w stanie skupić się na przygotowywaniu posiłków czy robieniu czegoś innego - mówiła Lauren, z troską przyglądając się Arabelli.

Dziewczynka leżała na plecach, z zamkniętymi oczyma, jej szczupła pierś unosiła się i opadała równomiernie pod bawełnianym kocem. Zack podniósł chudziutką rączkę dziecka.

- Kochanie, jak ona się ma?

- Lekarz mówi, że jest słaba poprawa, ale wygląda tak samo. Przez dłuższą chwilę panowała między nimi cisza. Lauren,

chcąc ją przerwać, zapytała:

- Co Dolly zrobiła ci na kolację?

- Och, jakiś wymyślny omlet i zieloną sałatę. Mówiłem, że nie jestem głodny, ale nalegała.

- Ma rację, kiedy mówi, że trzeba jeść, nawet wtedy gdy nie ma się apetytu. Ale teraz... - na ustach Lauren zagościł słaby uśmiech - ...uważa kuchnię za swoje królestwo. Nie pozwala mi do niej wchodzić!

GDY WYBIŁA DWUNASTA

149

- Ma dzięki temu zajęcie - powiedział Zack. - Czy to tylko moje wrażenie, że jest jakby mniej szorstka, od czasu gdy się starłyście?

- Trochę złagodniała - przyznała Lauren. - Teraz, kiedy jak mówi „odzyskałam zmysły”, zwraca się do mnie po imieniu. Zack, ona nie jest taka zła. Ma swoje dziwactwa, ale wydaje się, że źle ją oceniliśmy. Wczoraj powiedziała mi, że posłała Arabellę do internatu, bo sądziła, że będzie lepiej dla dziecka mieszkać z rówieśnikami, a nie z wiekową starą panną. Załatwiła też jej wizyty u psychologa, co wyjaśnia, dlaczego Arabella tak dobrze poradziła sobie ze stratą obojga rodziców.

- Tak, mówiła mi o spotkaniach z psychologiem. - Zack spojrzął na zegarek. - Już późno, powinnaś iść.

- Zack, chcę zostać. Chcę rozpocząć nowy rok razem z tobą. Z tobą i Arabellą.

- W takim razie - powiedział, wstając - zadzwonię do Dolly. Powiedziałem, że będziesz w domu przed północą.

- Tak się cieszę, że ona nie zamierza walczyć z nami o opiekę nad Arabellą. To najlepszy prezent, jaki mogła nam ofiarować pod choinkę.

Zack dotknął jej ramienia.

- Dolly wie, że Arabelli będzie lepiej z nami, z rodzicami, i to takimi, którzy szaleją za sobą...

- Nawet jeśli ciągle śpią w oddzielnych sypialniach! Zack, naprawdę nie masz nic przeciwko temu? Myślę, że to nie jest odpowiedni czas na...

- Kochanie - powiedział miękko - czuję tak samo. Ale ostrzegam cię, że kiedy to wszystko się skończy, zabiorę cię na drugi miesiąc miodowy i nadrobimy stracony czas. Zadzwonię do Dolly.

Zaraz wrócę.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

Do ściany przymocowany był mały telewizor skierowany w stronę łóżka. Tuż przed północą Zack włączył go, mocno ścisząc. Przed odliczaniem sekund brakujących do nadejścia Nowego Roku wstali oboje. Przyglądali się Arabelli.

- Jak myślisz, czy ona nas słyszy? - szepnęła Lauren.

- Tak, to bardzo możliwe. Lauren przygryzła wargę.

- Trochę nieładnie, że zostawiłam Dolly samą w domu. Może powinnam wrócić.

Na korytarzu słychać było jakieś zamieszanie. Ktoś się z kimś spierał. Po chwili drzwi otworzyły się, akurat w tym momencie gdy w telewizji zaczęło się odliczanie. Lauren zaskoczona zobaczyła Dolly wchodzącą w purpurowej welwetowej pelerynie. Za nią podążała pielęgniarzka, wyciągając ręce, by uniknąć uderzenia zatrzasowanymi drzwiami.

- Dolly? - Lauren prawie zakrzuszyła się, widząc, że starsza pani niesie Psinkę.

- Co za głupia kobieta - wściekłym tonem skomentowała Dolly. - Wszystkie pielęgniarzki powinny wiedzieć, że zwierzęta mają właściwości terapeutyczne.

Sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Z telewizora dobiegły entuzjastyczne okrzyki radości. Zack wziął żonę w ramiona, mówiąc:

- Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie - i pocałował ją. Następnie zwrócił się do Dolly. Ale ona już siedziała na

brzegu łóżka i kładła Psinkę na kocu. Szczeniak położył przednie łapki na ramieniu Arabelli.

Różowym noskiem obwąchiwał jej włosy. Po czym usiadł i zaszczekał, ostro, jakby z pretensją.

Lauren zauważyła, jak Zack rzucił szybkie spojrzenie na drzwi.

- Na miłość boską - powiedziała do Dolly - czy naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? W końcu...

Przerwała. Utkwiła wzrok w Arabelli. Tak samo jak Dolly.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

151

Dziewczynka poruszyła się. Chyba.

- Arabela? - odezwał się Zack z niedowierzaniem. Bał się uwierzyć.

Powoli, bardzo powoli, rude rzęsy poruszyły się. Z wolna zaczęły rozchyłać się powieki. Lauren obserwowała dziewczynkę, modląc się gorąco. Arabela otworzyła oczy... ale były puste, jak czysta kartka. Lauren chwyciła rękę dziecka, a Zack położył swoją wielką dłoń na dłoni Lauren.

- Och, Zack, szepnęła.

- Poczekaj, kochanie - powiedział. - Jest dobrze. Ona wraca.

- Ale... czy wszystko będzie dobrze? Czy wyjdzie z wypadku bez szwanku...

Arabela znowu zamrugła. Pojękiwała, jakby śniła jakiś zły sen. Lauren wstrzymała oddech, widząc podnoszące się ciężko powieki. Wydawało jej się, że cały świat się zatrzymał.

Poczuła cień nadziei, gdy ujrzała, że w zamglonych oczach Arabelli nie ma już pustki. Wydawało się, że patrzy na Zacka.

- Kochanie? - spytał Zack drżącym głosem. - Czy mogłabyś coś...

Arabela przełknęła i oblizła spierzchnięte wargi.

- Głowa mnie boli - wyszeptała ledwo słyszalnie i spojrzała na Lauren.

Lauren wydawało się, że nie będzie w stanie wymówić słowa.

- Skarbie? - powiedziała, pochylając się nad dziewczynką. - Zack! Musimy zawołać pielęgniarkę.

- Tak - objął ją ramieniem i przycisnął mocno, sprawiając ból - za minutę.

Arabela westchnęła. Teraz jej spojrzenie było bardziej przytomne niż poprzednio.

- Kochanie - spytał Zack - czy nas widzisz?

GDY WYBIŁA DWUNASTA

- Tak, widzę ciebie, wujku Zack - jej głos był słabutki -i ciocię Lauren.

- Dziecko, a mnie widzisz?

Arabella odwróciła się i zmarszczyła nieco brwi, starając się skupić.

- Tak, ciociu Doiły.

- Od tygodnia leżysz w szpitalu. Nieźle, straciłaś Boże Narodzenie.

- Straciłam święta? - spytała Arabella.

- Dzisiaj jest pierwszy stycznia.-Lauren nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, do chwili gdy poczuła łzy spadające jej na dłoń. - Szczęśliwego Nowego Roku, Arabello.

Usłyszała, jak Zack odchrząkuje. Najwyraźniej gardło miał tak samo ściśnięte jak ona. Dolly wyciągnęła jedną ze swoich wielkich chustek i wydmuchiwała w nią nos.

- Jestem w szpitalu? - spytała Arabella, kiedy Zack pochylił się nad łóżkiem i zadzwonił po siostrę.

- Tak, miałaś wypadek - powiedziała Lauren. - Byłaś w ogrodzie i wiatr powalił drzewo...

- Pamiętam, wyszłam na spacer ze szczeniakiem, którego dostałam od wujka Zacka! - Policzki Arabelli zaróżowiły się i oczy zabłyśły. - Gdzie on jest? Gdzie mój piesek?

Jak na zamówienie Psinka wbił swoje przednie łapki w poduszkę i znowu zaszczeakał, tym razem wesoło. Następnie, machając ogonkiem jak metronomem, polizał czubek nosa dziewczynki, jakby uważał, że brązowe jak czekolada piegi są jadalne.

- Ach - westchnęła Arabella. - Tu jesteś, Psinko. - Objęła go za szyję. - Szczęśliwego Nowego Roku - szepnęła, wtulając twarz w jego błyszczące futerko - Dziękuję za odwiedziny!

Drzwi otworzyły się i weszła pielęgniarka, która była tak oburzona pomysłem wprowadzania psa do szpitala. Stała jak wryta, zobaczywszy, co się dzieje.

GDY WYBIŁA DWUNASTA

153

Przyglądała się przez dłuższą chwilę. Jej twarz złagodniała. Podeszła do łóżka.

- No dobrze - zwróciła się do Arabelli - co my tu mamy? Arabella spoglądała na swojego wujka Zacka, swoją ciocię

Lauren i ciocię-babcię Dolly, i w końcu na swojego psa spoczywającego wygodnie w jej ramionach.

Po czym z anielskim uśmiechem popatrzyła na pielęgniarkę.

- To, co tu mamy, to jest rodzina - powiedziała.

EPILOG

Pineapple Villa, Hawaje 18 marca

Droga Pani Fleetwood!

Piszę, by podziękować pani za opiekę nad Psinką. Mam nadzieję, że jest grzeczny i nie miał zbyt wielu wypadków. Hawaje są wspaniałe. Dziś po południu wujek Zack zabrał mnie na przejażdżkę katamaranem, a teraz poszli spać. Myślę, że od słońca chce im się spać, bo spędzają strasznie dużo czasu w swoim pokoju. Nie mam nic przeciwko temu, bo jak mówią, zostawiają mnie w dobrych rękach. Tutaj teraz trwają ferie, więc jest dużo dzieci, z którymi mogę się bawić. Tęsknię za Psinką. Proszę mu powiedzieć, że za tydzień będę w domu. Jak to dobrze, że wujkowi Zackowi zdjęto gips w zeszłym miesiącu, bo tutaj fantastycznie się pływa.

PS Przepraszam, że ten list ma taki dziwny zapach. Przypadkiem rozlałam na papier trochę perfum cioci Lauren. Jeśli to panią interesuje, nazywają się, niech tylko spojrzę na flakonik, Nuit Etoilee. Spytałam ciocię Lauren, co to znaczy i powiedziała, że to po francusku i oznacza Gwiazdzistą Noc. A potem popatrzyła na wujka Zacka i przez chwilę myślałam, że się rozplaczą, ale on zakreślił mną i chwycił ciocię Lauren i nawet ciocię-babcie Dolly i powiedział: „Chodźcie, czas na wielkie przytulanie”. I wszyscy ścisnęli mnie tak mocno, że myśla-

GDY WYBIŁA DWUNASTA

155

łam, że mnie uduszą. Proszę uściskać Psinkę. Bardzo mi go brakuje. Jest taki słodki!
Pozdrawiam panią i pana Fleetwooda, i Psinkę oczywiście.

Arabella Smith Alexander z Hawajów